

Zbiór wierszy o Tadeuszu Kościuszcze

Tadeusz Kościuszko jest jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach narodu polskiego, którego sława przetrwała do dziś. Umieszcza się go w jednym rzędzie ze Stefanem Czarnieckim, Janem III Sobieskim, księciem Józefem Poniatowskim, Romualdem Trauguttem i Józefem Piłsudskim. Popularność zdobył jako organizator i naczelny dowódca ogólnonarodowego powstania 1794 r. W wojsku kościuszkowskim, w czasie insurekcji, walczyli obok szlachty także chłopcy i mieszczaństwo. Naczelnik Kościuszko był więc pierwszym w naszych dziejach przywódcą całego narodu walczącego o „wolność, całość, niepodległość. Jego powstanie zakończyło się klęską, ale żadne pokolenie, od czasów rozbiorowych, aż do dnia dzisiejszego, nie mogło się obyć bez kultu wodza spod Racławic i twórcy Uniwersału Połanieckiego. Wciąż żyje legenda autora „wybijania się na niepodległość”, prekursora dewizy „za wolność Waszą i naszą”, bohatera dwóch kontynentów, wreszcie wodza-tułacza i „męczennika wolności”. Powszechna aprobata i uznanie dla Naczelnika w chłopskiej sukmanie sprawiła, że nazwisko Kościuszki trafiło na karty historii i stało się symbolem dążeń wolnościowych.

Postać Kościuszki występuje bardzo często w poezji, prozie, w utworach muzycznych i scenicznych autorów od czasów oświecenia do dnia dzisiejszego. Wspaniała jego przeszłość uczy męstwa i patriotyzmu. Stał się on w literaturze polskiej piękną legendą nasyconą szczerym, serdecznym uczuciem. Choć utwory o nim są różnorakie pod względem treści i formy, to zawsze Naczelnik stanowił dla naszych literatów wzór patrioty, a jego czystość moralna budziła u wszystkich autorów szacunek i uznanie.

W prezentowanym zbiorze zebrane zostały utwory znanych wieszczów, jak i współczesnych poetów – amatorów. Zamieszczone tu utwory pochodzą z otwartych zasobów bibliotek cyfrowych oraz z książki „Kościuszko. Friend of humanity. Przyjaciel ludzkości” - antologii prozy i poezji zgłoszonej na Międzynarodowy Konkurs w Dwustulecie Śmierci T. Kościuszki, który został zorganizowany w 2017 roku przez Kosciuszko Heritage Inc. w Sydney, Australia.



Na progu wieczności, alegoryczny obraz Jerzego Kossaka (1935).

Maria Konopnicka

PRZYSIĘGA

(1794).

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysięczne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!

Wszedł pan Kościuszko
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Kłęknał na kolana:
– Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze.
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie! –

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła.

Zabłysła mu w rękę
Szabla poświęcona:
– Niech żyje – zawołał –
Litwa i Korona! –

I wznosił ją oburącz
W to jasne zaranie:
– Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie! –

A głosy buchnęły,
Wskróś rynku i grodu:
– Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu!

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza – do morza!

Maria Konopnicka

RACŁAWICE

(1794).

W Raławickim polu,
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnym słońku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
– Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga!

Święconą szablą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł,
Wojsko swe rozwinął.

Na tem jednym skrzydle,
Parskają koniki,
Tam generał Madaliński
Sprawuje swe szyki.

Na tem drugim skrzydle,
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki
Miga słońko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
Jak burzy nawała,
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: – Dalej za mną,
Kosyniery moje! –

I z pośrodku skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem:
– Jezus i Maryja! –

Pędzi pan Kościuszko,
Za nim wiara cała,
Nakryły się ogniem, dymem
Te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie,
– Ejże, moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
Zuch Bartosz Głowacki,
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.

Przelekła się Moskwa
Tak wielkiego męstwa,
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa!

Maria Konopnicka

UNIWERSAŁ POŁANIECKI
(1794).

Jeszcze echo raclawickie
W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszko
Uniwersał pisze.

Pisze, podpisuje:
– Za krew i za rany,
Ziemie ci daruję,
Ludu mój kochany!

Jeszcze echo raclawickie
W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszko
Uniwersał pisze...

Pisze, podpisuje –
Za krew i za rany,
Wolność ci daruję,
Ludu mój kochany!

Maria Konopnicka

ROK KOŚCIUSZKOWSKI
(1794).

O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
Wybłysłeś ty jako zorza,
Z naszych klęsk pomroku!

Gasły nam z kolei
Gwiazdy w burz zawiei,
Tyś zaświecił nad narodem,
Jak jutrznia nadziei!

Bez walki, bez trudu,
Dokonałeś cudu,
Połączyłeś dłonie bratnie
I szlachty – i ludu!

Połączyłeś dłonie
Ku kraju obronie,
Obudziłeś bohaterów
W Litwie i Koronie.

Wstałeś w imię Boga,
Zadziwiłeś wroga,
Poznał w tobie ten lud kmiący,
Jak ojczyzna droga!

O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
Dotąd ciebie wspominają
Starzy, ze łzą w oku!

Maria Konopnicka

WIOSNA
(1794).

Huczą rzeki, huczą,
Pozbyły się lodu,
Odżyły nadzieje,
Polskiego narodu!

Huczą rzeki, huczą,
Idące do morza –
Nad Polską krainą
Błysła nowa zorza.

Patrzą w niebo starzy,
Drżą do boju młodzi,
Jakaś wielka burza
Wiosenna przychodzi.

Jakieś błyski świecą,
Jakieś grają grzmoty,
Hej to ciągną nasze
Narodowe rotty!

Hej, wiosno ty nasza,
Kościuszkowska wiosno,
Krwią naszą oblane
Kwiaty twoje rosna!

Maria Konopnicka

W KRAKOWSKIEJ KUŹNICY
(1794).

Z krakowskiej kuźnicy,
Lecą rankiem głosy,
– Pan Kapostas kuje
Kosynierom kosy.

Już ich wykuł tysiąc,
Już i pięć tysięcy...
– Niechno będą ręce,
Znajdzie się i więcej!

Z krakowskiej kuźnicy
Lecą iskry snopem,
– Bił się Moskal z szlachtą,
Teraz będzie z chłopem!

Z krakowskiej kuźnicy,
Lecą huki młotów,
– Kto ojczyznę kocha,
Zginać dla niej gotów!

Maria Konopnicka

POD SZCZEKOCINAMI (1794 r. 6 czerwca).

Widzi Moskwa, że nie sprostą,
Gdzie odwaga taka,
Więc do boju na Kościuszkę
Przyzywa Prusaka.

Wieżą orły, świecą kosy
Cichemi polami,
Stanął z wojskiem pan Kościuszek
Pod Szczekocinami.

Wpadła na nich jazda wroga,
Jak gradowa chmura,
Krzyczą nasi: W imię Boga!
Krzyczy Moskwa: – Hura!

Jak dwa wichry, tak się starli,
Aż z krwi poszła para,
Przełamała jazdę wroga
Nasza dzielna wiara!

Świszczą szable, błyszczą kosy,
Aż się oko mruży...
Wtem zahuczą pruskie działa,
Jako grom wśród burzy.

Zachwiały się w rękach szable,
Zachwiały się kosy,
Pokryło się pole trupem,
Jak krwawemi kłosa.

Jak lwy, tak się rzucą nasi
Na pruską redutę,
Kosyniery pędzą w błyskach
Dymami osnute...

Widzi, widzi pan Kościuszek
Jak się jęli walić,
Do odwrotu trąbić kazał,
Żeby lud ocalić.

Trzykroć tyle było wroga,
Trzykroć większa siła,
Armatami i bagnietem
Na naszych tam była.

Tam Wodzicki padł generał,
I Grochowski dzielny,
A Sanguszko tam osłaniał
Odwrot nieśmiertelny.

Ściągają się Kosyniery,
Mężne hufce nasze,
Ale jeszcze w drodze rażą
Kosy i pałasze.

Oj ty pole szczekocińskie
Trupami zasłane,
Nie zadałś ty nam hańby,
Lecz szlachetną ranę!

Maria Konopnicka

PIERŚCIEŃ KOŚCIUSZKI
(1794)

Zabłyły po szturmie
Słoneczne promienie,
Kazał bić Kościuszek
Złotnikom pierścienie.

W pierścieniu napisy
Dał złotemi rysy:
– Ojczyzna – obrońcy,
Za swe wybawienie.

Pierwszy pierścień włożył
Pan Henryk Dąbrowski,
Już on go nie zdejmie,
Tu, ni w ziemi włoskiej.

Błyszczący, jak zorza,
Przez góry, przez morza,
Przyniesie go kiedyś
Z Legjami do Polski!

Maria Konopnicka

O KURPIKACH
(1794)

Zdawna Polska już słynie,
Kurpikami dzielnemi,
Co to jeszcze Szwedowi
Wziąć nie dali swej ziemi.

Siedzą Kurpie nad Narwią,
Siedzą z dziada, pradziada,
O tych wojnach, o Szwedach
Ojciec synom powiada.

Opowiada, jak dzielnie,
Biły wroga tam chwaty,
Jak po bitwie ukryli
W gęstej puszczy harmaty.

Idzie Prusak i pyta:
– Gdzie to macie te działa?
A Kurpiki mu na to:
Woda je nam zabrała. –

Wieją orły, pogonie,
Idą polscy żołnierze.
Lecą Kurpie: – Są działa!
Niech Ojczyzna je bierze!

Może nie ma kto strzelać
To będziemy i sami,
Toć się nasze pradziady
Tęgo biły z Szwedami!

Chce Kościuszek im płacić,
A Kurpiki: – Nie trzeba!
A toć darmo Ojczyźnie
Każe służyć Bóg z nieba!

Jeden dukat weźmiewa:
Niech się chłopcu dostanie,
Co się w dzień ten urodził,
W samo polskie powstanie!

Maria Konopnicka

UŚCISK WODZA
(1794).

Wojciech Sroka i Jan Grzywa,
Chodzą flisem, jak to bywa,
Jakby dobrał ich do pary,
Jeden chromy, drugi stary.

Słyszą, co się w świecie dzieje,
Że nad Polską zorza dnieje,
Radziby też lecieć z kosą,
Ale nogi nie zaniosą.

– Jak nie możemy w kosyniery,
To oddajmy choć talery,
Choć talery, choć dukaty,
Na te kulki do armaty! –

Wysypują z mieszkań złoto,
I miedziaki swe z ochotą,
Co przez cały wiek zebrali,
To dla miłej Polski dali!

– Bierzcie panie – choć bez liku,
Kosynierów Naczelniku!
Bierzcie, panie, co się zmieści
Jest czerwieńców tu trzydzieści.

Toć na pochów my składali!
– Niech się – mówim – światło pali,
Ale kiedy kraj w potrzebie,
Co po świecach na pogrzebie!

Łzę Kościuszek ściera z twarzy,
Radość w oku jego żarzy.
I do serca ich przytula...
– Trafi wroga taka kula!

Maria Konopnicka

STRASZNE DNI
(1794).

– Hej! – rzecze Kościuszek –
Polska się nam skończy,
Jak się ten Suworow
Z tym Fersenem złączy.

Choćby trupów wałem
Rozdzielić ich trzeba!
Dalej, mężna wiaro,
Dalej, w imię nieba!

Ranny wiatr powiewa,
Ranna rosa chłodzi –
Już nad naszą Wisłą
Krwawa zorza wschodzi.

Oj, nie zorza, bracia,
Lecz bagnety krwawe!
Fersen i Suworow
Ciagną na Warszawę!

Ścisnęły się serca
U matek i dzieci,
Już moskiewski bagnet
Poza Wisłą świeci.

Już idą, już płyną
Te mongolskie roty –
Nocami psi wyją
Na ten miesiąc złoty.

O Kościuszek dzielny,
W tej ciężkiej potrzebie,
Całej Polski oczy
Zwrócone na ciebie!

Maria Konopnicka

RZEŻ PRAGI

(1794 4 listopada)

Zaszło słońce w krwawe morze –
Błysnął bagnet, błysły noże,
Suworowa pałasz nagi –
Błysnął hasłem na rzeź Pragi!

Rzuci się zajadła tłuszczą,
Siwym starcom nie przepuszcza,
Przed oczyma ojca, matki
Rozrywają żywcem dziatki.

W każdym domu trupy leżą,
Pluszczą progi krwią ich świeżą
Po ulicach krwi się fala
Aż ku Wiśle gdzieś przewala.

Jeszcze nie syt Moskał srogi
Wydał hasło do pożogi –
Staje Praga w ogniach cała,
Pożar na jej dachach pała.
Po ulicach wicher przegania
Kłęby dymów, jęk konania,
Okrzyk zgrozy w niebo leci,
Skwierczą w ogniu ciała dzieci!

W żadnej ludzkiej świata mowie
Mąk tych słowo nie wypowie
I nikt nie ma dość odwagi,
By opisać tę rzeź Pragi!

Dymią zgliszczą i krew dymi,
W jeden mordu stos olbrzymi,
A przez trupy do Warszawy
Sam Suworow wchodzi krwawy!

Suworowie! Póki żyjesz
Krwi tej z rąk twych nie obmyjesz!
Imię będziesz miał u świata,
Nie żołnierza – ale kata!

Maria Konopnicka

O MACIEJOWICKIEJ KLĘSCIE (1794 10 października).

W krwawych zorzach wstaje słońce,
Idzie garstka na tysiące,
Krwawa rosa ziemię plami –
Hej, pod Maciejowicami!

Ledwie obrzasł świt zdaleka,
Na Fersena wiara czeka –
Na bój czeka z Moskalami,
Hej, pod Maciejowicami!

Sunął Fersen z swemi roty,
Jak grom rzucił swe piechoty.
Krzyczą nasi: »Bóg jest z nami!«
Hej, pod Maciejowicami!

Już się biją, już się zwarli,
Już Moskali wstecz odparli,
Gaśnie bagnet przed szablami,
Hej, pod Maciejowicami!

Wściekły Fersen konia zwrócił,
Pułk sybirski na nas rzucił.
Pułk sybirski z bermycami.
Hej, pod Maciejowicami!

– Idźcie, moje grenadiery,
Na te polskie bohaterzy –
Roznieście ich bagnetami –
Hej, pod Maciejowicami!

Ścisnęły się rotty nasze
Świszczą kule, tną pałasze.
Pole czerni się trupami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Wre i kipi bój zajadły,
Wodzickiego rotty padły,
Padły rotty z rotmistrzami..
Hej, pod Maciejowicami!

Jęk w powietrzu leci srogi,
Już wykluty co do nogi
Pułk Działyńskich legł snopami...
Hej, pod Maciejowicami!

Już to nie bój – rzeź śmiertelna,
Cofa się piechota dzielna –
Garść – rozbita tysiącami...
Hej, pod Maciejowicami!

Pod Kościuszką dwa już konie
Ubił Moskal w tej obronie,
Ubił Moskal kartaczami, –
Hej pod Maciejowicami!

Na trzeciego skacze, bieży,
Zbiera garstkę swych żołnierzy,
Jeszcze go nadzieja mami...
Hej, pod Maciejowicami

W czworoboku jazda nasza,
W cztery strony błysk pałasza,
W cztery strony śmierć nad nami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Tak stanęli przeciw wroga,
Za plecyma topiel sroga –
Topiel sroga z moczarami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Byle wytrwać, a doczekać!
Pan Poniński nie miał zwlekać,
Wnet swą odsiecz złączy z nami –
Hej, pod Maciejowicami!

Stają z czołem podniesionem,
Stają kara-bataljonem,
Jaśni szabel swych błyskami –
Hej, pod Maciejowicami!

Jeszcze odsiecz nie ściągnęła,
Już im tyły Moskwa wzięła,
Walą rotę moczarami, –
Hej, pod Maciejowicami.

Rozprzęgły się cztery ściany –
Już czworobok nasz złamany;
Pierzcha jazda przed rotami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Pan Kościuszko do nich skoczy,
A wtem Moskwa go otoczy
Kłuje spisą, tnie szaszkami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Leci z konia, padł wśród dziczy...
– Koniec z Tobą, Polsko! – krzyczy.
Żywcem biorą go z ranami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Sześć tysięcy tam zostało,
Sześć tysięcy legło z chwałą,
Z ojczystymi sztandarami...
Hej, pod Maciejowicami!

Pełne trupa krwawe pole,
Resztę Moskwa gna w niewolę,
Bije knutem i szaszkami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Tam Kniaziewicz poszedł w pęta,
Kamińskiemu wolność wzięta,
Tam i Kopeć szedł z druhami –
Hej, pod Maciejowicami!

Tam i Moskwie los odpłacił,
Wojsk połowę Fersen stracił;
Usłał pole Moskalami –
Hej, pod Maciejowicami!

O, Poniński, tyś zawinił!
Tyś do klęski się przyczynił!
Tyś nie złączył sił swych z nami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Maria Konopnicka

OBRONA (1794).

Zdała słyhać jęk i krzyki
To Suworów idzie dziki,
Już zaświecił szaszka naga,
Ponad Wisłą, ponad Pragę!

Bronią się tam nasi twardo,
Biją mężnie, giną hardo,
Żaden żywcem wziąć się nie da,
Każdy życie drogo przeda!

Tam Jasiński Jakób zginął –
Co na Litwie męstwem słyhał
Tam i Berek padł na wale,
Przy Grabowskim generale!

Bronią mostu i przeprawy,
Bronią wstępu do Warszawy
Własną piersią, trupy swemi,
Bronią serca polskiej ziemi!

Bohaterów garstko dzielna,
Pamięć twoja nieśmiertelna!
I wróg nawet czoło chyli,
Gdzie my legli, gdzie walczyli!

Maria Konopnicka

ŚMIERĆ KOŚCIUSZKI (1817).

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim – wygnaniec – poszedł we świat,
Na tułactwo, na niedolę!

Aż gdy poczuł, że śmierć blisko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: – Walczył w świętej sprawie,
Włóżcie ze mną go do trumny!

I na północ spojrział rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając wyrzekł z mocą:
– Jeszcze Polska nie zginęła!

X. Tomicki

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Co to za obraz Matko, na ścianie?
Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie,
Czworograniasta czapka na głowie.
Powiedz mi, matko, jak on się zowie?
– Zaraz ci powiem, moje serduszko,
To jest nasz rodak, sławny Kościuszko.
Czy żyje jeszcze? – Umarł od dawna,
Ale cześć jego taka jest sławna,
Że dziś w obrazach ozdabia ściany,
Panów i kmiotków, bo wciąż kochany.
I żaden Polak jego imienia
Już nie wypowie dziś bez wzruszenia. –
– Jakie ma imię? – On Tadeusza
Imię tu nosił, piękna to dusza,
A miłosierny, jak rzadko który,
Bił się za Polskę, wrogów tłukł z góry,
Aż sam spadł z konia, krwią swą zalany.
Oto wiesz teraz, synu kochany.
A czy się więcej, o nim nie dowiem? –
Dosyć na dzisiaj, później ci powiem.

Józef Relidzyński

NA STULECIE TADEUSZA KOŚCIUSZKI

A działo się to na krakowskim Rynku
Jak posąg biały, stałeś, Naczelniku
w krąg wojska barwne w bojowym ordynku,
mieszczan i ludu, narodu bez liku...
A oczy wszystkie do Ciebie się śmiały.
A usta wszystkie imię Twe szeptały...

Drgnął stary Kraków, jak ongi za młodu,
W takt dźwięcznego sercami narodu...
Brzmi ton spiżowy z Wawelu – to Ciebie
wita, o wodzu, z wieży Zygmunt stary...
Zalega cisza podniosła... kolebie
wiatr jeno lekko cechowe sztandary.
Nagle brzmi trąbek wojskowych pobudka,
komenda: Bacność! - odzywa się krótka.
Prezentowanej broni błysk...obnażona głowa,
rozwiany wiatrem głos...jak młot co kowa
tak dzwonią w ciszy Twe pamiętne słowa:
„Ja, Tadeusz Kościuszko”...

MARIA KONOPNICKA

**PIEŚŃ
POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO**

W obliczu Boga krzywda nam się stała,
W obliczu Boga – cierpi Polska cała,
Pobitych synów płacze matka droga,
W obliczu Boga!

W obliczu Boga wznosimy sztandary
W obliczu Boga bronić będziem wiary
Bronić będziemy ojczystego proga,
W obliczu Boga!

W obliczu Boga idziemy na boje,
W obliczu Boga krew dajem i znoje.
Albo zginiemy, lub zwyciężym wroga,
W obliczu Boga!

Seweryn Goszczyński

**PIEŚŃ NA MOGILE
TADEUSZA KOŚCIUSZKI**

Tutaj to w sercu tej świętej mogiły,
Prochy mych braci zamknięte,
Prochy wielkie, prochy święte,
Pola Raławic dotychczas płodniły,

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Bądź ich aniołem, prosimy za nimi!

Ojcowie kwiaty w tych prochach posieli,
Posieli kwiatów zarody,
Co na tryumfach swobody
Zwycięzkim wieńcem ustroją mścicieli.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Bądź ich piastunem, prosimy za nimi;

Dopóki Wawel skargami boleści,
Będzie jęczał w burzy tonie,
Niech dopóty na ich łonie,
Oko księżycy rosy nie popieści.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Kryj je przed światem, prosimy za nimi!

Aż kiedy drobna gwiazdeczka, ostrzela
Wnętrzną mogiły ciemnicę,
To przyjdą nasze dziewice
Po kwiat tryumfu ze łzami wesela.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Pozwól im kwiatu, prosimy za nimi!

Wezmę ja dzisiaj do swojej zagrody
Szczyptę tej ziemi w zarobku,
Poczem wierzch dziki nagrobku
Zostanie naszej ołtarzem swobody.

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Czuwaj nad nami i modły naszemi.

Gustaw Ehrenberg

BARTOSZ GŁOWACKI

Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia źle teraz.
Dawniej lepiej bywało!

„Za mych czasów to sływał
Kum Bartłomiej Głowacki;
Od Moskali on zginął –
Oj to krakus był gracki!

„Bo czy w karczmie, czy w domu.
Czy to taniec, wesele.
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

„Jak na wroga zwołali
Wiare z naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

„Po szeregach jaśniały
Kerezyje, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kiejby lanie dziewczeczki.

„A Bartosz nad wszystkimi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi –
Nikt nie dorósł mu chwały!

„Raz, pamiętam z wieczora
W Raławicach stoimy:
Hen coś miga zza bora,
Ot Moskali widzimy.

„Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę:
Wtem Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę –

„Hen za borem harmaty
Bronił oddział kozacki,
Poczekajta psubraty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać
Aż Moskale het w nogi!

„Het przez rowy, przepaście
Uciekali jak wściekli;
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

„Jak się zeszedli wodzowie,
To Bartosza witali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.

„Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz.
Dawniej lepiej bywało!

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uściskał –

Młodzież kubki naląła,
Wychyliła je duszkiem:
„O to zuchy" krzyknęła,
„Nasz Głowacki z Kościuszkciem!"

Henryk Merzbach

NA GROBIE KOŚCIUSZKI

Dwie garście mokrej ziemi z dwóch biegunów świata
To grobowiec Kościuszki, dwóch światów rycerza.
Tu nad wierzbą płaczącą biały orzeł wzłata...
Na pomnik marmurowy płyną łzy pacierza...

Ten pacierz – to krew polska, co za wolność płynie -
To echo duchów zmarłych w Ojczyzny obronie...
Błogosław odrodzonej lechickiej krainie,
Święty solothurnijski wspomnień Panteonie!

Po latach bohaterstwa, po zwycięstw pochodzie
Pozostał marmurowy pomnik dla przechodnia...
Więc tyś umarł, Kościuszek! Lecz w żywym narodzie
Ty żyjesz i przyświecasz jak gwiazda przewodnia.
Dziś sztandar twój podarty znów wieje na przodzie -
Znów płonie zapalona przez ciebie pochodnia.

Artur Oppman

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI

I.

Dziwny wygląd przybrał Kraków,
Jakby z jakiejś losów zmiany,
Stał się wielki dzień Polaków,
W tym tu grodzie świętowany.

Lud, do wczora tak ponury,
Bo czujący przemoc wrażą,
Jasne czoło wznosił do góry
I radosną błyska twarzą.

Dźwięczą trąbki i oboje,
Między mury staroświeckie,
Patrycjuszów pstrzą się stroje
I kontusze lśnią szlacheckie.

A w tej cizbie, jakby tęczą,
Kolorami przetykanej,
Ponsem się krakuski wdzięczą,
Chłopskie bielą się sukmany.

II.

Niebywale wczesną porą
Po ulicach ćma się pęta,
Aż ze złości djabli biorą
Krakowskiego prezydenta.

Pan Lichocki, głowa miasta,
Nie wie po co i dlaczego,
Na Krakowie gwar tak wzrasta
I na rynek tłumy biega.

Czy bunt wybuchł, czy się pali?
Nikt mu o tem nie powiedział,
A on za to od Moskali
Na odwachu będzie siedział.

Nogą tupie, śliną parska,
Coś przeczuwa wielce złego, –
Cierpi duma dygnitarska
Prezydenta Lichockiego.

III.

Bicie bębnow wzwyż wlatuje,
Nad dach świątyń, nad krzyż złoty,
I w paradzie występuje
Wodzickiego pułk piechoty.

Cóż za srogi to incydent!
Co się dzieje! co się głosi!
Drży ze strachu pan prezydent:
Na rebelję się zanosi!

Ciągnie chłopstwo każdym kątem,
Lecą dzieci drobną nóżką –
I przed pułku stanął frontem
Z szablą w dłoni pan Kościuszko.

Na prastare tchnęła mury
Jakaś wielkość i potęga, –
Wzniósł Kościuszko miecz do góry
I coś mówi, – coś przysięga.

IV.

Ach, któż słów tych nie wypowie?
Któż ich sercem nie odczuje?
Ziemi Polskiej, narodowi,
Tobie, kraju mój, ślubuję.

Wrogom – dłońmi cios zbrojnemi,
Prawom – posłuch i uległość,
Wszystkim stanom w polskiej ziemi:
Równość – Wolność – Niepodległość!

Dzwon u Panny Marji dzwoni,
Od Krakowa w dal się toczy,
A Kościuszko z szablą w dłoni
Patrzy w niebo, w Boże oczy.

I w przeczuciu złoto-krwawem
Biegają słowa, jak promienie:
Że „najwyższem, świętem prawem,
Jest narodu ocalenie“.

Jan Kasłowicz

RACŁAWICE

W chwili rozgromu, w godzinę spodlenia,
Gdy zamierają w piersiach zemsty głosy,
Jawi się człowiek, który dzieje zmienia,
Winne koryto śle narodu losy.

Roje pszczoł nowych wywodzi na wrzosi-
Zastęp z kmiecego wzięty pokolenia,
W wyprostowane, uzbrojone kosy,
do niezwykłego gotowy koszenia.

Słońce kwietnia sływa promieniami
Na tłum rozgrzanych, rycerskich żniwiarzy,
Co porzuciwszy rydel i kosicę

Poszli, gdzie rola strugą krwi się plami,
Gdzie, jak świt, przyszłość złocista się jarzy,
Gdzie, jak noc, przeszłość grzebią – Raclawice.

Artur Oppman

RAPORT KOŚCIUSZKI

Na polu bitwy ten mój raport piszę
I tobie ślę go, o wolny Narodzie!
Wiatr nad mą głową chorągwią kołyszę
I orzeł na niej srebrzy się w zachodzie;
W pobok na ziemię padł brat chłop i dyszę
Krwia bohaterką wkupiony swobodzie,
Dłoń na zdobytej oparłszy armacie;
O tobie piszę Narodowi – bracie! ...

Naród co stargał niewoli kajdany,
Ma jeden tylko do raportu prawo
On będzie liczył blizny i te rany
Na piersiach polskich zapisanych krwawo;
Obywatele i republikany
Królewski tron twój obejmą, Warszawo!
A ja im powiem o synach od pługą,
Pierwszy Ojczyzny i Narodu sługa! ...

Polsko! Bóg wolnych, gdy waży twe losy,
Na serca spizu wyrzj: Raclawice!
Nie purpurowy kontusz! Ale bosy
Chłop twej swobody odwrócił stronie
Pod błyskawicą raclawickiej kosy
Twoje się Polsko, wykują granice
I kresy twoje uświęcą krwawizną,
Gdy twym kowalem będzie Lud, Ojczyzno!

Ja ich widziałem, gdy na wroga spadli
Z grzmiącym na Polskę wolności okrzykiem!
Na ostrzu kosy duchy swe pokładli
I wolny duch to bił się z niewolnikiem!
Gołymi Pierami na armaty padli
I, w paszczach armat, rzygających rykiem,
Śmierć zadusili czapki czerwonymi
Jak krew, broniącą swobody i ziemi.

Do zbudzonego przemawiam Narodu
By wiedział jaka w wolnych jest potęga!
Ze lwich ty, Polsko jesteś ojców rodu
I łańcuch twojej korony nie sięga!
Pierwsza to karta u nowego wschodu,
A na niej napis: Zwycięstwo! - i wstęga
Z kolosów polskiej jedności i chwały
Czerwonej czapki i sukmany białej!

Gasł zachód nieba w purpurze i złocie
Z bronią u nogi Polak stał w szeregu,
W mrok nieprzyjaciel zapadał w odwrocie
I głucho były bębny do noclegu,
Pod rozwalone przyległszy opłocie –
Krakowski rekrut obozował z brzegu
Wioski, spalonej granatami wroga ...
Nad sobą, Polsko, miałaś - tylko Boga! ...

Twój pot, o Polsko, i twa święta rosa:
Na poboju krew spływała świeża ,
Z rąk konających lecąc, brzękła kosa
I na pierś padła ległego żołnierza,
Przed front rycerski wezwałem Bartosa:
Usta rozwarte szeptem miał pacierza,
I stał przede mną we krwi, z jasnym licem –
A jam go Polsko, zrobił twym szlachcicem! ...

Wstałeś Narodzie – i wstał lud na łanie!
Targnęłaś łańcuch i pękła obroza!
Pragnij być wolnym, gdy Naród powstanie,
Wola Narodu jest jak wola Boża.
W swoich masz ręką kajdanów strzaskanie
I grom bijący na tyranów łoża!
Niech runie na nich w niewstrzymanym
pędzie! –
Kto chce być wolny przez krew! –
Wolny będzie!

Autor nieznany

KOŁYSANKA DLA KOŚCIUSZKI

Śpij spokojnie Jenerale, nie dręcz duszy swej.
Wolność Polski, twej ojczyzny, przeznaczeniem jej.
Odzyskają wojska polskie kraj kochany nasz,
A twój spirit nieugięty będzie wodzem mas.
Słowiańskiego papieża ruszą hufce karne,
Będzie drugi cud nad Wisłą, i wolności bal,
Odejdą diabły wściekłe i lemingi prysną
Polska będzie wolnym krajem jak za dawnych lat.
Śpij spokojnie Jenerale, nie dręcz duszy swej,
Wolność Polski, twej ojczyzny, przeznaczeniem jej.
Zamknij oczy, Jenerale, przyjacielu mój
Przez sen widać: powstań będzie rój
Srogie śniegi przeminą i roztopi się gruda,
Maj nastąpi zwycięski i się wszystko uda.
Jeszcze Polska nie zginęła, kajdany zrzuci,
Wyskoczy z niewoli, w tańcu zedrze bucik!

Alojzy Feliński

POCHWAŁA KOŚCIUSZKI

Kościuszko! Twoja skromność nie dba o pochwały,
Równie, jak mężne serce, umysł masz wspaniały.
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne sprawy,
Nikt więcej nie miał prawa nad ciebie do sławy...

Kościuszko! Jakikolwiek los nam Bóg przeznaczy,
Można mieć jeszcze ufność w rosnącej młodzieży,
Ty żyjesz jeszcze i słodką cieszymy się nadzieją,
Że pomyślniejsze dla nas chwile zajaśnieją.

Józef Chmielewski.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Gdzie nadobne imię Polski naszej słynie,
Wszędzie nasz bohater Kościuszek jest znany;
Wielka jego sława nigdy nie zaginie,
Kochał sercem naród, jest też więc kochany.
Litwa go zrodziła na Polski pociechę,
Bo bronił Ojczyzny, bronił świętej wiary
Swobodę wnieść pragnął pod wieśniaczą strzechę,
Nad Polską rozwiesił wolności sztandary.

Ledwie skończył szkoły, już młodzieniec zdolny
W dalekie krainy idzie szukać sławy;
Chce, by w Ameryce mieszkał naród wolny,
Więc w wolności imię rzuca się w bój krwawy.
Odwagą, zapalem zagrzewa żołnierzy;
Ranny w prawą rękę, w lewą szablę chwyta,
I gdy z poświęceniem na wroga uderzy,
W net mu się dostaje zdobycz znamienita.
Wódz amerykański, ciesząc się tym czynem,
Wysławia Kościuszkę prawie z uwielbieniem;
Ranną ściska rękę, zwie go swoim synem,
Potem w znak szacunku darzy go pierścieniem.
Sławę Polski szerzy w wszystkie strony świata,
Niosąc Ameryce usługi z zapalem –
I naród go zdobi w order Cyncynata,
Zaszczytnie brygady robi generałem.
I chociaż Kościuszek był obywatelem,
Obszerne pozyskał ziemskie posiadłości,
Droga Polska była uczuć jego celem,
Do niej wdzięczne serce biło mu w miłości,
I dla Polski święci wszystkie znów zabiegi,
Wrogom chce dać poznać dzielność swej prawicy;
I od roli kmiotków szykuje w szeregi,
Biegają do nich także polscy rzemieślnicy.
I jak: hurra! – huknie echem pod niebiosy,
Jak suną włościanie, prości jako świece,
Jak do słońca błysną ostre nasze kosy –
Wnet sławę żołnierzy głoszą Raławice.
– Zwyciężyć lub umrzeć! – z hasłem bohatera
I dzielny Kiliński puszcza się na wroga;
Jasiński od Wilna ku Pradze naciera –
Ale brakło Polsce zmiłowania Boga.
Jako lew Kościuszek kroczy w bój zawzięty;
Nie pomogą jednak kosy i szablice...
Pada koń pod wodzem, legł wódz w głowę cięty –

Świadkiem zguby naszej wieś Maciejowice.
I rannego wodza wzięto do niewoli.
On za ledwie w sobie iskrę życia czuje;
Krwawo go za polskim – ludem serce boli –
Za miłość dla Polski ciężko pokutuje.
Potem się bohater w obcej tuła ziemi,
Doznając wszechstronnie i hołdu i cześci,
Lecz wzdycha do Polski piersi gorącemi –
Dla której z radością tyle zniósł boleści.
Wszędzie się poświęca, wreszcie kojąc blizny,
W szwajcarskiej ziemicy znalazłszy ukrycie,
Z westchnieniem gorącym do drogiej ojczyzny
W domu przyjaciela piękne kończy życie.
Wnet dziatwa szwajcarska chodzi zapłakana,
Bo znała staruszka dobroć i prostotę;
Biedaki żałują litośnego pana –
I obca więc ziemia czciła jego cnotę.

P o swym bohaterze płakał naród cały,
Szczęście bowiem Polski zawsze miał na celu;
A więc zwłoki jego dla oddania chwały –
W grobach królów Polskich złożył na Wawelu.
A na wieczną pamięć za tak wielkie czyny
W zniósł mu wiecznie świeżą pod miastem mogiłę
By ją przed oczyma miały polskie syny,
Z niej czerpało męztwo, poświęcenia siłę.
A lud polski patrzy w mogiłę tę sławną
I wróży z niej słotę, wróży i pogodę,
A może wywróży także świetność dawną,
Jeśli będzie dzielne pokolenie młode.

Kornel Ujejski

POGRZEB KOŚCIUSZKI

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy.
A nad nimi dzwon Zygmunta, żalność górująca,
Wszystko chłonie – a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułaczce wiódł żywot boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyście łany,
Ale w trumnie, wraca w trumnie hetman ukochany!

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, co żalną zwilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmara chłopstwa, – ta najgłośniejsza szlocha.

Toć to dzieci są hetmańskie – szlochają jak dzieci!
W tłumie kosa raclawicka podniesiona świeci.
To ich sztandar w koło niego tłum jęcząc wykrzyka :
„Koso nasza ! Choć zdaleka patrz na Naczelnika!“

O, panowie! Zróbcie miejsce – niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczerą kropi,
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

I na Wawel między królów ponieśli hetmana,
I rozwarła się świątynia złotem nabijana;
U jej progu stanął Kmita i co zacz on pyta –
Swój! Swój! Świątszy od waszeci – puszczaj, mości Kmita!

Zaruszały się posągi – królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach, na dłoniach się wsparli,
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,
I spojrzeniem wniebowziętym wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje
I przemawia: Ja, król chłopków, rękę ci podaję,
Wždy obydwaj my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi – ja pierwszy, ty drugi!

Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
„Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim patronie,
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz : Finis Poloniae “ .

Na to hetman : „O mój ojcze! choć sercem przelekłem
Zanurzałem się w boleściach – tych słów nie wyrzekłem !
Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła,
Z czego później pieśń urosła : Jeszcze nie zginęła !

U ołtarza arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce – każda głowa na piersi się chyli,
A w dziedzińcu korni chłopci o głąz biją czołem,
Oni, co, gdy kościół pełny, stają przed kościołem.

Na ambonie krasomówca, nie kapłan natchniony,
Kragłe słówka i świecące wysyła z ambony,
I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci,
Wobec trumny coś wspomina – o wrogów dobroci.

Hej hetmanie! hej jedyny! całun z siebie ściągaj!
Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij: „Nie urągaj!
Patrz na lud ten, co w dziedzińcu przy twoich słów chrzęcie
Płacze za mną, modli Boga, ale ścisza pięście !“

Już skończono mszę żałobną. W chłodne ziemi łono,
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszczone!
Poszedł zdobyć tryumf wroga i za żołd zelżywy
Król ostatni, wiele winny, więcej nieszczęśliwy .

Ten, co kochał lud prostaczy, sam skromny od młodu,
Spoczął w króla katakumbie – hetman, król narodu!
A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
Chłopstwo wzniosło krzyk boleści: Och już go zamknęli!

Och, już wzięli Naczelnika, och! Już ty nie naszy;
Ciemność sklepień, blask pożłoty serca nasze straszy.
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach!

Na zielonym, czystym polu, na zielonej łące,
Co dnia ptakby ciebie witał i słońce wschodzące,
Śród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słońko,
My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką.
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy –
Cóż dopiero, kiedy kosy na stoc nabijemy!

Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie;
Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas czyta,
Dziecko spojrzy na mogiłę – „A czyja to?” spyta.“

Tak lud żali się i marzy – urywane słowa
Zwolna cichną – lud w cichości jakiś zamiar knowa.
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,
Nagle spłonął, krzyczy, biegnie – dobył iskrę z ducha!

I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny!
Próżna ona? Cóż w nią schować na spoczynek wieczny?
Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz – jasnowidz,
Lud zatroskał się i myśli... Hej do Maciejowic!

Starzy ludzie pamiętają to miejsce wśród błonia,
Kiedy ranny i omdlały hetman upadł z konia,
Więc tę ziemię krwią przesiąknął bierzcie jak sakrament,
Złóżcie w urnę i mogiłę dajcie na fundament.

Tak zrobili. Z brzaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopcy i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszani a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości – pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia – praca idzie wyżej,
A krakowska ziemia woła: Wyżej, wyżej!
Niech mogiła wszystkim, oczom zaświeci donośnie...
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła; już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą; Miłość i Wiara – dwie służki;
Wawel runie – a zostanie: Mogiła Kościuszki!

Józef Wincenty Łańcucki

DO CIENIÓW TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W czasie uroczystych obrzędów sypania mogiły na uwiecznienie pamiętki Jego przeznaczonej. Dnia 16. października 1820

Żebyś na łonie Sławy , przemógł czasu siłę,
KOŚCIUSZKO!... wdzięczny Rodak, sypie CI Mogiłę–
Precz ztąd dłuta, co pysznem na marmurach ryciem,
Nieśmiertelnem chcą okryć, śmiertelników życiem ;
Bohater ozdobiony Cnotami skromnemi,
Winien mieć równy Cnotom, Pomnik z skromnej ziemi–

Te ręce, co w okropnej dla Ojczyzny doli,
Z kosą za TOBĄ biegły, odbiegając roli,
Dziś rydlem i motyką, chcą przedrzeć chmur skały,
By zasług TWYCH zaszczyty, Niebios dotykały-

I te ręce, co z kwiatów wieniec upleciony,
Niosły na TWOJE skronie, wszród Kraju obrony ,
Dziś niepomne słabości płci swojej, wraz z Ludem
Dziela się chwałą pracy, ochotą i trudem.

Kapłana, co się Boskiej Ofiary dotyka
Wsrzód tych Obrzędów ręki nieszpeci motyka.–

Żołnierz, w którym odwagi TWEJ duch jeszcze żyje,
Zamienia bagnet w rydel, i nim ziemię ryje;
By jej szczątki na piersiach jego zawieszono,
Kiedyś hart dały męztwu, na Kraju obronę.

Rzuca warsztat Rzemieślnik: Kupiec zysk zawiesza,
I z taczkami do trudów szlachetnych pośpiesza;
Zewsząd cisną się tłumy, zewsząd tkliwe głosy
Imię TWE ziemi dają, Ducha ślą w Niebiosy.–

Z ich wierzchołka, patrz na tę gromadę TWYCH Braci,
Dłużny Polak TWEJ Cnocie, Cnotą dług ten płaci,
Zasługi TWOJE w wnętrzu tej chowa Mogiły,
By je późne Potomki rachując wielbiły.–

Poprzedza tłumy Ludu, Mężów Świetne Grono,
Któremu straż Wolności w Rządzie powierzono.

I Ci, których Wyroki wołą Prawa głoszą
I CI co się nad zaszczyt PERYPATU wznoszą,
Łącząc serca i ręce do wspólnej roboty ,
Za każdym ziemi rzutem, wielbią TWOJE Cnoty.–

A TEN, co w sterze Rządu, pierwsze miejsce trzyma,
Pierwszy ręką swą rydel, i motykę ima!
Pierwszy raz hardy, z swojej Dostojności szczytu,
W tej posłudze zapragnął większego zaszczytu.

O drogie szczątki Meża ! zacóż Was oddziela,
Od tego miejsca sławy Przybytek Wawela ?..
Lecz bądźcie tam przy Tronie wszystkich Światów PANA,
Żyćcie w wspólnocie zasług JÓZEFA, i JANA .

Tu Imię TWE KOŚCIUSZKO! w tej Niebios przestrzeni,
Wiek nasz w Wieki Krakusa, i Wandy przemieni;
Równą swych wielkich zasług bierzecie odpłatę,
Krakus już nie jest naszym... TY czujesz tę stratę.

Lecz żeby Krakowianów chlubne Jego pletmie,
Przy swobodzie Wolności, sprawiało tę ziemię,
Żeby w Jego zagrodach niezgoda zuchwała,
Święte węzły jedności, kiedy niezerwała,
Żeby wolność w swawolę zmieniona, nieładem
Nie robiła Nas Świata gorszącym przykładem,
Ożyw Nas TWOIM duchem, daj Nam Swoje Cnoty
TY!., coś dla wydobycia Ojczyzny z sromoty,
Wsród murów tego Miasta, pierwszy Oręż chwycił,
Coś i w poszród klęsk, Męztwo Polaków zaszczycił;
Przesyłaj zawsze Święte słowa te do Braci:
Polak nigdy Ojczyzny w swem sercu nietraci. –

John Keats
przekład Julian Ejsmond

KOŚCIUSZKO

Sława imienia twego aż do nas dolata,
A dźwięk jego tak wzniosły jest i tak wspaniały,
Iż napełnia odgłosem swoim wszechświat cały,
Brzmi wszędzie i brzmieć będzie po tysiączne lata.

Imiona bohaterów z nadziemskiego świata
Spadają gromem. Bóg je zamienia w pieśń chwały,
Ażeby potomności zdumionej śpiewały
O wawrzynie, co skronie wybrańców oplata.

I z twojego imienia w ów dzień upragniony,
Gdy dobro zapanuje, kiedy fałsz zaginie,
Powstanie pieśń, dźwięcząca natchnionymi tony,
I nieśmiertelnym hymnem w błękity popłynie...
Pieśni tej słuchać będzie wszechświat zachwycony
I wielki Bóg w niebiosów słonecznej krainie.

Samuel Taylor Coleridge
przekład Stanisław Baliński

KOŚCIUSZKO

O, jakież straszny okrzyk podniósł się na wietrze,
Rzekłbyś, że ust tysiąca dotknęła śmierć sroga.
Boże, oni ujrzeni, jak pod mieczem wroga
Zachwiał się ich Kościuszek! Przez czarne powietrze

(Gdy ucichło kozaków barbarzyńskie wycie
Tryumfu), przez noc czarną, co z szumem opada,
Wschodzi, pełen zmagania o ginące życie,
Szept ranionej nadziei. Oto Wolność blada

Idzie kłaść się na marach tak smutnie, tak chmurnie.
Jakby, bogom podobny, jakiś duch tragiczny
Zebrał wszystkie łzy polskie w swej mistycznej urnie,
Wszystkie łzy, co Polaków zorane policzki
Zrosiły kiedykolwiek - i tę ciężką czarę
Wysączał cicho do dna, jak smutku ofiarę.

Artur Oppam

KOŚCIUSZKO

PROLOG

Polsko! Krew, groza, płomienie i zamęt!
Ale Ty musisz ducha tak wyteńczyć,
Abyś, o Polsko! Kościuszki testament
W czyn spromieniła: „Umrzeć lub zwyciężyć !“

Z wawelskiej krypty idzie Duch
 Na pola,
Po których groby sypała niewola;
Z omglonej łzami wieku dalekości
Idzie przez krwawe bojowników kości,
Kos raclawickich budzi odzew głuchy –
I depce nogą ostatnie łańcuchy!...

Królewski Kraków dzwoni mu Zygmuntem :
Stuletnią męką i stuletnim buntem !

„Biłem idącym na Ojczyzny żołądki,
Biłem na Unie – i biłem na Hołdy!
W czerwonej łunie od Moskwy pożarów
Dzwoniłem Polsce na pokłony carów !
Połowy świata dzwoniłem potędze ! –
I na zwaliskach Kościuszki przysiedze!...

Rozkołysane serce moje w łonie:
Na zmartwychwstanie Litwie i Koronie!”

Polem, malowanym chabrem i ostróżką,
Z wawelskiej krypty idzie Duch:
 Kościuszko !

Po starych dworach, po zapadłych chatach,
Po dawnych grodach, po krwawych mogiłach,
Legenda Władzy budzi się w szkarłatach
I narodowi krew zapala w żyłach.
Śpiącym od wieków tatrzańskim rycerzom
Przerywa letarg długiego wieczora
I na pioruny zmienionym pacierzom.
Każe się modlić: „Już pora ! Już pora!”

Z kosą i snopem chorągiew rozwiana,
Czerwona czapka i biała sukmana!...

Gaśnie gwiazdami noc... Bosemi nóżki
Biegnie pacholę na kopiec Kościuszki,
Pod pierwsze blaski porannego świtu
Zatapia oko w otchłanie błękitu,
A kiedy wzrokiem na Polskę zatoczy,
To mu się serce wydziera na oczy
I do kamienia piersiami przypada,
I duszą dziecka z Naczelnikiem gada...

Ani wie o tem, że wtedy nad skronią
Biały mu Orzeł waży się z Pogonią!...

Z serc nam męczeńskich krew toczono żywą
Długą, posępną narodową nocą
I zaciskane łańcucha ogniwo
Rodzinną mowę dławiło przemocą.
Mogli nam wydrzeć dzban wody, kęs chleba,
Lecz w ten krzyk ducha nie mógł wróg ugodzić:
„Patrz, Kościuszko, na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziem brodzić!"

O, Naczelniku! Na mogilnym łanie
Sto lat tak stoisz w krakowskiej sukmanie!
Sto lat, z oczyma w niebo wzniesionemi,
Z mieczem, dobytym na obronę ludu,
Sto lat dla Polski oczekujesz cudu,
Cudu wolności dla niewolnej ziemi!

Pod chłopskiej kosa ostrą błyskawicą,
Jak się, o Polsko! oczy twoje świecą!
Jak za tej drogiej postaci przewodem
Błysnęłaś światu purpurą mocarza,
Gdy u twojego przyklęknął ołtarza
Lud, krwi ofiarą złączony z Narodem

Więc kiedy teraz na narodów wieży
Sprawiedliwości godzina uderzy,
O, Polsko! rdzawe zerwawszy łańcuchy,
Stań cała w świętej miłości płomieniu,
I zwiąż na wolność wszystkie wolne duchy
Wszystkich swych dzieci– w Kościuszki Imieniu!

Warszawa , 3.X. 1917 r.

Franciszek Dionizy Książnin

MARSZ

Do broni, żywo do broni!
Żyje Polska, żyje sława.
Chwytaj zbroje, siodłaj koni,
Dobra nasza z Bogiem sprawa.
Hej, bracia! żywo i śmieje,
W kim dusza gore cnotliwa,
Dzielny Kościuszko na czele
I Ojczyzna nas wzywa.

Pycha ślepa i zuchwała,
Niewolników pędząc krocie,
Miarę zbrodni już przebrała
Przeciw Bogu, przeciw cnocie.
Ale Bóg im szyki łamie
I cnocie lepiej pomaga,
Czuję święte jego ramię,
Nasza przy nim odwaga!

Zaostrzone te żelaza
Zdradzie czuć dadzą i dumie,
Co może wolnych obraza
I co rozpacz cnoty umie.
Polskie szanując pałasze
Zemsty się mężów niech lęka,
Ubezpieczy prawa nasze
Wolny oręż i ręka.

Precz z Ojczyzny naszej łona,
Brudna zgraja winowajców.
Niech zakwitnie oczyszczona
Z obcych łotrów i swych zdrajców.
Odzieje miłą nam ziemię
Zielona znowu postawa.
Wyda wdzięczne po nas plemię
Nasza wolność i sława.

Ojczyzno droga i luba!
Twoja to krew, co w nas płynie.
Nie upadnie twoja chluba,
Aż ostatni z nas nie zginie.
Żyję, póki twego bycia,
Bóg twoim synom pomoże.
Niewart ciebie, niewart życia,
Kto w niewoli żyć może.

Franciszek Dionizy Książnin

DO TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Bóg uciśnionych cierpienie
Przed światem usprawiedliwił.
Polak, na jego błysnienie,
Ujął Europę i zdziwił.

Zbledną tyrani dokoła,
Pęka się łańcuch przemocy,
Zazdrość do Pychy zawoła:
„Niech nie panuje dzień nocy.

Podchlebna ludziom Ustawo,
Zwali cię panów obraza.
Czy słaby widzieć ma prawo?
Niechaj rozstrzygną żelaza."

W burzliwej ku nam postaci
Zapali ogień wschód słońca:
Stanął na czele swych braci
Amerykanów obrońca.

Hardy wojak niewolniczy
Przed wolnym wyznał narodem:
„Kościuszko mnóstwa nie liczy,
Dubienka mężów dowodem."

Czy Bóg uiści, czy zmazał
Ludzkiego szczęścia oznaki,
Na wzór narodom ukazał
Światłe i mężne Polaki.

Niech Katarzyna wysoka
Uznawszy Słowian przymioty
Zwróci pogodny rzut oka
Na serca nasze i cnoty.

Dziełu mądrości niech doda
Czucia swojego i wdzięku:
Wieczna z wolnymi ugoda,
Sprawa dziś ludzi w jej rękę.

Mieczysław Smolarski

PIEŚŃ RACŁAWICKA

Mówił ongi Cześnik stary
Do Kościuszki śląc swe syny:
„Troska smutek, – próżne maryl,
Polskę muszą zbawić czyny

Będę was tu kiedyś czekać
Na skraj chodząc polnej dróżki
Idźcie syny! nie czas zwlekać,
W imię Boże – do Kościuszki

Ja już stary jestem, zatem
Na was pora iść z kolei,
„Ad captandam libertatem,
Ad maiorem gloriam Dei.

Spieszcie z wioski ukraińskiej
Zdobnej w jaśmin i ostróżki,
Gdzie przyciągnął Madaliński
Z kawalerją do Kościuszki“.

Posłuchali ojca słowa,
Pojechali z brzękiem podków,
Bić się poszli do Krakowa
Jako kazał honor przodków.

Tam pieśń skora biegła żywo,
„Rzućwa sprzęty i poduszki,
Bierzcie kosy jak na żniwo, -
„Pójjwa bracia do Kościuszki!

Wszędzie wkoło jak na łanie,
Kosy, czapki z pawiem piórem,
Sam naczelnik szedł w sukmanie
Otoczony słów tych chórem.

Łzą, zraszały się źrenice,
Serce biło pośród krzyku,
„Prowadź nas pod Racławice,
Wróć nam Polskę Naczelniku!“

Wiek przeminął od tej pory.
Śpi Kościuszko pod mogiłą.
A znów stroi się w kolory
To, co zorzą ongi lśniło

Płynie echem gośnem, znanem,
Rzesza polskich serc bez liku.
– Śpią rycerze pod kurhanem –
Wróć nam Polskę Naczelniku!

Roman Wilkanowicz

KU CZCI TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Oto się cienie mogiły rozwarły,
Oto wiew śmierci objął nasze głowy,
A jednak bracia: czy tu kto umarły?
Czy komu blizkim jest smutek grobowy?

Oto chorągwie szumią na Wawelu;
Zadrżały królów grobowe kamienie;
Zaliż wam smutne jest grobów wspomnienie?

Niechaj się lica rozchmurzą w weselu,
Bo tam jest Chłuba, bo tam Sława nasza;
Krew ze krwi polska, i kość z kości lasza.

Więc kto tu Polak i duszą i sercem,
Niechaj powstanie i czci pamięć świętą,
Niech mu pod stopy ściele myśl kobiercem,
Niech duszą w wieczność wejdzie niepojętą,
Niech ten proch z niebem zawiąże w przymierze,
Niech dłonie wzniesie i niech mówi: Wierzę! - - -

Wierzę w zbawienie Polski, wierzę w prawdę Bożą,
Wierzę w święto narodów i serc odrodzenie,
Wierzę, że przyszłość wielka zabłyśnie nam zorzą.
Że krew braci przelana i matek cierpienie
Będą skałą podwalin pod naszą świątynię,
Że Polska nie zginęła i nigdy nie zginie!

A potem mocno wierzę w prawość ponad światem,
Że wszystkie serca w Polsce są dla siebie bliźnie,
Że ten kmiotek siermiężny jest możnemu bratem ,
I że ten jest jej synem, kto służy ojczyźnie!

Oto ta ziemia smutna, pełna łez i chwały,
I te ludy, zbratane nieszczęściami ogniwem,
Poczęły ducha Twego tętnem serca żywem,
Abyś synom przyziemnym wskazał ideały.

I oto się dziś spełnia wola bohatera,
Oto na ziemię nowe idą świty;
Kto żył dla braci, śmiercią nie umiera,
Bo w piersiach braci jego znak wryty.

Mocarzu! coś był cichy, jak zalękłe dziecko,
Które olśniło światło niebieskich rubieży,
Naczelniku siermieżny! do Ciebie głos bieży,
Poprzez gruzy rumowisk i burzy zamiecie,
Hołd Ci tutaj składamy i serca w ofierze,
Które biją do Ciebie jednym dzwonem: Wierzę!

Królu serc prawych:
Tyś był synem wolności i światłem słońc naszych,
Podniosłeś nas ze strasznej goryczy w ojczyźnie,
Imię Twoje, jak święte czczone w gniazdach laszych,
I piskłeta je biorą po ojcach w spuściznie.

Zorzo nasza:
Kiedy wieści nieszczęsnej goniec trwogolicy
Kołatał do bram naszych, ogniwem łańcucha,
Zdjąłeś z wyrodných synów hańbę Targowicy,
I tchnąwszy w lud potęgę, mocą swego ducha

Zaorałeś kosami ojców świętych rolę,
Aby rzucić w nią ziarno na jaśniejszą dolę.
Tyś sława nasza! i Tyś wielkość nasza!
Kiedyśmy w siebie zwątpili i w Boga
Napróżno wznosząc w stal zakute dłonie,
Tyś mieczem wskazał, gdzie honoru droga,
I w której Jutrznia święta wschodzi stronie.

Wodzu nasz:
Wskazałeś szlaki na moc i potęgę,
Przez wiarę w ducha i przez wiarę w serce,
Ty pierwszy Polskę okryłeś w siermieżę,
I oto padli serc ludzkich morderce.
Synu Kazimierzowy!
Nie byłeś kniazem w złocie ni purpurze,
Nie zasiadałeś na królewskim tronie,
Ale rozkazom Twym posłuszne burze,
I lud do Ciebie wyciąga swe dłonie.

Mocarzu!
Wrosłeś nam w serca jako drzewo w rolę,
Które korzeń zapuszcza do serca macierzy;
Duszę Twoją przejasną odczuwa pachole,
A miłość Twoja nie zna granic ni rubieży.

Byłeś krwią ze krwi naszej, i kość z naszej kości,
Boś z Polskiej ziemi powstał jako z prochu człowiek,
Jesteś w nas jako symbol Dobra i Wolności,
Od świtu doli naszej do zamknięcia powiek.

Odrodźcielu!

Oto w nas zmartwychwstała Macierz umęczona
Że mogą śnić spokojnie ojców naszych prochy.
Bo posiew ukochania rzuciłeś nam w łona,
I zaryły się w roli prostych Piastów sochy.

Chwała Ci, o Rycerzu z sercem nieskalanem,
Chwała Orędowniku nędzy i niedoli!
Że chleb czarny pożywać będziem z własnej roli,
Że nam żaden mocniejszy nie będzie dusz panem!

Za czystość polskiej duszy, za tę polską mowę,
Za serce, które tylko dla Ojczyzny bije,
Mech cień Twój nieśmiertelny w nas na wieki żyje!
Twe Imię niech nam dzwoni nad huk gromowe!

Oto już lilja kwitnie na Twojej mogile:
Wolność równa Wszeczludom! Wolność Polskiej ziemi!

Może już dzwon Zygmunta zadzwoni za chwilę
I święta Jutrznia wejdzie blaskami złotymi –
Oto patrz, już świat cały budzi się do zorzy,
Która weszła w Twej wielkiej synów ludzkich duszy,

Oto patrz, już niewolnik stal okowów kruszy,
A w serca złych kainów wstępuje duch Boży,
Oto patrz, że się bracia złączyli w Przymierze,
A w duszach naszych tylko jedno słowo: Wierzę.

Maria Konopnicka

PO BITWIE *

Obywatelu i mój Generale!
Doszedł mnie list twój przez pana Koryznę.
Na obozowym pisany gdzieś wale,
Ze syn mój miły poległ za ojczyznę
List twój z pod Chełma, z dziesiątego daty,
Pieczętowany przy loncie armaty.

W dwojakim względzie wiadomość tę biorę,
Którym sierotą został i tułaczem,
Oczy się moje zamierzchłe i chore
Zrosiły zrazu rześzystych łez płaczem,
Zaś z dumą czoło podniosłem me stare,
Żem dał krajowi tak drogą ofiarę!

Więc, choć, jak rodzic, przebitą mam duszę,
Chociaż dni moje powlokły się cieniem,
Żołnierz i Polak, unosić się muszę
Męską zazdrością i tem uwielbieniem,
Jakie dziś całą porusza Krainą
Dla bohaterów, za wolność co giną.

Tak, gdy mi dola uciekła z pod strzechy,
Gdy niezgojoną na duszy mam bliznę,
Nie sarkam, bowiem dożyłem pociechy,
Ze syn mój poległ za miłą ojczyznę...
Żem krwią z krwi mojej i kością z mej kości
Obywatelskie spełnił powinności.

I ja żołnierzem byłem w młode lata,
I za swobodę w boje niosłem życie,
Wiem, jak redutę dym armat oblata,
Jak świszczą kule, jak grzmi działobicie,
A krew mi dotąd w uwiędłych gra żyłach,
Gdy wspomnę szaniec w błyskaniach i w pyłach.

Bóg nie dał zginać. Wyzuty zaś z domu,
Starzec na progu wiecznego spokoju,
Nie zazdrościłem niczego nikomu,
Prócz jednej śmierci, w narodowym boju.
– A oto Bóg mi wyrównał te szale,
Obywatelu i mój generale!

– Piszesz, że syn mój w pierś z kuli wziął ranę
I poległ, sztandar wznoszący ku niebu. –
– O moje dziecko najmilsze, kochane,
Takżeś pięknego doczekał pogrzebu!...
Także ci requiem granaty tam grały!
Tak cię całunem owinał dym biały!

...O, gdybym choć raz umarłą twą głowę
Mógł ucałować ustami drżącemi,
Dałbym dni moich ostatka połowę...
I łzami zmyłbym – gdzieś padł – krew twą z ziemi.
Nie z żalu! Czegóż żałować ojczyźnie?
Lecz z chluby, którąś mojej dał siwiźnie!

O wy, rycerze, którzy dziś walczyacie,
By Polskę miłą wyrwać z mocy wroga,
Za wasze boje i za wasze życie,
Piękną wam sławę da ziemia ta droga!
Imię się zawsze na wieki uświęci
W narodowego kościoła pamięci.

Potomne czasy zazdrościć nam będą,
Że jednej z wami żyliśmy godziny,
W zimowy wieczór rodacy zasięda,
By opowiadać ze czcią wasze czyny,
Męczeńskiej chwały obrazy wy żywe,
Obywatele tej ziemi prawdziwe!
Często ja teraz u drogiej mogiły
Stawać tam będę myślami smętnemi.
I rzekę prochom: O synu mój miły,
Pierweś niż moim, tej synem był ziemi...
A oto wziąłeś w młodzieńcze twe rano
Dolę, przez wszystkich pocziwych żadaną.

Już ja spokojnie bez łez i bez sromu,
Wyglądać będę rychłego mi końca,
Iż z rodu mego, z imienia i z domu
Wyszedł wolności żołnierz i obrońca.
A gdy mi szablę uczynił czas rdzawą,
Na syna zdałem – za kraj poledz – prawo.

Więc teraz, gdy mi już dogasa słońce,
I pień już jestem na poły struchlały,
Przyjmcie, rycerze me chęci gorące,
Dla waszych bojów, i zwycięstw, i chwały.
A chciej darować starcowi te żale,
Obywatelu, i mój generale!

Zamierzchłym wzrokiem szukam spodu karty
I kładę mój podpis palcami drżącymi:
Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt czwarty
Rok – śmierci syna, a wskrzeszenia ziemi
Polskiej. A jakiś świt mi złoci zgłoski,
Bowiem jest Wielki Rok – Rok Kościuszkowski.

*St. Kostka Chomętowski, z majątności swojej po napadzie wojsk rosyjskich wyzuty i wpół oślepy, uchodząc do Galicji, dowiaduje się o śmierci jedyne go syna, który poległ w bitwie pod Chełmem 10 czerwca 1794 r. i listem tym generałowi Zajączkowi odpowiada.

Autor nieznany

MARSZ DLA WOYSKA

Ojczyzna na nas woła,
Z nią starce, dzieci, żony.
Kto dźwignąć broń wydała,
Spieszmy do Jej obrony.

Nie trwożmy się, że nas mało,
Którzy idziemy za chwałą.
Bo zawsze nie tłumy siła,
Ale wolna ręka biła.

Oto widać tor krwawy,
Dawny go Lach ubijał,
Idź, jak on szedł do sławy,
Tak stoj, goń, bij, jak bijał;

Gdy ogromne ryknie działo
Przy swych znakach róbmy śmiało,
Nie nas Bracia, bój surowy,
Ale podle trwoży głowy.

Sławo! czy ty na górze
Czy cię padoł uchyli,
Czyli stajesz na murze,
Iść za tobą najmili;

Gdy się wojna ustatkuje,
Naczelnik wieńce gotuje,
Wieńce na poczciwe blizny,
Kościuszko, zbawca Ojczyzny.

Deotyma

KOŚCIUSZKO (fragment poematu)

Bohaterze wolności! Za morzami czczony,
bezkoronny, a czołem wyższy nad korony,
Razem silny i czysty, jak nasz orzeł biały.
Ty, któryś nam przekazał w testamencie chwałę
Cnotę, najdroższy klejnot dziejowej spuścizny-
Kościuszek! Ciebie śpiewam kochanku Ojczyzny!

Któż ją lepiej miłował? I prawem zamiany
Któż w naszej Polsce kiedy był mocniej kochany?
Jedyny on, jak słońce i słońcem jaśnieje:
Czy z jutrzienką różowe siejący nadzieję.
Czy zwycięsko rozsiadły w pełnej auroli,
Czy ukryty za chmurą północnej niewoli.
Czy tryumfujący w blasku cichego zachodu.
Czy żywy, czy umarły – bożyszcze narodu. (...)

Tu nas ucz, wspaniałymi dawnych lat przykłady,
Jak mamy bój powstrzymać, jak rozeznąć zdrady,
I jak z niebem zachwiane umocnić sojusze,
By przechować w nadziei kościuszkowską duszę?

autor nieznany

**DO KOŚCIUSZKI
(z poezji litewskiej)**

Wielki nasz Wodzu cnotą znakomity.
Najwyższe Bóstwo dla nas dało ciebie.
Ty co u świata posiadasz zaszczyty.
Godzieneś chwały słusznej dziś dla ciebie.

Znany powszechnie z dowodnego męstwa.
Że ścieraszą pyszne nieprzyjaciół głowy.
Przynosisz sławę żołnierzom zwycięstwa;
Bo na pociski sam jesteś gotowy.

Ty jeno ufność robisz dla nas z siebie.
Nieprzyjacielskie nie lękają nas siły.
Przez samą słusność wielbim wszyscy ciebie,
Boś sprawiedliwy, łaskawy i miły.

Zająłeś serca miłością ku sobie.
Każdy na hasło twojego imienia
Z ochotą legnie dziś w śmiertelnym grobie
Słodko przyjmując Boskie przeznaczenia.

Zarosły ślady rycerzów walecznych,
Odnawiasz cnotą, rozumem i męstwem,
Bronisz wolności polskich praw odwiecznych,
Sławisz się zawsze szczęśliwym zwycięstwem.

Grom nieprzyjaciół, niech się boją ciebie,
Niech się gną karki ich harde przed tobą.
Znajdziesz nas zawsze ku swojej potrzebie;
Żyć i umierać będzie miło z tobą.

Burzących armat odgłosy nie strwożą.
Ni szczękające szable nie ustraszą.
Owszem w nas męstwa ochotę pomnożą,
Bóg i Kościuszko jest nadzieją naszą.

Szelest kartaczów i szum kul ognistych,
Miłym swym brzmieniem cieszyć będą uszy.
Nie przeistoczą zapałów serc czystych;
Bo my naszego Wodza lubimy z duszy.

Niechaj pociski nieszczęść i złej doli,
Kładą nas wszystkich sług twych do mogiły;
Lecz gdy zostaniem posłuszni twej woli,
Będzie cnotliwym nasz postępek miły.

Niech drży Moskwiter przed twą wielką siłą.
Niech twoja ręka ściele pola trupem. ·
Niech obywatel wspomni sobie miło,
Że się już karmić przestał polskim łupem.

Poskrom żarłoczność srogięgo tyrana,
Który samego Bóstwa nie szanuje.
Którego wściekłość niepraktykowana
Pali, zabija i kraj nasz rujnuje.

Niechaj okrutni we krwi naszej brodząc,
Otrą w tej swojej pomaczane ręce.
Niechaj nie niszczą po Ojczyźnie chodząc,
Niech się już stanie koniec srogięj męce.
Godne niewiasty miłych dziątek matki,
Roniąc łzy z oczu do ciebie wołają;
Niechaj. przynajmniej straty ich ostatki:
Przy twej protekcji bezpieczeństwo mają.

Niech się nie pastwi nad niewinną cnotą,
Wstrzymaj mu cugle z prawa wyuzdane:
Niech się zawstydzi szkaradną sromotą,
Biedne dziewczęta proszą zaszlochane.

Zwinięte wieńce dadzą ci w nagrodzie,
Niosąc do niebios gorliwe modlitwy.
Gdy zapobieżysz ich największej szkodzie,
Będą obroną nieszczęśliwej Litwy.

Wzdychając ciężko zacne duchowieństwo,
Kładzie ofiary swoje na ołtarze;
Błaga by Pan Bóg dał tobie zwycięstwo,
A skarał zdrajce, zdzierce i szydarze.

Kupiec, rzemieślnik i ubogi rolnik
Stękając dzisiaj pod nieszczęsnym ciosem,
W tyrańskich więzach jęczący niewolnik,
Cieszyć się pragnie przez cię swoim losem

W was też cnotliwi wielcy generali,
Mocne ufności nasze pokładamy,
Że zwyciężemy Prusaków, Moskali;
I zginąć naszej Ojczyźnie nie damy.

Węzłem jedności Polacy związane,
Szukajcie wiecznej teraz swojej sławy;
Będą tej piętna nigdy niezmazane,
Bo Bóg swą ręką naznaczy łaskawy.

Boże Wszechmocny, Boże wielki Panie!
Wejrzy na płacz nasz i najcięższe żale!
Miej o nas swoje ojcowskie staranie,
A niech zniszczą Prusak i Moskale!

Królowo Nieba! tyś swą strażą pilną,
Nieprzyjacielskie zapędy wstrzymałaś;
Swoimi cudy obroniłaś Wilno,
I zginąć ludziom niewinnym nie dałaś!

Czyniąc Ci dzięki padamy na twarze,
I prosim abyś nas zawsze broniła;
Twa sprawiedliwość niech Moskalów skarże,
I niech upadnie tych morderców siła.

Szczęśliwa Litwo co plon rodzisz taki,
Którego słodko kosztują Polaki.
Ty szczycisz Naród Polski swoim synem:
Ty świat zadziwiasz wielkim jego czynem.

Żyjże KOŚCIUSZKO dla nas wszystkich chwały !
Życzy Ci tego Naród Polski cały."

hr. de Lagarde Messence
przekład ks. Zdzisław Zakrzewski

**POGRZEB KOŚCIUSZKI
NA GROBACH KRÓLÓW POLSKICH W KRAKOWIE**

Miłości ojczyzny, cnót męstwa krynico,
Co rodzisz geniusze, niebios posłannico
Przyjdź, serce owładnij a natchnij me pieśni,
Żyw je ogniem twórczym, siłą ucieleśnij!
Zbierz na okół wzniosłych cne grono postaci,
Drogich po wsze czasy, przykłady dla braci.
A te o nich rymy tutaj wyśpiewane
Niechaj godnie głoszą ich czyny wspomniane.
Bywajcie więc duchy! wielkie poświęceniem,
Ojczyznę owieście miłosnem swem tchnieniem,
Wy, którym czarowne to słowo „ojczyzna“
Zapomnieć kazało, czem rana lub blizna!
Wiedźcie mnie Sarmaci w te zaciszne mury
Zkąd sława praojców się wznosi pod chmury,
Bym na grobach samych, gdzie drzemią pradziady
Pisał, aby wnuki poszły w ojców ślady!
Wysłucham się, co mówią dawnych mężów truny
A gdy z nich zadźwięczą te najdroższe struny.
Miłości ojczyzny, niosąc w serc tysiące
Zapał, poświęcenie do czynów budzące,
To „świątyni“ mianem te groby obdarzę,
Iż ztąd żnicz ojczysty ma w sercach ołtarze.
Darmo los zawistny w proch obróci, zwlecze
Odwagę i wszystkie zalety człowiecze,
Gdy niezmiennem prawem śmierć nadejdzie czarna,
Ty jedna nie giniesz, Miłości ofiarna!
Wśród wieków odmętu odradzasz się stale,
Pośród burz i gromów ty rośniesz wspaniale
A wszędzie rozbudzasz po szerokim świecie
Cnotę i waleczność, natchnienie w poecie ...

Przy zamku królewskim katedra przez wieki
Wzniosłą bazyliką sterczy w świat daleki;
Przy tych szczątkach chwały, boleści przystanią
Zda mi się świątynia, kiedy patrzę na nią.
Wchodzę więc z powagą w jej wnętrze wspaniałe,
Co potędze czasu stawia czoło trwałe,
By śmierci zostawić taką troskę cenną:
W przeszłe wieki przyjąć i przyszłość brzemienną.
Na świętych ołtarzach w ponurze sklepieni
Szukam bohaterów nieśmiertelnych cieni,
Z grobów wywołuję królów, co kolejną

Lud ich wierny darzył sercem i nadzieją.
Bywaj wiary siewco dzielny Mieczysławie
I ty królu chłopów a wielki w twej sławie,
Która dotąd jasno po przez wieki świeci,
Żeś był ojcem wszystkich swych poddanych dzieci.
I wy drogie wnuki po królu Jagielle
Zygmunty, co kraj wam tak zawdzięcza wiele,
Po was mi się marzy ten do boju skory
Zwycięzca, miłośnik sztuk pięknych, Batory.
A po nim Jan trzeci we wieńcu wawrzynów,
Wiedniowi pamiętny z bohaterskich czynów,
Na tron wyniesiony swą szlachetną sławą...
Takie mi się widma tą żalobną nawą
Snują przed oczyma, wzory wzniosłej cnoty,
Z ich czynów nadzieja zwija wieniec złoty!

Wtem nagłym szelestem z zadumy wzbudzony
Marzenia lat dawnych odsuwam na strony,
A żalobne kiry z ich trupią powagą
Przed sobą tu widzę już z całą uwagą;
Przedsiónek zasłany kwieciami i zielenią
A z wnętrza półmroku świec rzędy się mienią
Na świętą Ofiarę, na zaduszne pienia
Lud zbożny się zbiega wśród łkań i wzruszenia.
Tuż przy mnie żołnierze wsparci na swej broni
Wzdychają po cichu, każdy łzę uroni,
A dzielnych łzy mężów z serca tylko płyną,
Więc pytam jednego – któż łez twych przyczyną?
„Łez naszych – odpowie – pytasz się powodu,
„Legł, panie, bojownik a chluba narodu,
„Żołnierz najdzielniejszy, co rwał swym przykładem
„Nas wszystkich do boju pod strasznych kul gradem;
„On w sztuce wojennej w Polsce wyćwiczony
„Zrazu swoim męstwem obce wsławił strony,
„Tam hen w Ameryce, gdzie Waszyngton dzielny
„Za prawa wolności staczał bój śmiertelny
„I jego zaszczycon przyjazną miłością
„Czy w boju, czy w radzie, wszędzie on z godnością
„Ojczyzny swej imię, Polski ukochanej,
„Wsławił i głosił jako syn wybrany.
„Na wieść, że w ojczyźnie się anarchia szerzy
„Czem prędzej on do niej z Ameryki bieży
„I pomoc przynosi i szablą i mową
„Aż staje się wreszcie swego kraju głową.
„Tak z wrogiem potężnym boje staczał z żarem
„Ojczyzna obozem, honor mu sztandarem!
„Szata na nim skromna a prostota w słowie,
„W pokornej modlitwie przed Bogiem wypowie,

„W czem błaga pomocy jego wielka dusza,
„Co jej zawiść żadna nie kala, ni wzrusza.
„Tak własne zalety wciąż go uwieńczyły,
„To też się i przed nim z podziwem korzyły.
„Inne bohaterzy wierne kraju syny,
„Co jak Poniatowski zbierali wawrzyny.
„Drogiemu memu sercu te pamiętne chwile,
„Choćbym pożył długo, zawsze wspomnę mile,
„Gdy nasz gród, co widział nieszczęścia tak wiele
„W Kościuszcze powitał oswobodziciela!
„Brzmiały mi jeszcze w uszach te słowa wspaniałe,
„Gdy niepodległości nam wspominał chwałę,
„I gdy na głos jego wszystkie ludu stany
„Umrzeć przysięgały za kraj ukochany.
„Odżywił nadzieje i jeno swą sławą
„Pod hetmańską wojska gromadzi buławą,
„I aby odwrócił ciężkie kraju losy
„Wieśniak w dar mu niesie odwagę i kosa!
„W bój rzuca się dzielny, czoło mu jaśnieje
„Przezuciem zwycięstwa dusza w nim gorzeje,
„Walecznym zapasom sprzyjają niebiosy,
„Gdy w ręku wieśniaczym dźwięczy śmierci kosa.
„Raclawic wawrzyny powiędły niebawem,
„Pogasły i ognie po boju zbyt krwawym
„I wódz nasz los kraju, co rozewiartowany
„Podzielić też musiał – los nieubłagany!
„W dniu łez i żałoby Maciejowic smutnych
„On sławę oręza, mimo walk okrutnych,
„Bohatersko zdzierzył, wierny swej przysiędze,
„Zwyciężyć lub umrzeć przy wrażej potędze –
„Znikąd nie wsparty wiódł bój bez nadziei,
„Ucieczką wzgardziwszy, otoczony wśród kniei
„Pada niepoznany, już śmierć zda się bliska
„Lecz w ranach w niewolę idzie z bojowiska,
„I jam poszedł za nim hen nad Newy wody,
„Ja, com mu był świadkiem dni chwały swobody,
„Poszedłem podzielić i jego kajdany
„I razem podziwiać żywot nieskalany!
„Toć cześć mu oddawał świat cały w niewoli
„Nauką i pracą dniem smutnej niedoli
„Zapełniał on sobie a kwiatki hodował,
„Łez nie lał nad sobą, ojczyźnie je chował.
„Wreszcie wielkoduszny car na tron wstępuje,
„By skruszyć kajdany tym, których szanuje,
„Kościuszcze podwaja łaski i zaszczyty,
„Cześć w nim bohatera, co chwałą okryty;
„Tak cesarz ów, Paweł, darząc go wolnością
„Pragnie i obdarzyć wspaniałą hojnością,

„Lecz wszystkim on wzgardził, sam w cnoty bogaty
„Jak te Waszyngtony, rzymskie Cyncynaty
„Światu po wsze czasy daje przykład wzniosły,
„By mu pokolenia uwielbienie niosły.
„Czemuż towarzyszom tak dzielnego pana
„I nam, co tracimy ojca i hetmana,
„Gdy jeszcze w ojczyźnie bolejem po stracie
„Innych bohaterów w pałacu i chacie,
„Ach czemuż niestety nam zawistne losy
„Dziś przeżywać każą te najcięższe ciosy!?”

Tak żołnierz przemówił a potem w milczeniu
U lancy swej krepę łzą zrosił w wzruszeniu.
O jakież hołd tkliwy, jaka cześć cudowna
Jest przy trumnie sławy ta łza tak wymowna!

Tymczasem hen z wieży jęk dzwonów straszliwy
Królestwo śmierci głosi, przenikliwy.
Drży zamek królewski, gdy z wieżyc grobowe
Brzmią pod niebiosą te dźwięki śpiżowe,
I zwolna już kroczy orszak pogrzebowy!)
Tego, co go szczędził każdy zgiełk bojowy!
W kwiatowe korony, w girlandy zwiesiste
Trumnę ozdobiło grono dziewic czyste,
Te ziemskie anioły w swej boleści tkliwej
Zda się niosą żale z zaświatowej niwy...
Rumak postępuje tuż za karawanem,
Miarkując swą dziarskość w całunie przywdzianym,
We łzach kroczą smętni żołnierze i pany,
Starcy i młodzieńcy, wszystkie ludu stany,
A w sług Najwyższego pobożne śpiewanie
Żalobnie się miesza ludowe szlochanie.

Wnet u stóp Wawelu orszak ten przystaje.
Z senatu Wodzicki cześć zwłokom oddaje,
Żegna raz ostatni wymownemi słowy
Popioły, co czeka królów grób gotowy.
„Niestety“ – zawołał w swej wzniosłej przemowie,
Z której cześć i boleść w każdym brzmiały słowie,
„Śmierć bezwzględna twarda, co wszystko pożera
„Dziś oto nas wiedzie na grób bohatera!
„Nie z nas tylko każdy te łzy dzisiaj roni,
„Lecz z nami boleją towarzysze broni,
„Co ztąd oddaleni, hen daleko w świecie,
„Gdyż dziś matki Polski, o tem wszyscy wiecie,
„Syna najlepszego pożegnać wypada,
„Więc z pod matki serca krzyk rozłąki pada.
„Gdyby żal rycerzy, ojczyzny pragnienia

„Wyrwać drogie życie mogły z śmierci cienia,
„Wyszedłby wskrzeszony naszych serc odgłosem
„Z tej wieczystej doli co władza nad losem,
„A blask by mu z czoła poświęceń i męstwa
„Lśnił palmę mądrości i wawrzyn zwycięstwa!
„Osuszmy łzy nasze... nieśmiertelni oni
„Którym serce ludu tak potężnie dzwoni...“
Wtem obywatelstwa wieniec w górę wznosi
„Stary – rzekł – i nowy świat ci go przynosi!“
A lud uniesiony, olśniony wymową
Zamilkł, słuchał jeszcze, ze schyloną głową.

Ruszyli znów dalej, pną się w górę skały
Aż zwłoki zwieziono przed portyk wspaniały,
Tu cienie królewskie dźwigają się z grobów,
Aby bohatera u swych przyjąć progów.
Od rana już stojąc w przedsionku świątyni
Ciśnie się lud zbożny, żalom folgę czyni:
Niejeden do niebios ręce błagające
Wznosi szepcąc z cicha modlitwy gorące,
Za ojcem swym proszą Ojca wszystkich ludzi.
Inny w swej pamięci dawne czasy budzi,
Młodszym o Kościuszki dzielnych czynach prawi.
Każdy inną cnotę w nim podnosząc sławi,
Ten za ojca wdzięczny; to matka za syna
Starzec za chałupkę, za swą cześć dziewczyna,
Zda się, że to ojca ogromnej rodziny
Dziś wszyscy żegnają, dobre sławiąc czyny!
Tak to starce z dziećmi w wieniec czią spleciony
Łączył nieboszczyka obraz uwielbiony.
Lecz skoro znów z wieży dzwonów dźwięk spiżowy
Oznajmił, że idzie orszak pogrzebowy
Lud milknąc się korzy w głębokiem skupieniu
I tylko westchnienia biją ku sklepieniu,
Aż przerwie tę ciszę śpiew smętny żołnierzy,
Co to na ich barkach zmarły hetman leży,
I kapłany Boże w poważnym szeregu
Wiodą drogie zwłoki na miejsce noclegu.
Ksiądz Biskup na czele wzywa łaski Bożej
Na lud, co w pokorze na klęczkach się korzy,
Już trumnę pod górę na katafalk wnoszą,
Wojenne się godła naokół podnoszą,
Broń lśni się i mieni wśród światła tysiąca
Zwierciedli się w trumnie, niby hołd dająca.
Złączyły się sztuki i każda ochotnie
Odtworzyć chce życie, zgasłe niepowrotnie;
I dłuto i pędzel twórczą mistrzów siłą
Przed oczy stawiają tę postać tak miłą.

Tam Muza historii we wspomnień świątyni
Dzieje umarłego pamiętnymi czyni,
Naprzeciw zaś sława i nieśmiertelność
Potomnym podaje bohatera dzielność.
Takie alegorye z jednej, z drugiej strony
Katafalk zdobyły ujęte w festony.
Na innym obrazie jak żywy widnieje
Przez morze wiedziony, gdy burza szaleje,
Młodzińczy Kościuszko, spokojny, łagodny,
Choć śmiercią mu grozi ocean zawodny!
Tam znów mu Waszyngton orderem pierś zdoł.
Gdzieindziej on mieszczan do walki sposobi,
Przysięgę odbiera, tam wraca w pokoju
W skromności wielkiej zwycięzcą po boju.
Poniżej zaś głosił napis umieszczony
„Żył, myślał, umierał jak mędrzec uczczony.“
I tak pod ożywczem sztuki pięknej tchnieniem
Cnoty bohatera lud czczył z rozrzewnieniem!
W tej rzeszy zaś zwartej anielskiej urody
Dwie zacne panienki niebaczne przeszkody,
Dla biednych po kweście idą z poświęceniem
O dar prosząc z wdziękiem Kościuszki imieniem.

Tymczasem modlitwy tej rzeszy bez miary
Tajemnie się łączą wśród świętej ofiary
A króla-proroka wzruszające pienia
Żal święty niosą pod niebios sklepienia.
Gdy Biskup ukończył ofiarę bezkrwawą,
Co winy odpuszcza Najwyższego sprawą,
Błogosławi zwłokom do ludu zwrócony
Jako dobry pasterz, stratą przygnębiony.

Teraz kaznodzieja jak prorok w natchnieniu
Ujarzmił lud cały, co słucha w skupieniu,
I głosi pochwały śmierci sprawiedliwych
Wśród cichych westchnień i rozrzewnień tkliwych.
Któż zdoła odtworzyć te podniosłe słowa!?
Zaiste to godna bohatera mowa
I czasów tych wielkich i świątyni sławnej
I tego kapłana o cnocie wytrawnej,
Sławę obiecuje za miłość dla kraju,
Za wiarę w Chrystusa nagrodę tam w raj.
A jedno w swej mowie przytacza zdarzenie
Co silne na wszystkich wywiera wrażenie,
Co znaczy wielkiego imienia potęga
Powiada nam ono dokładniej niż księga:
„W tych czasach“ więc rzecz „gdy Francji kraina
„Pod własnej się siły brzemieniem ugina,

„Żołdacy z nad Donu gdzieś brzegów przybyli,
„Przygodni zwycięzcy a kraj pustoszyli.
„Przy zamku królewskim, w ustroniu gdzieś skrycie
„Staruszek spokojnie wiódł skromne swe życie;
„Po smutkach, co znosił z umysłu pogodą,
„Po przejściach życiowych jedyną osłodą
„Przyjaźni był węzeł ściśle związanej,
„Tu zdała od zgiełku wojny rozpętanej.
„Wtem raz pewien oddział ze żądzą zdobyczy
„Do furty ogrodu kołacze i krzyczy,
„W net przeszli zapory z krzewów i powoi
„Wśród których ten domek starca-mędrca stoi,
„On ku nim się zwraca z słowem upomnienia,
„Ze cnota ozdobą wojaków imienia,
„Lecz horda nie słucha w rozpuszcie, w uporze
„Rabować poczyna, gdzie znaleźć coś może;
„Lecz z nowym wysiłkiem staruszek zawoła:
„A duma żołnierska zabłysła mu z czoła:
„„Żołnierze, co starca prośbę odrzucacie
„„Wy chatkę żołnierza zniszczyć zamierzacie?!
„„Kościuszeko przed wami....“ jakież czar imienia
„Co tak dziką tłuszczę w posłusznych przemienia!
„Bo ledwo to imię godne usłyszeli,
„Z głową pochyloną jak wryci stanęli,
„A potem z nich warty, jak w dniu wodza chwały
„Przed furką ogrodu dobrowolnie stały.“

Skończyła się mowa a nastrój podniosły
W tysiące serc ludu słowa księdza wzniosły,
I w myśli swej wiodą te rzesze przejęte
Duszę bohatera hen pod progi święte.
Lecz już się podnosi ów kamień grobowy,
Co pokrył wspomnienia i pył podziejowy,
Biorą z katafalku trumnę Boże sługi
Do podziemi wiedzie łzawy szereg długi
Arcypasterz skromny, znoszą uwieńczone
Zwłoki do przystani, gdzie wszystko skończone!
Tam im nie zaświeci miłosny blask słońca
A złoto, spiż, marmur szepcą tu bez końca:
„Przepadło co było, przyszłość cię przejęła!“
Lecz nim cisza wieczna tę przystań zajęła
Jeszcze Arcypasterz z słów swych wieniec składa
Kończąc obrzęd święty tak rzeszy wykląda:

„Śladem idąc śmierci bez obłudy, szczerze
„Najwyższe pochwały Tobie bohaterze
„Bez obawy dać mozem w tym cieniu podziemi,
„Skromności już Twojej nie urazim niemi.

„Nie wiele chwil przeszło, gdy z ojczyzną całą
„Płakalim bojownika grzebiąc drogie ciało,
„Dziś drugi się kładzie w te zimne marmury
„Dzień smutku to dla nas, żałobą ponury.
„Mędrców, bohaterów zasługi bez miary
„Grób ten nagromadził, chłoniąc swe ofiary
„Wśród wieków zawistnych, by żywym świecili
„Pochodnią przykładu, jak sławę zdobyli.
„Wciąż nam w oczach stoją te dostojne cienie,
„Choć śmierć w pył zmieniała ich ciała i mienie,
„Szlachetny Kościuszek, Poniatowski dzielny
„I ty Janie Trzeci w sławie nieśmiertelny;
„Godne szczątki wasze spocząć obok siebie,
„Idźcie, Bóg was woła po nagrodę w niebie!“
Rzekł a chóry wszczęły pogrobowe pienia
Kadzideł się dymy unoszą w sklepienia
I woda święcona spłynęła na groby
I wszystkich świadków tej gorzkiej żałoby.

Tak więc już ostatnia przysługa oddana
Dzień bólu przeżyła ojczyzna stroskana!
W ciszy lud uchodzi, tłoczą się z podziemi,
Jam został sam jeden syn francuskiej ziemi
Przy trumnie tej jeszcze, by i z mej krainy
Oddać cześć i modły za szlachetne czyny.
I myśl mi szczęśliwa przychodzi do głowy:
Ot leżą tu kwiaty, wnet będzie gotowy
Z nich wieniec choć mały, łzą cichą go zroszę:
A żal mej ojczyzny tem w dań ci przynoszę,
W dań szczerą, serdeczną niech kwiaty swą wonią
Dym bratnich kadzideł za tobą pogonią.
Wszak Ciebie z nas tylu przyjaźnią darzyło
Mężu, co Cię Francyi synostwo zdobyło,
Dzielny, śpij w pokoju w tej cichej przystani
Wiedząc, że szczęśliwi są Polski poddani,
Syn szlachetny, syn tego, co Cię oswobodził
Król Sarmatów wielki im będzie przewodził,
Gdy Bóg tak kieruje los ich w Opatrzności,
Z Twoich przysiąg świętych doda im ufności,
Tam z grobowca mężów nieśmiertelnej sławy
Podziwiał w zachwycie owoc Twojej sprawy,
I z grodu, gdzie niegdyś czynem rycerskości
Podstawę stawiał do Polski wolności,
Patrz, ile zawdzięcza kraj ci tak oddany!
Śpij błogo wśród braci, mężu nieskalany!

Teofil Lenartowicz

BITWA RACŁAWICKA

Lasy nasze, ciemne lasy,
Racławickie lasy!
Pełne wczesnej
Woni leśnej
I słonecznej krasy.
Lasy nasze, ciemne lasy,
Gdzie to cudne rano,
Kiedy was tu w głuchem polu
W jednym dniu posiano?
Od poranka do wieczora,
Do samego zmroku,
Ludzka krew się przelewała
Z żołnierskiego boku.
Lała się jak deszcz kroplisty
W pierwszy dzionek wiosny,
A z krwi czystej,
Gaj cienisty,
Puściły się sosny.
Puściły się buki, klony,
Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała
Rozczesała
Warkocz zapleciony.
Co wiatr ruszy,
Liść poruszy,
W ciemny bór polecą,
A ojczyzna zcicha wzdycha:
Gdzie wy moje dzieci ?...

Gaju, gaju,
W naszym kraju,
Gałązeczko drobna!
Czy już nasza polska wiara
Na nic niesposobna?
Czy już tyle naszej Polski
Co liścia w jesieni?...
Wiosna wróci,
Ptak zanuci,
Liść się zazieleni...
A czy nasza polska wiara
Na wiosnę odżyje ?...
Co nie płocha,
Szczerze kocha
I szczerze się bije?...

Oj żołnierzu, ty żołnierzu,
Wędrowną sieroto,
Co tak sobie utyskujesz,
Co się troskasz o to.
Dawne czasy
Poszły w lasy,
Równiny się smuca;
Gdzie się skryły
Bracia miły,
Ztamtąd się i wróca.
A ty sobie śpij nieboże,
Bo miesiąc rogaty
Wszedł jak kosa
Na niebiosa,
I obiele chaty

Błogo zasnąć w polskim lesie,
Na obfitym wrzosie,
Bo po lesie
Głos się niesie,
Leci wskroś po rosie.
I na zorzy
Sen się złoży.
A cudny, uroczy,
Ze chcesz prawie
Śnić na jawie,
Żal otworzyć oczy.
I zasypia stary żołnierz
Do białego ranka,
Aż się skończy sen cacanka,
Złota malowanka.
Torba jego
Koło niego,
A w torbie chleb suchy;
Na swobodę żołnierzowi
Gdzieś się gonia muchy...

Nie przemienić co minęło,
Nie wydrzeć z pamięci;
Choćby człowiek rad zapomnieć,
Wraca mimo chęci.
Tyle czasu przeminęło,
Mój ty mocny Boże!
Płóg zorał ludzkie kości,
A serca nie może...
Cud prawdziwy,
Wstają dziwy,
Podnoszą się z ziemi,

I to słońce Raclawickie
Świeci się nad niemi.
Jak przed laty jasno, krasno,
W polu uroczyście,
Wyrastają dawne czasy,
Jak wiosenne liście.
Młoda wiosna
Niesie krosna,
Świeżą trawę miękką,
Konwalije
I lilije
Dzierzga złotą ręką.
Ciepły wietrzyk jej pomaga
Wiejąc od zachodu;
Kwiat się wdzięczy,
Pszczoła brzęczy,
Będzie, będzie miodu.
Woda wzbiera,
Radość szczerą
W piersi ludzkie wchodzi;
Przez mokrzydły
Długoskrzydły
Nasz gospodarz brodzi.
Coś to będzie, coś to będzie,
Prosty naród gwarzy;
Wcześniej lato zawitało,
Może Bóg co zdarzy.
A też orły co na wschodzie
Krążyły, latały:
Ruski, pruski, austriacki
A nasz polski biały?...
Jak się biły nad obłokiem,
Widział naród wszelki;
Jaka była bójka sroga,
I jaki krzyk wielki.
I za mało,
Bo nie trwało
Jak do trzech pacierzy,
Z czarnych orłów orzeł biały
Nawyrywał pierze.
Thukł, przewracał napaśniki,
Ciesząc naród wiejski,
A gdzieś zginął austriacki,
Pruski i moskiewski.
I nasz biały
Okazały,
W górę się wywinął,

W samo słońce
Gorejące,
Poszedł gdzieś i zginął...
Krążą we dnie
Przepowiednie,
A w nocy sny złote;
Miód się leje,
Młódź się grzeje,
Pije na ochotę ...

Jędrzej stary, bardzo stary,
Co po nocach siada,
I wciąż słucha,
Zkąd wiatr dmucha,
Znów o Polsce gada.
Coś go dręczy jakby zmora
Zrana do wieczora;
O północy budzi ludzi,
Do wstawania pora !...
Przez trzy lata nic nie prawił,
Barciami się bawił.
Teraz barcie pozostawił,
A kosę oprawił.
Gdy młódź płąsa,
Dziad potrząsa
Głową siwowłosą;
I niemiaszy
Wzrokiem straszy,
Biały jak śmierć z kosą.
Bąki bębnią w rokicinie,
Z góry woda płynie,
A staremu śni się w głowie,
Że bębnią w dąbrowie.
Na krzyk ptasi
Woła Basi
W polu zaśpiewanej;
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany,
Nikt nie wierzy ojcu zrzędzie,
W kraju cicho wszędzie:
Przecież serca przytakują,
Jednak to coś będzie,
Bo co dziecko się urodzi –
Krakowiaczek czysty;
Bo co owca się okoci –
Baranek wełnisty.
A na cóż się chłopcy rodzą,
Jeśli nie na wojnę?

Z taką rzeczą po wsi chodzą
Kumy niespokojne.
I tak dzień po dniu przemija,
Słońce się wybija;
A czy ujrzy oko czyje,
Jak się kraj wybije?
Może też to wszystko baśnie,
Ludzkie mowy próżne
Złote baśnie dziecię plecie;
Jak to kwiecie różne...

Oj! nie wszystko próżne mary,
Co się człeku marzy,
Przyplęnęły trzy galary
Krakowskich węglarzy
Przyplęnęły trzy galary,
Na nich ludzie czarni;
Lecz gdy w sercu twem nie czarno,
K'sobie ich przygarnij.
Przyplęnęli z dobrą wieścią,
Jak bociany z wiosną,
A ludzie się przysłuchują,
Aż im serca rosą.
I porosły im tak serca,
Że aż pierś rozparły,
Radeby już wyskoczyły,
Rade się wydarły.
Nad obszarem,
Rankiem szarym
Wschodzi jasna zorza;
Zorza wschodzi z poza świata,
Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota,
Zorza złota
Pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi,
Krakowskie wieśniaki.
I było tam ludu wiele
Przed Panną Maryją;
Trąby grają, serca tają,
Straże w bębny biją;
A pośrodkiem
Z licem słodkiem,
Jak chłopiek pośledni,
Polak dzielny,
Wódz naczelny;
Za nim ludzie biedni.

I przystanął przed kościołem
I przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu.
Przysięgli mu posłuszeństwo
Na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie na starszeństwo
Wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiany,
Radne pany stare,
I chłopci się zapasali
Krzyżem na ofiarę,
Duszą ciałem,
Sercem całym,
Polski lud się łączy :
Ma się skończyć nasza bieda,
Niechże raz się skończy.

I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt z wieży;
Nie wstrzymany ,
Głos po kraju bieży.
Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą;
Dzwon potężny,
Lud przysiężny,
W Polsce wielkie święto.

Bodajże was, bodaj, bodaj,
Węglarze! węglarze!
Za to z wami Krakowianka
Potańcuje w parze.
Serce bije niecierpliwie,
To groźno, to rzewnie;
Lada ranie,
Na powstanie
Przyjdzie rozkaz pewnie.
Alboż nam to na pańszczyznę,
Albo na odrobek,
Wszak to bracia za ojczyznę,
Woła ojciec Sobek.
Posprzedajmy woły z wozem,
Sprzęty i poduszki,
A ruszajmy za obozem
Naszego Kościuszki

Kowalczyki ognia krzeszą,
Aż się serca cieszą;
Przyciągnęli wóz okuty
Ze starą lemieszą
Takiej pracy, Krakowiacy
Polska nie pamięta;
Kowal kuje,
Nie żartuje,
Kują kowaleta.
Szyna szczęka,
Gnie się, pęka,
Kowale się poca!
Co rozpalą, ciągną, wałą,
Młotami łomocą:
Łupu cupu, raz po razie,
Pot zalewa oczy,
To młot grzmotnie po żelazie,
To iskra odskoczy
Przez dzień cały biją młoty
Odpowiada błonie;
Jedni kują kosy, groty,
Drudzy kują konie.
Gospodarskie
Konie dziarskie
Od wozu odprzęgli,
A węglarze noszą wory
Laryszowskich węgla.

Hej bocianie, ty bocianie
Ty moja pociecho !
Stoisz ci ty, dumający,
Nad wieśniaczą strzechą,
Stoisz ci ty, ptaku miły,
Od rana do zmierzchu;
Powiedzże mi przyjacielu,
Co tam widać z wierzchu? –
Mądry bociek,
Myśli dociekł,
Wejrzał na wsze strony.
Zmrużył oko,
I szeroko
Rozwarł dziób czerwony.
Gardło wygiął z całej siły
I począł kołatać,
Aż się wzięli wszyscy ludzie
i bociany zlatać.
Maszeruje polskie wojsko

Prosto do wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki,
Jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
pod nim konik siwy
Co naczelnik, to naczelnik,
To już nasz prawdziwy.
Polska dusza w polskim ciele
I w polskiej sukmanie,
Jedzie, wiedzie na moskali
Krakowskie powstanie.
A lud za nim
Z przyśpiewaniem
Jak pszczoły za matką,
Nie założy chłopu drogi
Niemiecką rogatką.

Na wojenkę
Kosa w rękę,
Kobiałka przez ramię.
A na piersi w imię Ojca
Przenajświętsze znamię.
I niech teraz deszcze leją,
Niechaj sypią grady,
Chłopi grzmocą,
Dniem i nocą,
Bo już nie ma rady.
Nikt nie zgadnie, co przypadnie,
Siła ludu padnie,
Czyja kosa nie tknie prosa,
Co mu wschodzi ładnie.
Nikt kalectwa nie nagrodzi,
Ni wieku niedoli,
Tylko że to za ojczyznę
I rana nie boli;
I to szczudło nie zacieży
I torba dziadowska;
Kto wziął rany,
Ten kochany,
Na tym ręka boska.
Gospodarzy
Jak Bóg zdarzy,
Kraj zasila chlebem,
I czuć kmiecia polską ziemią,
Polskę słychać niebem.
W cudze strony
Zapędzony,
Przez dziwne koleje,

Polskie wichry z tej sukmany,
Polska słota wieje.
Różni ludzie przychodzili,
Po drodze stawali,
Wedle stanu na ojczyznę,
Co mieli, dawali.
Szlachcic przywiódł konia z rzędem
Od srebra, od złota;
Na wojaka, jedynaka
Niewiasta sierota,
Pokłoniła się do ziemi
Przed starszymi wdowa,
Chciała gadać, rozpowiadać,
Zabrakło jej słowa;
Jedno tylko wymówiła,
Rzęsną łzą zalana:
Lat szesnaście chłopiec skończy
Na świętego Jana.

Do Raławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery;
Madaliński z hułanami,
Potem kosyniery.
Przed narodem
Ludzie przodem,
Dwie chorągwie niosą;
Na czerwonej
Wyrobiony
Złoty snopek z kosą;
A na białej,
Srebrnej całej,
Czystem złotem dziana
Matka Boża niebios Pana
Stawia na kolana.
I wiatr wiewa
Koło drzewa,
Chorągwią przewija :
To snop świeci
W oczy kmieci,
To matka Maryja.
I głos bieży,
Na wiatr świeży
W oddaloną stronę:
Jak łza dziecka
Pieśń nie świecka,
Pod twoją obronę...
Idą, idą prostą drogą,
Chorągiewki warczą,

Rwą się konie
Ku tej stronie,
Wstrzymać ich nie starczą.
Przypatrz-że się chłopię małe,
Tej polskiej konnicy,
Byś wiedziało,
Jak to śmiało
Patrzą wojownicy;
Jakie konie,
Jakie bronie,
Jaki przyodziewek;
Przyglądaj się polskim twarzom,
Ucz się polskich śpiewek.
Kosyniery,
Naród szczery,
Choć to nie żołnierze;
Ale u nas wszystko żołnierz
Co broń w rękę bierze.
Podkówkami krzeszą, spieszą,
Za ojcem Kościuszkiem;
Jedni ludzie ciągną drogą,
A drudzy przydróżkiem.
Ów przygrywa,
Czapka siwa
Na bok mu się zwiesza;
Skrzypka mała
Byle grała,
Żołnierza pociesza...

Do Raclawic ciągną nasi
Po cztery, po cztery,
Madaliński z hułanami,
Potem kosyniery.
Przyciągnęli przed kościółek,
Aż ksiądz stoi w progu.
Mili bracia, rzekł Kościuszko,
Pokłońmy się Bogu.
Jakby wichur nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy.
I pod ścianą
Malowaną
Ustawili kosy
Jak ustawia dziecię w lesie
Złote zboża kłosa.
I w natłoku
W każdym oku

Radość i swoboda;
Kmiecej pięści
Bóg poszczęści,
W bitwie mocy doda.
Kosyniery, pikiniery,
I polska piechota,
Matka Boska patrzy na nich,
Suknia na niej złota;
Z srebra lana,
Pozłacana
Maryi sukienka;
Oj ! łaskawie mówi prawie
Najświętsza Panienska.
W każdą stronę
Obrócone
Oczy wciąż powleka;
Kto się żali,
Choć z najdalej
Dopatrzy człowieka.
A kto aby raz przez życie
Wzrok Maryi spotka,
Już mu bieda
Czuć się nie da,
Każda łza mu słodka.

Przed obrazem sam najpierwszy
Naczelnik przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi,
Ręce złoży pięknie.
A lud sobie dobrze wróży:
Uważają swoi
Że Moskali ten pobije
Kto się Boga boi.
To na obraz, to na wodza
Obracają oczy,
A prostacze dobre serce
Mało nie wyskoczy...
Spogląda się świata Pani,
A ciemne jej lica
Jakże cudnie
W przypołudnie
Słoneczko oświeca.
I na twarzy u Maryi
Krwawe nikną blizny;
Za przyczyną Maryi zginą
Boleści ojczyzny.
Idźże teraz już bezpieczny,
A nie bój się o nic;

Nie od miecza wróg uciecze,
A od kmiecych kłonic.
Znam ja twoją polską duszę,
Naturę krakowską,
Zanim ona była polską,
Pierwej była boską:
Nosilałm cię na tym ręku,
Nimeś się urodził;
Nosilałm cię, wodziłałm cię,
Żebyś swoich wodził.
Nie napróżno ci dawano
Niedole tak rano;
Nie nadarmo międy swemi
Psami ze wsi szczwano;
Nie nadarmoś świat obieżał,
Doświadczył boleści.
Żebyś nie miał poczuć w duszy
Ze cię Pan Bóg pieści;
Nie nadarmo ła się stacza,
Smutek serce gniecie:
Spojrzyjże mi teraz w oczy,
Rozśmiejże się dziecie. –

Więc Kościuszko taki cichy
I pełny wesela,
Patrzy jako ptaszek lichy
W matkę Zbawiciela.
Madaliński się zadumał
Na pałaszu długim,
Zadumał się nad pałaszem,
Jakby chłop nad pługiem.
Co tak dumas, Jenerale?
Co się dzieje tobie?
Polska sprawa – - boska sprawa:
Daj ty pokój sobie. .
Choćbyś myślał i nadmyślał,
Jak Moskali pobić !
Jak Polakom przeznaczono,
Tak się musi zrobić.
Kto uwierzy, kto wydzierzy,
Ten pewno nie zginie;
Jeśli w własnej krwi utonie,
To w niebie wypłynie.

Murowany kościół stoi,
Wrota modrzewiowe,
Nasz Dobrodziej do narodu
Powiedział przemowę.

Co powiedział, to powiedział,
To już tak do wnętrza,
Tak powiedział do każdego
Co matko najświętsza ..
Polskie dzieci, kosyniery...
Ojczyzna kochana...
A pod naszym naczelnikiem
Trzęsły się kolana ;
Na twarz spadła łza gorąca,
Żal serce rozkrwawił,
A on niby się od słońca
Czapeczką zastawił.
Nie zakryjesz twej żalości
Naczelniku słodki,
Wydadzą cię twoje kości
Drżące jak polotki.
Jak Dobrodziej lud przeżegnał
Złocistą patyną;
Jak powiedział, że Polacy
Nigdy nie zaginą;
Jakby z serca krakowskiego
Odpadł kamień młyński,
Wiwat, krzykną, nasz Kościuszko
Wiwat Madaliński!

Zaparskały wszystkie konie,
Zabrzękły pałasze;
Maszeruje opłotkami
Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje:
Kraj jak malowany;
Idą nasi, w trąbki grają,
Biją w tarabany.
Opłotkami, szeregami,
Konnica, piechota,
Małe dzieci zadziwione
Patrzyły z za płota.
Powłaziły na gałęzie,
W te zielone gąszcze,
I na wierzbach, na topolach,
Siedziały jak chrząszcze.
Tyle naszych idzie, jedzie,
Jak gościniec długi:
Lecz Kościuszki nie poznali,
Bo był jak i drugi.
A ci ludzie co poznali,
To mówili sobie :
Że też taka wielka dusza,

W tak małej osobie.

Kołem, kołem, po nad siołem
Krąży sokół siwy,
Pochował się przed sokołem
Wszelki ptaszek żywy.
Wyciągnięty, jak rozpięty,
To skrzydłami wzruszy. ..
Popatrzał się nasz Kościuszko,
Nie ma żywej duszy.
– Chociaż nie ma żywej duszy,
Ani żadnej trwogi,
Sprowadźcież mi przewodnika,
Co zna wszelkie drogi;
Trza mi człeka nie zdaleka,
A z tej samej wioski;
By prowadził a nie zdradził,
Ten naród krakowski, –

Więc się skłonił przed Kościuszką
Wójt, gospodarz setny,
Z pod kościoła sprowadzony
Staruszek stuletny.
Ten choć oczy dawno stradał
W okropnym pożarze,
Gdzie co leży, jak należy
Dokładnie pokaże.
Krzywym węzem się podpiera,
Ręką na wiatr maca,
I przez ścieżki nieznajome
Drogę sobie skraca.
– Już ja dawno słyszał o tem,
Rzekł ściągawszy ręką,
Żeście, ojcze, pokarali
Moskwę pod Dubienką.
A pierw jeszcze powiadali,
Jak to po zwyczajuj,
Żeście kędyś wojowali
Aż w murzyńskim kraju;
Że wam pereł uryjańskich
W podarunku dano,
Jakby grochu łuszczanego
Węborek w kolano.
I że za te perły drogie
W morzu wyzbierane,
Przyjechaliście wykupić
Ojczyznę kochane. –
A Kościuszko z wdzięcznym śmiechem

Serdeczny ojczu!
Gdybyć można garścią pereł
Ująć Polsce bólu...
Lecz że kraju nie wykupić,
Gdy go wróg przywłaszczy,
Jak jagnięcia nie wyprosić
Z głodnej wilczej paszczy.
Więc już szczerze jak żołnierze,
Przy pomocy nieba,
Utraconą Polskę naszą
Krwią odkupić trzeba.
Krwią przezczystą, nie pogańską
Ale chrześcijańską,
Każdą kroplą odważoną –
Perłą uryjańską:
Takiemi-to perły, ojcze,
Co nam w żyłach płyną,
Wykupimy Polskę naszą,
Mateczkę jedyną.
– Prawdać, prawda, Naczelniku,
Na mój rozum kmieczy;
Kto chce na chleb zapracować,
Musi zgarbić plecy.
Niechżeć tedy Bóg pomaga
I Matka Gidelska,
W polskiej roli wyorana
Królowa Anielska;
Niechżeć tedy... – i przycichnął
Starzec siwowłoso,
Wbił kolana w grząską ziemię,
Ręce wzniosł w niebiosy.
I na oczy pociemniałe
Co nie widzą słońca,
Na te smutne oczy białe,
Wyszła łza gorąca...
I przygarniał poźółkłemi
Dłońmi wietrzyk polny,
I brzęk szabli narodowej,
I głos pieśni wolnej...
Madaliński i Kościuszko,
Piechota, ułani,
Stali na wpół rozrzewnieni,
Na wpół zadumani.
A cóż mówisz Jenerale?
Wszak to szlachcic prawy!
I potoczył po narodzie
Wzrok serdecznie łzawy.
Matko Boża, pani świata,

Ojczy Zbawicielu...
A serce w nim zakołata,
Jako dzwon Wawelu:
Co przepadło, to przepadło,
Co żywe, to żywe,
Nie nadobne co nadobne,
Lecz co sprawiedliwe.
Dziadku, dziadku wstańcie z ziemi,
Lecz starzec, nie wstaje,
Tylko ręką na powietrze
Nieme znaki daje:
– Idźcie, idźcie prostą drogą,
Idzie z wami taki,
Co z rozkazu Matki Bożej
Prowadzi Polaki.
Idzie, idzie po powietrzu,
Ziemi nie dotyka...
A mnie dajcie ucałować
Ręce Naczelnika...
I odwieśli na bok dziada,
Dziatwa na koń siada;
Mgła w dolinach się rozrzedza;
Opada, opada.
A z podemgły rozpędzonej
Jakby skrzydłem ptaszem,
Kraj szeroko się wynurza
Siwem polem naszym :
Krzemienisty, kamienisty ,
Pełen traw i wzgórzy,
Przecinany, poszarpany,
Jak po wielkiej burzy.
A gdzieś w ciszy złotej
Której nic nie budzi,
Stoją brzozy, jak sieroty
Po odejściu ludzi.
Mgła opada po nizinach,
Leci za kraj świata,
Anioł boży, z dolin wzgórzy,
Siwe mgły rozmiata,
I wyczyścił całe pole
Jak oka źrenice
I pokazał tam...Moskali,
A tu Raclawice.

Widać, widać ich szeregi,
A moc tego wielka;
Lecz nad nami, Polakami

Boża Rodzicielka.
Nasz Tadeusz dobył szabli,
Za nim wszyscy wodze,
I żołnierza het do krzyża
Szykują po drodze.
A gdy wojsko ustawiali
W szyku należyty,
Konik siwy niecierpliwy
Ziemię rwał kopytem.
I wysunął się Kościuszek
Na przodek szeregu,
I zawołał: – wiara bracia,
Od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę – to niewola,
Bij, a będziesz wolny.
My tu, bracia, na swej ziemi,
Ziemia to krakowska,
Nasza Polska i nasz krzyż ten
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten nie miły
Uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał
Jeden Bóg wie za co?
Wiara bracia przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy.
Puszczają kosy na te chwasty
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową
Ale całą duszą. –
Czyście dobrze zrozumieli,
Dobrze wysłuchali?
– Zrozumielim, Naczelniku,
Trzeba bić Moskali !...
Jezus, Marya, hasło nasze,
Jezus, Marya, wrzasną;
A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.

Kiedy naszym powiadają
Jak żelazo trzymać,
Jak należy spuszczać kosę,
Jak wysoko imać
Żeby sobie nie zawadzać ,
W kosy nie uderzać,

Jak potrzeba razem spuszczać,
Razem się zamierzać:
Aż coś ciągnie z po za wzgórza,
Gościńiec zakurza,
- Jak szeroko ciągnie oko,
Siła tego duża.
Jeden mówi do drugiego,
Wolarz pędzi woły,
Poganiają wolarczyki,
Dębowemi koły.
Drugi mówi do trzeciego :
Pewnieć woły bure,
Bo przegląda coś burego
Przez tę pyłu chmurę.
A toć nie co, jeno woły
Ciagną środkiem drogi,
Bo przez prochy
Widać trochy
Pokręcone rogi. –
Gdy tak ludzi
Wzrok nie łudzi,
Kościuszko przypada:
Walić mi tam w tę gromadę,
Co się pod nas skrada. –
Więc piechury jak się złożą,
Jak oka przymrużą.
Jak nie grzmotną siekańcami
W tę gromadę dużą,
Jak nie pójdzie kul gromada,
Po bokach pogłaszcze:
Aż tu widać, że te rogi
To nie rogi krzywe,
Lecz moskiewskie zakończone
Bagnety prawdziwe;
Aż tu widać nie wolarzy
Z dębowemi koły,
Lecz moskiewski starszy w górę
Trzyma pałasz goły.
Grzmią po polu kotłów huki
Jeno pałka skaka,
Na odpustach się tej sztuki
Uczą od chłopaka.
Kocioł duży dobosz mały,
Nic mu to nie wadzi,
On sam jeden naród cały
Myśli że prowadzi.
Obozowy trębacz siwy
Dziarsko a ochotnie

Do ust przymknie trąbki krzywej
Sygnałówką grzmotnie.
Od terena do terena
To bliżej, to dalej,
Bitwa bracia, śmiechu nie ma,
Hura! na Moskali.

Gdzie najwięcej ludzi pada,
Tam Kościuszko leci,
Porządkuje, rozkazuje,
Trzymajcie się dzieci;
Żeby my to jeno sami,
Toby mniejsza o to,
Lecz coż będzie z Polakami,
Z ojczyzną sierotą?... –
Więc się nasi wyciągają.
Co zginie, to zginie,
A armaty wciąż im grają,
Jak bas na marynie.

Wiele złego na jednego,
Kościuszko spogląda:
Żeby chociaż trzy armaty...
Tego mu się żąda.
Szczęście nasze, że mgły ciągną,
Że się dymy kłóca,
Bo gdy zoczą, z kim bój toczą,
Czapkami zarzuca...

Coraz częściej, coraz gęściej
Kozactwo napada,
Wypuszcza się na prześpiegi,
Choć krzywdy nie zada.
Nie pomoże mocny Boże,
Tylko tak być musi.
Jak Moskala my nie zdusim,
To Moskal nas zdusi.
Popatrzał się nasz Kościuszko
Na mgliste niebiosy,
Zaplótl palce kłopotliwie
W swoje długie włosy,
Sztandarowym rzucił słowem:
By chorągwi strzegli,
A gdy jeden z rąk wypuszcza,
Drudzy wraz podbiegli.
Bracia śmielej, niech się bieli
Choć podarty w szmatki;
Póki. sztandar na wiatr wieje,

Poty naszej matki.
Krótko cugle wziął do ręki,
Wpakował ostrogi,
Siwy konik stanął dęba,
Na obiedwie nogi.
Wstrząsnął grzywą,
Parsknął żywo,
I puścił się pędem,
Gdzie za wzgórzem kosyniery,
Stali jednym rzędem.

Stach Świstach! stał na prawem,
Głowacki na lewem,
Jak ów stary Waligóra,
Podpierał się drzewem;
Długie wąsy mu spadały
Aż na białą świtę,
Na koszulę rozrzuconą,
Piersi nie zakryte.
Ten choć słówka nie przemówił,
Cały czas się zżymał,
To raz kose na ramieniu;
To ją w rękę trzymał;
To wywijał nią – jak piórkiem
Pisarz na papierze;
To jak stary się zamyślał,
Gdy na rozum bierze;
Więc gdy ujrzał Naczelnika,
Że samowtór spieszy,
Ucieszył się jak się dziecko
Matce nie ucieszy.
I zaśmiał się całą gębą
Jak to Krakus umie,
Kiedy przecie raz na świecie
Jakaś rzecz zrozumie;
I wyciągnął gładzik mały
Z obszytej kieszeni :
Cienko kosa zaostrzona,
Trzeba jeszcze cieniej,
I pośrodku i na przodku
Jak ongi do sieczki...

Podniosły się przed Kościuszką
Na kosach czapeczki,
Pokłonił się naród wiejski
Jak zboże w wietrzyku,
Wiwat ! krzyknął , najmilejszy

Ojcie Naczelniku !

Niechże będzie pochwalony!

Na wieki ! odwrzasną –
A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.
– No cóż wiara Krakowiacy,
Jakże wam się widzi?
Czy się Polak dziś powstydzi?
– Zaś się tam powstydzi!

Jeszcze takie Naczelniku,
Prawo nie nastało,
Żeby się to polskie wojsko
Moskiewskiego bało.
Niech docina, nie nowina
Krakusowi z kosą !...
A toć prawda – nie nowina!
Krzyki się podniosą.

Więc Kościuszek nasz serdeczny
Za odpowiedź taką,
Poczęstował Bartłomieja
Fajką i tabaką.
Sam mu podał swoją ręką,
Ani pożałował,
Sam nałożył i założył,
Sznurek przymocował.
I przyklekli, w kosy brzękli,
Jak zwyczajnie młotkiem.
A Kościuszek między ludźmi
Przejeżdżał pośrodkiem.
A cóż mi to za wesele,
Gdzie nie ma skrzypicy?
Więc wyskoczył chudy duda,
I dwaj kobeźnicy,
I skrzypiciel – ukochany
Od narodu wielce,
Co mu skrzypce u sukmany
Wiszą na pętelce.

A gdy Bartosz czapkę w górę
Wyrzucił nad głowy,
Że już teraz za ojczyznę
Polski lud gotowy...
Jak nie hukną kobzy, dudy,
Skrzypka jak nie utnie,

Jak się nasi Krakowiacy
Nie puszcza okrutnie,
Od radości aż zadrżała
Ziemia poorana,
A wciąż pieśń się odzywała:
Danaż moja. dana!
Idą, idą, chylą głowy,
Uśmiechają lica,
To zabrząknie kosa pięknie,
To utnie skrzypica;
To ich dymy wpół przesłonia,
To słońce oświeci,
Wiara pędem równym rzędem
Po pagórkach leci.
I piosenka wciąż dolata,
Cichym wiatrem gnana:
Danaż moja dana, dana,
Ojczyzno kochana.

Więc Kościuszek stojąc w mierze,
Weseli się szczerze,
Przy nim stoi Madaliński
I Polscy żołnierze.
– Z nimi, z nimi dla tej ziemi
Wstaje zorza nowa :
Nowa szlachta, jenerale,
Bartosz z pod Krakowa
Jeszcze zdala raz ostatni
Przez góry, parowy,
Rozbija się wdzięczna nuta
Pieśni narodowej.
Jeszcze – jeszcze raz wystawa
Na skraju pobrzeża,
Stach Świstacki, Krakus gracki,
Jak Maryacka wieża.
I ostatni raz powtarza
Rola mgłą zawiana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.
Uderzają... Jenerale,
Przycichł grzmot armatni,
Jeszcze jeden wystrzał pada,
Słyszycie ! ostatni...

I zniżyli kornie głowy
Przed zrządzeniem Bożem,
,A wiatr dymem wśród dąbrowy
Kołysał jak morzem.

Chwytał kłęby białe, szare,
Na lasy roznosił,
Po nizinach zabłąkane
Pozwiewał, pokosił;
I odsłonił na zachodzie
Słońca głowę krasną,
Na niebiosach i na kosach
Świejące się jasno.
Jakby się tam podnosiły
Skrzydła ptaków srebrne,
Wietrzyk chłodzi, słońce schodzi,
Już też niepotrzebne.
Komu Pan Bóg błogosławi,
Temu się i wiedzie.
Idzie sobie Stach Świstacki
A Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie
Ojczyzno kochana
Więc Kościuszko stojąc w mierze,
Na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa
Głosem tak potężnym
Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdąsana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.

I stanęli przed Kościuszką
Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
Potem zaśpiewali :
Kto za ciebie matko nasza
Zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu
Pan Bóg nie daruje.
Ojczyzno miły, Naczelniku,
Przynosimy plony,
Osiem armat na wojenkę,
A cztery na dzwony.
Żeby codzień na świat biały
Brzmiały dzwony z wieży,
Na te wioski okoliczne,
Na ten wietrzyk świeży.
I żeby też Panu Bogu
Była za to chwała,
I tej Matce Przenajświętszej,
Co nam sił dodała.
Oj! było tam pracy, było,

Ale już nic nie ma.
Ot, tak ojciec się robiło:
Ramiony obiema.
I nic nam się nie zdarzyło,
Wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmałiło
Prawie piórko nowe.
Więc Kościuszek po kolei,
Ze Stachem, Bartoszem,
Radby się był chętnie dzielił
I ostatnim groszem;
Ale że to Polak szczery
Na złocie nie siedzi.
Przy swej duszy nie miał więcej
Jak trzygrosznik z miedzi.
Więc się dzielił polskim sercem,
Dzielił dobrem słowem ...
Oj tęsknoż to za tą Polską,
W Polsce za Krakowem !

Całe pole oczyszczone,
I tylko po stronie
Ówdzie leżą ludzkie ciała,
Ówdzie leżą konie.
Po hułanie, dzielnym Janie,
Żałobą okryty,
Z opuszczoną wraca głową
Konik jabłkowity.
A po drugim, co za smugiem
Spoczywa pod brzozą,
Tobie w chacie, młodszy bracie,
Złoty krzyżyk wiozą.
Na trzy chłopcy wykopali
Mogilę głęboką,
Na trzy chłopcy wysypali
Mogilę wysoką
I kosarze gospodarze
Na kosach oparci,
Zapłakali swoich braci;
Bo też tego warci.

Oj! miłują nasi ludzie,
Chociaż tacy twardzi,
A już tego sam Bóg kocha,
Kto kocha najbardziej.

I wróżyli różni ludzie,
Ten to, drugi owo,

I Kościuszek też powiedział
Jedno małe słowo:
Dajże Boże ludziom szczęście
I co komu miłe,
A mnie niechaj kosyniery
Wysypią mogiłę,
Żeby matka powiadała
Ciekawemu chłopcu
O tej bitwie Raclawickiej
Usiadłszy na kopcu.,.
Czyli zginę między swemi,
Czy nie między swemi –
Nasypcież mi na mą trumnę
Raclawickiej ziemi.
Cudza ziemia cięży człeku,
Swoja ziemia lekka,
Jakby jakie ludzkie ciało
Cała krwią przecieka;
Jakby jakie matki oko
Tyle łez ma w sobie,
To i dobrze Polakowi
W takim leżeć grobie...
Mgły powstają nad wieczorem,
Mokra pada rosa,
W górę, w górę Naczelnika!
Poszedł krzyk w niebiosy.

I podnieśli go jak piórko,
Jak ptaszynę polną;
Jak z miłości, to z miłości,
To i wszystko wolno.
Stach go trzymał na ramionach,
Bartosz suchożyły;
Chorągiewki powiewały,
Kosy się świeciły ...
Gdzieżeś nasza Polsko miła,
Straszne sądy Boże...
A ty świecisz wciąż miesiącu
Na niebieskim dworze.
Świeć miesiącu na te góry,
Lasy i krynice,
Niech się srebrzą, niech się złocą
Nasze Raclawice.
Na tem polu, na tej roli
Polakom nie wstydno,
Kto za Polskę krew oddaje,
Niech mu będzie widno.

Święta cisza na pagórkach,
Ranny wietrzyk dmucha.
Obudził się stary żołnierz
Spogląda i słucha.
Ani słychu, ani dychu
W dalekiej dąbrowie,
A tu jeszcze danaż dana,
Szumi w starej głowie.
Omamienież to prawdziwe,
Czary oczywiste !
Kołyszą się, krzyżują się
Dęby gałęziste.
Oj nie żadne omamienie,
Nie żadne to czary,
Całą nockę z nim przegwarzył
Dąb kosynier stary,
I nim ze mgły porankowej
Chmurne czoło przetrze,
Konarami, gałęziami
Przeciąga się w wietrze.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

RACŁAWICE (fragmenty)

Przysięga (fragment księgi III)

Dzwony! Dzwony krakowskie! Dzwony coście grały
Kiedy Kościuszkę w Rynku, witał naród cały!
Dzwony! Coście witały Go, jęcząc ogromnie,
powiedzcie! jak samotrzeć, z Szewskiej bramy skromnie
ten wódz wielki, przed wojska podchodzi szeregi
w Rynku, polskim narodem, pełnym aż po brzegi.
W mundurze, w którym bronił wolności zasady
w Ameryce, spokojnie na wojska parady
ręką do siwej czapki polskiej salutował,
naród witał, i ręką za okrzyk dziękował.
Aż skinął. Pochylnono chorągiew czerwoną
srebrnym orłem i srebrną frendzlą ozdobioną,
a u grotu, wstąg chłopskich, żółtych i zielonych
wzorzystych pęk, od wiatru miga, poruszonych.

I naraz, dzwony ścichły. Ucichły i tłumy.
Ucichły bębny wojska. I jakby zadumy
dech przeleciał nad rynkiem, nad miastem, wieżami,
nad Ziemią i nad Wisły srebrnymi falami.
Jak kiedy w podniesienie, ucichnie w kościele
lud, i chyli się kornie, przed Bogiem się ściele,
organ huczy, jak mucha olbrzymia, brzęcząca,
tak tu było. Aż błysnie szabla, jak miesiąca
pół-kole, po nad głowy wzniesiona wysoko,
a w klindze się słoneczne promieniło oko
Oburącz wzniosł Naczelnik szablę zakrzywioną
i począł mówić wolno, z głową obnażoną
rotę przysięgi Bogu i Polsce złożonej:
"Ja, Tadeusz Kościuszko, władzy powierzonej
"na niczyjej wolności nie użyję szkodę,
"lecz za prawo, za wolność wojsko w bój powiodę!
"Tak mi dopomóż Boże! i niewinna męka Twego syna..."

Ze szablą zniżyła się ręka.
Lecz chwilę stał i w górę patrzył zachwycony.
Aż na raz hukną działa, jękną wszystkie dzwony,
"warknęły bębny wojska, sztandary schylono
i na wieżycach miejskich w trąby uderzono.
Zahuczał Zygmunt basem potężnym, głębokim,
i lud, chórem tysięcy zaśpiewał wysokim:
"Tobie cześć chwala" piersią śpiewa lud ogromną...
Tak złożył Pan Kościuszko przysięgę niezłomną.

Do Kościuszki (fragment księgi V)

Chłopi się wybierają wszyscy do Kościuszki,
zaniedbując i rolę i żony i dzieci.
Posłaniec konny często do Bronowic leci,
szuka Czepca Błażeja, pyta czy jest w domu,
i z wójtem, długo radzą o czymś pokryjomu,
zamknięci siedząc w izbie. Często Maciej stary
jedzie do Czernichowa, niby na galary
ładować, a jak mówią, z kompanią bajczywą
tam radzi, osobliwie zaś z Tomaszem Grzywą.
I o wojnie się we wsi mówi co raz głośniej.
W duszy Hanki te wieści, co raz się żałośniej
odzywają, bo w łonie poczuła poczęcie,
a Stach mówi, że pójdzie do Kościuszki święcie.
W dni zaś parę, po sławnej przysiędze w Krakowie,
w całym kraju się zbrojne zbiera pogotowie,
i lada dzień czekano do wyjścia rozkazu.
Więc Hanka chodzi smutna, cicha na kształt głazu,
nieboga, choć nie mówi, choć tai się z płaczem,
jednak matce nie tajno i o co i za czem
płacze córka. Więc kiedyś, Jadwiga Jackowa,
w takie do swego chłopca odezwie się słowa:
"Ono ta niepotrzebne te wojenne strachy!
"Baba han płace ano! Kiej se ta ciarachy
"chcą wojować, to se ta niech na wojnę idą!
"Co nam ta chłopom o to! Dość tu mamy z biedą
"utęmpy!... A co będzie, jak Moskal zabije
"Hance chłopca?... To ino kamień se na syję
„uwiesić i do wody!...Cicho! baby głupie!...
- przerwie stary - "a juści! będzie ci w chałupie
"chłop siedzioł! I Hanusie pilnował malutkiej!...
"Ej babo! długie włosy mos a rozum krótki!...
"Starsi idą, a cóz to? Cy on to nie młody?
"I on przyjdzie, i Hance tu nie będzie szkody,
"jak ino Pan Bóg zdarzy! Bo Bóg wszyćkiem włada!
"A zreśtą, wojna wojną!.... Co tu jest za rada? (...)

W środku wsi, koło studni pod spiczastym dachem
i z kołem, skupiły się z płaczem i ze strachem
dziewki i baby ze wsi. Żółte i czerwone
mienią się chustki, kiecki... Konwie zestawione
pod studnią, mokre, w słońcu połyskami świecą,
i coraz nowe baby, przez wieś tutaj lecą.
Wyszli i starzy ludzie, aż tu kupa nowa
wchodzi do wsi; to chłopci idą z Zabierzowa,
z Mydlnik, z dużych Bronowic, i małej Modlnicy,
idą i z Toń, Zielonek, Marszowca, Garlicy,
zda się, że z wiosny słońcem, ruszył lud krakowski.

z kosami i z chorągwią w przedzie Matki Boskiej,
w sukmanach i kozuchach, a każdy przez ramię
toból niesie płócienny, a słońce się łamie
na kosach i na pasach z mosiężnymi wzory,
co jak pancierz pierś chronią. Za pasem topory
zatknięte, ów pistolet ma, tamten rusznicę,
coraz więcej ich wali przez wiejską ulicę!
A koło nich: u skrzeli ojca uczepiona
biegnie córeczka mała, tam synek, tu żona
w koszyku niesie skromne mężowi zapasy,
żeby miał choć na drogę, chleba i kiełbasy!
Tam kobieta rękoma objęła za szyję
chłopa i twarz ze łzami na piersi mu kryje,
inna, z jękiem splecione załamała ręce,
inna dziecko w różowej podaje sukience
ojcu całować. We wsi ruch i płacz i granie
pisk dzieci, krzyki gęsi i psów ujadanie!
zdaje się że się ludziom zmąciły rozумы!
a przez wieś coraz nowe zbrojne idą tłumy!
Droga pełna! Nie mogą się wyminąć wozy,
ten zawadził, tamtemu koń zerwał powrozy,
inny klnie i wymyśla, bo już leży w rowie,
i tłumno od Bronowic, pod pałac w Łobzowie.
Już wchodzą na przedmieścia! Już są u bram grodu.
Tam ich inne czekają tłumy! Tłum narodu
ciekawym, chłopów łzami wita i wzruszeniem
okrzykiem, wianem chustek, wiwatem, westchnieniem.
"Krakusy nasze idą! Nasze chłopcy zuchy!!
"Czekajcie Moskaliska! Czekajcie psie juchy!!
W bramie schyli się drzewce chorągwi złożone,
i kosy się do bramy tłoczą pochylone.
Idą ciasną ulicą, miarowe mi kroki,
aż się w rynek rozleją, obszerny, szeroki!
pod ratusz, sukiennice wąską idą szyją,
aż staną szeregami pod Panną Maryją.
A prawie z wież wybiły godzinę zegary
dwunastą. Z góry hejnał odezwał się stary.
Drzewca kós o brukowe stuknęły kamienie
i głowy się odkryły. Jak na podniesienie
w kościele, taką rynek ukoił się ciszą.
I tylko się sztandary z łopotem kołyszają.
Anioł Pański lud mówi po cichu i razem,
pod lasem kós błyszczących, zjeżonych żelazem.
A z wieży na nich płyną krakowskie hejnały
co ludowi na święty bój za Polskę grały. (...)

Serce wodza na widok kosynierów rośnie,
a chłopci Naczelnika witają radośnie!

"Niech żyje nas Nacelnik! Niech żyje! Niech żyje!
Głos ogromny na miasto aż pod niebo bije!
W górę leci nad wojskiem chłopskich czapek chmura,
i okrzyk, aż zamkowa zatrzęsła się góra!
Naczelnik wciąż do czapki ręką salutuje
"Witajcie dzieci!" - mówi - "Polska wam dziękuje."

Bój (fragment księgi VI)

Słońce wysoko, wnet już dnia będzie połowa,
jeszcze dotąd żadnego nie słysząc wystrzału!
'Cicho... Wojska stanęły. Żadnego sygnału
ni rozkazu! Już chłopom czekanie się dłuży.
Zdrożeni śpią. Na wzgórze chcą wybiedz niektórzy,
ale im zabroniono opuszczać szeregu.
Szemrzą: "Co my tu cekać będziwa noclegu?"
Lecz Stacha myśl przy Hance. "Gdzie dom? Bronowice!"
"Czy też jeszcze zobaczy jasne żony lice?
"Czy też głos jej usłyszysz?" Krtań mu ścisła łkanie...
w oku łza... "Bodaj dyabli wzięli to czekanie!...
"Człek się ino ozmarzy!..Bodaj już do boju!...
"Lepiej bić, niż tu siedzieć w żalu, niepokoju".
Wszystkim przykre czekanie. Wnet będzie południe!
Pić się chce, wody niema, a daleko studnie!
Żeby już iść!... Dlaczegoż już nie zaczynają?
"Do dyabła"- klną niektórzy...
W tern- dymy buchają
z za wzgórza! A za chwilę... huk, jakby pod ziemią!...
Potem drugi! a potem... dział ryki oniemia
nieprzywykłych! ... Szeregi przechodzi Strach blady...
Coś się w człeku buntuje... coś szepcze złe rady...
coś rwie w tył ciało, dreszczem dygocące całe.
a działa hucznym gromem ryczą rozszalałe!
Lewe skrzydło zaczęło ogień tyralierski
jak grzechot kul sypanych. Łańcuch się żołnierski
rozbiega. Rowy, krzaki, laski i wikliny
kryją strzelców. Rzegocą ciągle karabiny.
Działa ryczą, plutonów salwa często gruchnie,
wiatr się zrywa i wonią prochu w oczy dmuchnie.
Dym prochu, wrzawa bitwy, podnieca, odurza,
co raz bliższa i bardziej rozpętana burza.
Dym coraz gęstszy, zaduch prochu coraz wionie,
upaja... tętnem biją rozpalone skronie. (...)

Serca biją - na piersiach widać po koszuli...
lecz blady strach odleciał... Chłop stoi milczący...
kosę ścisła... a w oczach ma ogień gorący...
Znowu kula armatnia!... piąta i dziesiąta!...
Już nie dostoją chłopi!... Myśl im się już płąta!...

Już za długo!... "Czy wieki będziewa tu stali!!"

Patrzą: ze wzgórza ku nim sztab w galopie wali!
A na przedzie Naczelnik!... szabla-błyskawica
miga... oko otwarte... rozgorzałe lica...
Biegł cwałem. Koniem koło szerokie zatoczył...
Ziemia dudni... Naczelnik do chłopów doskoczył...
Skupi się w sobie hufiec kosami kolczaty:
A Naczelnik: „Hej chłopcy!! Bierzcie te armaty!!!”
„Jezus Maryja”...
Ruszyli!!... Ha!... Ruszyli pędem!...
Lecą!... Lecą!... a wrzeszczą!!... jak zdjęci obłędem!!
Straszna hurma!... A tupot!!... jakby koni stado!...
Ziemia bryzga grudkami!!... Bartos przed gromadą;
Sam Naczelnik ich wiedzie!! Sam Naczelnik z niemi!!
Dobiegają!... Już sieką kosami ostremi!

Raz tylko mogli strzelić!!!... Bartos czapkę z głowy,
lewą ręką nakrywa nią zapał działowy...
a prawą kanoniera kosą przez łeb zdzieli...
Hej! - Już on nigdy więcej z działa nie wystrzeli...

I zaczęła się kośba!! Hej na krwawej łące!!...
koszą łby kosy chłopskie ostre i dzwoniące!
Kosi Bartos, Świstacki, Czepce wszyscy pięci!...
Ptak, Serczyk!... Boże ratuj! z takiej sianożęci!!
Kosi Cepuch z Bronowie i Wiertek i Bryła...
Ława sukman armaty, jak tuman, przykryła!...
Co raz więcej nadbiega!... Już ich cała hurma!...
Wrzask, ryk, jęki!!... I strzały!... I bojowa surma!.. (...)

(Wódz) przybiegł, gdzie gromada kosynierów stała.
Patrzy na nich z radością. Wzięte liczy działa.
Ściągnął lejce. Koń pod nim przystanął spieniony.
Wódz zdjął kołpak. I w zorzy zachodu czerwonej
białą sukmanę chłopską mając na ramionach:
wołał, czapką wiewając, stanąwszy w strzemionach:
"Wiwat Naród i Wolność! Wiwat Polska cała!"
"Żyj wodzu ukochany!" armia mu odgrzmiąła.
Zesiadł z konia. Skoczyli z koni generały.
Idzie pomiędzy chłopów, gdzie armaty stały.
"Bartos!" - komenderuje- "wystąpić z szeregu !"
Podbiegł Bartos. Naczelnik wstrzymuje go w biegu
Idzie doń. Za nim świta wodzów wysrebrzona.
Wódz daje chłopu rękę, bierze go w ramiona,
do piersi ciśnie, długo, długo ściska...
a wodze jakoś dziwnie targają wąsiska...
Lecz Naczelnik jasnego dobywa pałasza,

uderza płazem, chłopą rycerzem ogłasza:
Jako króle, nagradzam czyn wielki, junacki?
"Jesteś rycerz i odtąd zowiesz się Głowacki!"

Długo pobojuwisko grzmiało wiwatami
Tak wojował Kościuszko pod Raławicami.

W Raławickim kościele zagrały organy,
goreją wszystkie świece, lampy i kagany.
Nie mieści ludu w sobie kościół modrzewiowy.
Wojsko z ludem psalm śpiewa, święty Dawidowy.
W kościółku klęczy wojsko z krwawymi szablami,
i chłopów cizba klęczy z ostremi kosami.
Przed ołtarzem Naczelnik w krakowskiej sukmanie.
Modli się; "Chwała Tobie! Chwała Tobie Panie!"

Odsłoniono już ołtarz. Świeci obraz złoty.
W sukience Matki Boskiej gwiaździste klejnoty
w świec blasku się migocą, iskrzą, ogniem jarzą,
a Matka Boska czarną w dół pogląda twarzą,
i Dzieciątko rączynę podnosi maleńką.
Siwy ksiądz od ołtarza błogosławi ręką.
Pochyliło się wojsko, pochylili Wodze,
i Naczelnik wsparł kornie czoło na podłodze.
Dziękuje Panu Bogu, dziękuje ze łzami,
że mu dał wziąć armaty chłopskimi kosami,
że w Polsce Zmartwychwstania dał zapalić świty!
Więc podziękował Bogu hetman znamienity.

Huczy organ, hymn w niebo uderzy potężny,
rycerską pieśń zaśpiewa Bogu lud orężny,
bo zwyciężyła prawda i wolność i cnota.
Iskrzy się w świec płomieniu Matka Boska złota
śpiewa wojsko i wodze, śpiewa Wódz Naczelnny:
"Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny!"

Wiktor Czajewski

ZA KRAJ, ZA WOLNOŚĆ, ZA HONOR, ZA CZEŚĆ

POBUDKA.

Bywaj Kościuszek! Polska na cię czeka,
Gwiazdzisty sztandar Ameryki zwiń.
Biłeś się dosyć za prawa człowieka,
Teraz ku brzegom szarej Wisły płyn.

Krakowskich chłopów bielą się sukmany,
Słysząc już ze wsząd pobrzęk ostrych kos
Spiesz się Kościuszek, zerwij nam kajdany,
Odmień szarpanej ze wsząd Polski los.

Grabieżcom nie szczędź zemsty, ani kary!
Mieszczanin pójdzie bronić swoich praw.
Rozwiń z orłami polskimi sztandary,
Ojczyznę naszą ukochaną zbaw!

Skrusz straszne jarzmo każdego despoty,
Z tobą my wojny chcemy ciężar nieść,
Prowadź wojsk polskich bitne, mężne roty
Za kraj, za wolność, za honor, za cześć!

PRZYSIĘGA.

Przysięgam ci, ojczyzna droga,
Na miecz mój poświęcony,
Że chcę nim zwalczyć twego wroga,
Że pragnę twej obrony.

Przysięgam ci, że gniew despoty,
Z szyderstwem umiem znieść,
Skruszę mu pancerz szczero-złoty,
Boć to o Polski cześć.

Przysięgam ci, jak polak prawy,
Na rany Chrysta sine,
Że idę w bój ten bez obawy:
Zwycięzę albo zginę.

Przysięgam ci, że nie prywata.
Wzburza mnie, jeno wróg!
I żądza poskromienia kata...
Tak mi dopomóż Bóg!

BOŚ TY JEST DUSZĄ POLSKIEGO NARODU

Wielki Kościuszko! Oto Polska cała
Nad swem nieszczęściem z rozpaczny załkała!
Szarpie ją zewsząd żołdak dziki, krępy,
Rwie jej granice z wszystkich stron na strzępy.

I w mroźne ziemie, jak w ciemne otchłanie
Śle twoich braci.

Czy słyszysz ich łkanie?
Czy czujesz, jak duch ich do kraju wzlata?
Prosząc o pomoc matki, ojca, brata...

Kto ich obroni? Słyszysz jenerale?
Czy nie dochodzą ciebie z Polski żale?

Co cię popchnęło w te zamorskie kraje?
Czy piękny mundur! czy może srebrniki?
Czy też ta ziemia, co plon piękny daje,
Zwlokła Cię z Polski aż do Ameryki,
W te bezgraniczne obszary i wody!

Mój ty polaku, mój rycerzu młody!
Czyś już zapomniał w tej nowej krainie
O ziemi, w której szara Wisła płynie?

Czy cię nie ciągnie żadna więcej siła:
Ni miłość domu, ni matki mogiła?
Ty tam za morzem w wielkim Nowym Świecie
Bronisz narodu, co wolności pragnie,
Bo znosi jarzmo ciężkie, co go gniecie,
Choć karku nigdy w niewoli nie nagnie.

Droga do swobód i ciężka i długa,
A na niej tylko ujarzmionych cienie...
Ty, duszy swojej zawsze wierny sługa,
Idziesz, gdzie wlecze cię twoje sumienie,
Gdzie na cię święta sprawiedliwość czeka,
Byś się upomniął o prawa człowieka.

I oto słyhać radosny głos dzwonu!
Z ostatniej twierdzy wróg został wyparty.
Dzielny Kościuszko wkracza do Charlestonu
Republikańskie rozstawiając warty!
A od ran strasznych nasz Puławski kona
U stóp wielkiego wodza Waszyngtona!

Gloria! Kościuszek! ze wsząd brzmia okrzyki
Wolnej do lotu młodej Ameryki.

W Polsce żałoba, bo tam Targowica
Moskiewskich synów podłością zachwyca,
A ty nasz wodzu hen, gdzie szczęście wieje,
Gdzie wolność nowe posiała nadzieje,
Gdzie despotyzmu stare jarzmo znika,
Gdzie człowiek wolnym stał się z niewolnika!
Czy ty nie czujesz, Kościuszek kochany,
Z jaką radością zrywa się kajdany?

*

Już wiatry wieją w rozwinięte żagle;
Niewielki statek czeka u wybrzeży,
Boć oto przyszła tęsknota tak nagle,
Że wódz nasz każdą chwilę rokiem mierzy.
I gani statku sterników surowo,
Chcąc się ukoić rychłej polską mową.

Fata morgana wciąż się naigrawa,
Boć przed oczyma: Kraków i Warszawa,
I Siechnowice, i złociste łany,
I te przepiękne wieśniaków sukmany,
I wolność święta.

A przecież się stanie,
Że nią żyć będą: chłopci i mieszczenie!

*

Oj, biją dzwony! biją w noc i rano,
Jakby sto trumien szło w jednym pochodzie,

Jakby Chrystusa znowu krzyżowano,
Jak gdyby zdrada rządziła w narodzie.
W ludzkiej gromadzie od łez drgają łona,
Boże wszechmocny! nasza Polska kona!
Szczęśliw Pułaski, nie wiesz co się stało!
Już rozkrajano żywe kraju ciało.

A naród wielki, potężny i dumny,
Jakoby trupa pakują do trumny!

Jęk tylko jeden... a potem milczenie...
I Europy zbrukane sumienie!
I śmiech szatański aż wstrząsa przestworze,
Jak echo gromu...

Boże, wielki Boże!

*

Spiesz się Kościuszek! Polska nieszczęśliwa
Ciebie na wodza naczelnego wzywa!
Poznała serce twe i twoje męstwo
I pragnie walczyć: na śmierć lub zwycięstwo,
Pragnie wyleczyć zadane jej rany,
Pragnie znów wskrzesić wszędy polskie słowo,
Zerwać żelazne niewoli kajdany,
Wznosić przepiękną „Ustawę Rządową”,
Niech Targowica u stóp się kaja,
Tej Konstytucji z dnia Trzeciego maja!

*

Daną mu władzę wziął Kościuszek szczerze!
Odtąd wojując, sam praw ludu strzeże.
Chrześcijańskiego znać w wodzu rycerza,
Co do równości wszystkich stanów zmierza,
Pełen dobroci, i cnót, i powagi...
Nie walczy po to, by zrobić rzeź Pragi!
Lecz by kraj wydrzeć, zabrany bez sporu!
Stanąć w obronie polskiego honoru!

*

Wśród walk nasz wodzu, twe uniwersały
Chłopa powiodły aż na pole chwały...
I zapłonęło kmieciom mężne lice,
Kiedy z kosami szli pod Raławicę!

*

Walczyłeś mężnie, nie szukając sławy,
Aż wróg, jak kraj twój, pociął cię na strzępy...
I zapłakało mieszczaństwo Warszawy,
Gdy wieść przybyła, żeś ranny u Krępy.
I zapłakali przyjaciele szczerzy,
I zapłakali twoi kosynierzy!
I łkała Polska, która cię ocenia,
A łzy jej poszły w dalsze pokolenia.

One za wzory czyny twoje mają
I synów ucząc swych pieśni za młodu,
Każą cię kochać, jak same kochają,
Boś ty jest duszą polskiego narodu!
Bo puki w sercach żyją twoje dzieła,
Puki duch żyje, Polska nie zginęła!

OSTATNIE CHWILE

Wybiła godzina. Starzec z siwą głową
Kona. Twarz pełna wdzięku trupio blada
Legła na pościeli. Izbę rokkokową
Napełnia duchów skrzydlatych gromada.
Cicho przy łożu. Jeno tam na dworze
Halny wiatr świszczę, strumień skałę porze.

Październikowe przysły niepogody.
Anieli u stóp wodza arfy stroją
I grają hejnał, jakby u zagrody
Rodzinnej dziewczki nuciły pieśń swoją.
W izbie umiera wódz, Polski obrońca,
Patrząc w promienie niknącego słońca.

I ożywiło mu się nagle lice,
I zapłonęło dziwnym blaskiem oko,
Jakby się starły setne błyskawice,
Jakby Bóg rozwarł niebiosą szeroko.
Przed jego oczyma: umajona gleba,
Te polskie niwy, lub gwiazdziste nieba!

W polu wre praca, chłop popędza woły,
Przy drogach chaty ze słomianą strzechą
I pół spróchniałe, skrzywione stodoły,
I modlitw sielskich płynie ciche echo!
A przed nim już grób rozwarty głęboki:
Boć takie Boga są święte wyroki.

Śpiewajcie pieśni wy, lirnicy moi,
Co budzą w ludzie rycerskiego ducha.
Śpiewajcie pieśni na cześć świętej zbroi,
Niechże ich naród polski ciągle słuca,
Niech nie upada, niech żywi nadzieje
I gdy potrzeba za kraj krew przeleje!

Co to za świta? Co to za biesiada?
Poco was strojnych tylu przyszło do mnie?
Czy to zjazd jaki, czy ważna narada?
Mieszkam tak ciasno, przyjąć mogę skromnie
I tyle skrzydeł rozpiętych szeleści
Może mi z kraju przynosicie wieści?

Kto was tu wysłał? Pogoda obrzydła,
A wy niebaczni, idziecie z daleka!
To nie anielskie, to rycerskie skrzydła,
To cały zastęp wojowników czeka:
Każdy z nich jakąś radosną wieść powie.
A między niemi najwięksi królowie!

Chrobrego widzę... I Łokietek, księżę
Swym wielkim duchem Polskę nam jednoczy.
To znów Jagiełło Litwę unią wiąże,
Za nim Jan Trzeci z swoim mieczem kroczy
I sam Batory i Kazimierz Wielki,
I ksiądz Kordecki, sługa Zbawicielki!

Przyszliście radzić wy, polscy hetmani,
Jak kraj wyzwolić, jak wrócić swobody?
Niech z was nikt czynów moich zbyt nie gani:
Trudno tak wielkie zwyciężyć narody,
Choć poszła ze mną rzemieślnicza czeladź
Na wały Warszawy, aby krew swą przelać.

Ucichło lutni smętne, łzawe granie;
A wszystkim mężom mars osiadł na czole.
Wtem rzekł Kościuszko:-Polska wolna wstanie!
Ojczyzna nasza przetrwa tą niedolę,
Boć w sprawiedliwość Boską święcie wierzę.
I siedli radzić króle i rycerze...

Przez tłum monarchów i przez tłum rycerzy
Wciska się chłopów z kosami gromada,
Słysząc chwilami szept świętych pacierzy...
Wtem kmieć do kolan Kościuszki przypada
I woła: „Wodzu! ze mną chłopów kopa
"I jam, choć szlachcic, tom Bartos, chłop z chłopą!

„Do rady wodzów, co przy twoim zgonie
„Z pełnemi sławy stanęli sztandary,
„My dołączymy spracowane dłonie,
„Ojczyznę drogą weźniemy na bary.
„Bo chłop ukochał każdy ziemi kawał
„I w obce ręce nie będzie jej zdawał.

„Jeno ty wodzu i dzielny i dumny,
„Nieustraszony, ani nieugięty,
„Weź poświęć miecz z sobą do trumny,
„Byś mógł prowadzić chłopskie regimenty.
„Boć w kraju idzie szept wśród ludu głuchy,
„Że wojsko polskie wiodą wodzów duchy.

Smutek ustąpił z twarzy wielkich ludzi,
Otucha w serca wpłynęła bezwiednie.
- Wyrośnie Polska, gdy chłop się przebudzi, -
Tak kończy wódz nasz swoje przepowiednie.

Deszcz dzwoni w szyby ... kwiaty w sadzie mokną
A śmierć koścista kołacze już w okno.

Tadeusz Hiż

KOŚCIUSZKO

Od swoich opuszczony, od kraju z daleka - taką
miał śmierć Naczelnik. Jednego człowieka, coby znał
polską mowę, nie było dziś przy nim. Mówią, że, umierając,
myślą przegląd czynim wszystkich godzin przeszłości
naszego żywota i zanim się pograży duch w wieczności
wrota swe żale i radości ze sobą zabiera.

Jakąż mogła być chwila ta dla bohatera, co
z Polską złączył wszystkie życia swego sprawy?

Jakże mu było przejrzeć ten szmat dziejów krwawy,
gdzie wszystko, coś poruszył, żalością jęczało za straconą
potęgą, podeptaną chwałą...

Nie pojęto go wówczas - po polsku przemawiał
powiem dziś, co mu w duszę wicher dziejów nawiał.

Oto wpatrzył się, rzekłbyś, dojrzał jakieś mary -
dawno Polski nie widział - te obce Szwajcary,
co mu były mieszkaniem od lat długich tyłu,
znikły mu nagle z oczu dziś, z odejścia chwilą.

Wpatrzył się - jakieś widmo dostrzegł snadź w komnacie.
Jak przemówi do niego: „Synu”, czyli „bracie”?
Czy to będzie Ojczyzny postać umęczonej,
czy który ze sztabowych, niby brat rodzony
przyjdzie oczy mu zamknąć towarzysza dłonią?
To znów inne widziadła Naczelnika gonią:
Wojskowy jakiś jedzie niewiadomej szarzy.
Konia ściska wędzidłem. Cyt - niechaj nie zarzy,
bo tajemnicę wiezie. Prędeż, bracie, powiedz -
tu się ozwała rana, ta, z pod Maciejowic.
Wtem znowu widzi siebie, jako oficera
młodego, co w daleką się drogę wybiera,
na inną świata stronę poprzez oceany...
Ciągle Kościuszki dusza przechodzi przemiany.
Ale ponad tem wszystkim jedno pozostało:
to raclawickie pole z nieśmiertelną chwałą.

Świecą białe sukmany - jaśni kosynierzy
ruszą zaraz do bitwy. Pierwszy huf uderzy
na armaty bronione przez jegierskie rotty.
Nie straszą go ziejące ogniem dział wyloty.
Pierwszy ów Wojciech Bartos czapką swą zatyka

armatnią paszczę. Rośnie serce Naczelnika,
porywa się do boju, pod nim wrony żrebiec,
radby zwycięskie pole jednym cwałem przebiec.

A potem - inną chwilę pamięta Naczelnik,
gdy w petersburskiej twierdzy mieszkał, jak pustelnik,
maciejowickim gromem ogłuszony jeszcze,
nasłuchując, czy w ciemnej celi nie szeleszcze
swem skrzydłem i o duszę nie trąci zranioną
Anioł Polskiej nadziei. Tylko słychać dzwonu
cerkiewnego ponure, jednostajne dźwięki...
O, nocy nieprzespana rozpaczy i męki!
A potem - tu targnęło coś Kościuszki ciałem,
bo zerwał się i jęknął: Boże, przysięgałem, -
patrz, carowim przysięgał. Ale wejrzyj, Panie,
czym w życiu nad przysięgi tej strasznej składanie
miał cięższą chwilę? Boże, cóż ci powiem więcej?
Dla wolności ją złożył dwunastu tysięcy
bohaterskich polaków jęczących w Sybirze.

To znów inne wspomina życia swego krzyże.

Nie zatruwa się jednak żalem ni rozpaczą -
wobec nieszczęść Ojczyzny, cóż mu własne znaczą?
Cóż stąd, że mu w młodości odmówiono ręki
dziewicy, której serce uwielbiał i wdzięki -
choć w duszy został osad, lecz już dziś nie piecze.
Cóż są marzenia ludzkie, cóż szczęście człowiecze?
Wszak później przyjaciółmi na zawsze zostali
w swem bratnim przywiązaniu wierni i wytrwali...

Nic, że dlań miejsca zbrakło w narodowej armji.
U obcych się nauczył, jak ma walczyć z carmi
i pozycje zdobywać nie liczbą, lecz hartem,
mierząc się z baterjami dział w polu otwartem...

Choć nie, - bluźni tym razem: to mu Polska dała.
Ona go nauczyła, co męstwo i chwała.
Mógł fortyfikacyjnej uczyć się on sztuki
i w zaoceanowych być wojskach, dopóki
nie zawołano w kraju o pomoc rozpaczłą.

Tu się już nowe trudy, słodkie trudy zaczną,
gdy do ziemi rodzinnej przykładął swe czoło,
znużone po żołnierskich trudach, gdy wokoło
wszystko mu o potędze odeszłej mówiło -
to mu się odtąd stało podniętą i siłą.

I był, jako ów Prorok, co laską uderzył
w skalę, cud się dokonał, a lud weń uwierzył.
Tak pod jego zaklęciem powstał zastęp tęgi -
nieznanych wojenników zaślśniły siermięgi.

Spójrz Polsko, jak to chłop Twój stawał się powstańcem -
to Kościuszek dokonał cudu pod Połańcem.
Niechże ten dzień Narodzie, w twych dziejach się święci,
ku wiecznej chwale ojców, a synów pamięci.

Tak mu w głowie wirowały
te wspomnienia, te chwile,
w których tyle było chwały,
choć gorczy też tyle.

Tak mu w duszy majaczyły
narodowe przeżycia,
kiedy bronił, co miał siły,
Polski swej od rozbicia.

To znów wskrześnie obraz w dali
Zawsze z mocą jednaką -
Kosynierzy na Moskali
ruszą wnet do ataku.

Nie miewała takich jeszcze
wojowników Europa;
Choć kul na nich lecą deszcze,
ani zadrzą chłop w chłopa.

Pomną oczy Naczelnika
rozognione ich twarze -
z miejsca pędem huf pomyka
z Matką Boską w sztandarze.

A w tem nagle, jak to bywa
nieraz w chwili skonania
przyszłość cała się odkrywa,
jutro Polski odsłania:

przetrwa wszystkie nasze klęski
i najsroźsze zawody
narodowy duch zwycięski
wiecznie mocny a młody.

Ponad wszelkie nasze sprawy
najczelniejszą zostanie
w czas pokoju, czy w dzień krwawy

wolnej Polski kochanie.

Wszystko jedno, przeciw komu
knować chcecie swe spiski,
byle wolność była w domu,
ten, kto wolny, wam blizki.

A gdy wolną Polska będzie,
zabrzmie pieśnią skrzydlatą
i roześle swe orędzie
zdumionemu nią światu.

Choć nastaną jeszcze zwady
i domowe infamie
nie rozerwą nas sąsiady,
wróg jedności nie złamie.

Bo nadejdzie mąż nieznany,
rzuci w naród swe słowo,
w czym uznają wszystkie stany
Polską Wolę zbiorową.

Aż w godzinę Wielkiej Wojny
przez krwi bratniej strumienie
ujrzy wreszcie naród zbrojny
całej Polski skupienie.

Wzniósł się w niebo wzrok Kościuszki
w wielkich dusz konfesjonał,
padła głowa na poduszki,
westchnął: „stań się” i skonał.

Michał Kościuszko
SARATOGA

Niczym jesienne liście klonów, czerwone lśnią
w słońcu mundury armii pokonanej. Grają
na piszczałkach bitewny hymn dzielnych oddziałów
Jankesi, świętujący, bo już złożono broń.

Drżące ręce opiera o umęczoną skroń,
Szeptem dziękując Bogu, jak to ma w zwyczaju,
Głęboko zadumany w niedalekim gaju,
siedzący na uboczu Polski Timoleon.

Patrzy na kolonistów - na zwycięzców w chwale.
Myśl jednak od wydarzeń zostaje daleka;
Serce w piersi spokoju nie chce zaznać wcale.

Spogląda tam, gdzie słońce wschodzi, tam gdzie rzeka
Hudson zmierza, by musnąć oceanu fale,
Gdyż gdzieś tam jeden jeszcze kraj na wolność czeka

Anna Piliszewska

POEMAT O NARODZINACH KOŚCIUSZKI

Kiedy śniegi lutowe oprószyły ziemię,
u okapów iskrzące zadzwoniły sople.
Wicher pomknął polami, łkał. W Mereczowszczyźnie
mróz wyrzeźbił desenie w każdym jednym oknie.

Gdzieś daleko wilk zawył, skryty w mrocznej kniei –
echo drgnęło i zgasło, wytłumione puchem.
Na zapieckach się grzali starcy oraz dzieci,
okrywając swe ciała kudłatym kozuchem.

Bóg ze Swej kiesy podniebnej rozsypywał biele
niczym sól albo cukier z pochmurnych niebiosów.
Naraz gwiazda mrugnęła – zaczęła się świecić
jak zapowiedź odmiany gorzkich, ludzkich losów.

W szklistych zaspach pobrnęli okoliczni chłopci
na modlitwę wieczorną. Ktoś naraz wsiadł w sanie –
zabrzęczały janczary wśród mlecznej zawiei.
Końskie grzywy tańczyły w zimowym tumanie.

Kto przechodził, zostawiał w śniegu płytkie ślady,
które wiatr nader zmyślnie natychmiast rozwiewał,
gwiżdżąc dziwne melodie. Drapał w dachy, w ściany,
bądź harcował w ogrodach, uginając drzewa.

A we dworze Kościuszków ściszone szeptania.
Służba drewnianą dokłada w piec, pilnie się krząta.
Miecznik brzeski, imię Ludwik, pułkownik litewski,
zatroskany na Teklę, swą żonę spogląda.

Wnet się czwarty potomek narodzi – zapłacze
z Boskiej woli, o jeszcze nieznaną godzinie.
Woda syczy w kociołku, skrzypnęła kołyska,
a śnieg pada i pada, czas płynie i płynie...

Jaki los czeka tego, co zaraz zakwili?
Jaką radość przyniesie, gdy już się pojawi?
Czy – jak wielu – pracując i cierpiąc, przeminie?
Może wezwie narody, Z ucisku wybawi?

Jaki anioł z nim pójdzie przez pola i miasta,
jeśli z szablą zapragnie do boju wyruszyć?
– Boże!, miej moje dziecię w Swej serdecznej pieczy! –
tak się modli pułkownik w sekrecie, w swej duszy.

Świece kapią i skwierczą, i stygną łąy wosku.
Pachnie dymem i jądłem. Ktoś fajkę zapalił.
Wilcy wyją, mróz szczypie w policzki i w uszy.
Czyjeś głośy wirują w ćmie płatków, w oddali...

Chrupnął lód – przyszły baby zapytać o zdrowie.
– Czy maleństwo na świecie? – stawiają pytanie.
Drobne dary przyniosły w węzełkach i w chustach.
Psy witają kobiety donośnym szczekaniem.

Jeszcze pusta kolebka, czekają piernaty.
Gałąź stuka o szybki wzorzyste od szronu.
Ptak przefrunął nad lasem – zakrzyczał, nim zniknął
w gęstwie drzew zaśnieżonych i mgielnych welonów.

Wtem płacz nagły; donośny oznajmił przybycie
na świat synka. W pieluszki dzieciątko różowe
owinięto skwapliwie – i każdy się cieszył,
że dorodne. I głodne, co znaczy, że zdrowe.

Śpij, malutki! Niech anioł cię skrzydłem osłania.
Kołysanka się snuje, kołyska kolebie.
Wiele czynów przed tobą i bitw do wygrania.
Jakich? O tym wiadomo tylko Bogu w niebie.

Ty narody powiedziesz, by skuć ich kajdany,
bieg historii dziejopis inkaustem ze złota
spisze kiedyś, lecz teraz zmruż oczy i zaśnij...
Prószy śnieg, dmie zawieja, wiatr puka we wrota...

Barbara Lipińska-Postawa

KOŁYSANKA DLA TADEUSZA

Zima, luty i mróz trzyma.
Chłopak zdrowy, bo Bóg strzegł!
Wokół dworku bieranina.
Pod nogami skrzypi śnieg.

U miecznika dziecię czwarte!
Czwarte dziecię, drugi syn.
Miecznikowej - wina kwartę!
Wybrać mi coś z lepszych win!

Kołysz synka kołysz, Tekło czarnobrewa,
w miękkiej poduszczynie kołysz go i tul.
Ziemia się obraca i czas się przelewa
razem z kolorami urodzajnych pól.

Biel minęła już i zieleń.
Świecą złotem łany zbóż.
A dla synka, mój aniele,
łady aż zza obcych mórz!

A dla synka - wieniec chwały,
praca, póki starczy tchu.
A dla synka – ideały.
O rycerzach bajaj mu.

Kołysz synka, kołysz jeszcze odrobinę,
wyrzuć niecierpliwość, trwaj zmęczeniu wbrew.
Już historia czeka na twego chłopczykę.
Lwicą bądź, bo syn twój serce ma jak lew!

Oceany on przemierzy,
wciąż wolności słysząc dzwon.
Będzie gwiazdą dla żołnierzy.
Za nim pójdą i na zgon.

Męstwo jego i roztropność
w osłupienie wprawia świat.
Teraz... ledwie ziemi dotknął...
Czuwaj, bo znów z ławy spadł!

Teresa Kozłowska,

KOŚCIUSZKOWSKIE MEMENTO

Szaro, buro, wiatr i gruda, luty chrzęści pod butami.
Stary stróż kuśtyka w bramie, dym się snuje nad dachami.
I aż dziw człowieka bierze, że gdzieś wiosna już rozkwita.
U nas czwarty dzień lutego zawsze chłodem wszystkich wita!

Jaki sens się rodzić w lutym? - pytam siebie, ścieląc łóżko
Ja, to ja! Ech! Mniejsza o mnie! Ale czemuż T. Kościuszeko?
Wszak mróz ścisnął - ziemię, serca i umysły,
I choć zimne dni minęły, wraże rosły już zamysły.

Przyjść na świat w niepewnych czasach - to dopiero jest wyzwanie!
Widzieć zło, prywatę, butę, co są głuche na wołanie
Świątłych mężów, którzy z mocą ducha Polski wykuwali,
By kształt nadać młodym — gniewnym, nieugiętym jak ze stali.

Wśród nich Ty— niezłomny rycerz! Cnót, wolności, praw obrońca!
Daleś przykład, Jak miłować i być wiernym aż do końca.
Wszak nieważne, czy Ludwika, czy też Polska twym kochaniem.
Dwie miłości w sercu Jednym, serce w chłopskiej zaś sukmanie.

Myśl i czyn twój, jak druh z druhem, zawsze szły tą samą drogą,
Były w sosnowickim parku, były hen, pod Saratogą.
Bo wierzyłeś w proste prawdy, żeśmy wszyscy równi, wolni
|by Polskę móc zachować, życie dać Jesteśmy zdolni.

Czekać długie lata przyszło, aż Ojczyzna wstała z martwych.
Przy stoliku inni gracze dzisiaj odkrywają karty,
A ja w wirze spraw codziennych, gdy znajduję chwilkę jaką,
Myślę sobie, że Kościuszeko pieśń zaśpiewałby nam taką:

Ech! Nieważne są zaszczyty i ordery, i salony,
Notowania u elity, rauty, fajfy, górne tony!
Funta kłaków nie są warte stanowiska w korporacji,
Gdy brakuje myśli czystej, Polski i Jej stanu racji!

Marna przyszłość dla narodu, który skrzydła chwały zwija,
A marzenia o wolności toastami dziś zapija.
Gdy rozmienia ojców prawdy -w pojedynkę bądź pospołu-
I potulnie czeka w kącie, aż mu rzucą kość ze stołu.

Hej! Rodacy! Zbudźcie ducha! Myśl zestrzelcie w jedną całość!
Wszak nadciąga zawierucha poddać próbie serca stałość!
Stańcie murem! Odpór dajcie złym knowaniom tego świata,
Bo niezgoda naród strąci w niebyt dziejów znów na lata!

Pomóż, Boże, nam szanować tych, co byli, są i będą
I do raju wrót poprowadź pod niebiańską swą komendą.
A gdy każdy z nas tam stanie, niechaj prawdę jedną wyzna,
Żeś był zawsze z nami, Panie, i był honor i - Ojczyzna!!!

Artur Kozłowski

*Rzekną: „Słowa to zdradzieckie!
Czemuż pamięć kłaść, czemu!?”
Był Kościuszko kiedyś dzieckiem,
to przydarza się każdemu.*

**NARODZINY GWIAZDY
(panegirycznie acz limerycznie)**

Krzyknął Tadzik z Mereczowszczyzny
w zawiniątku dziecięcej bielizny.
Matka w dłonie go bierze
„Pójdź tu mój bohaterze.
Inne będziesz, prócz pępka, miał blizny”.

Teresa Kozłowska

OPUS DEI

czyli rzecz o życiu Tadeusza Kościuszki na wesole

Pewnego razu dobry Bóg w niebie,
Rzuciwszy okiem na kość i uszko,
Po krótkiej chwili tak rzekł do siebie:
„Z tego wyjść może tylko KOŚCIUSZKO!”

Zakasał migiem długie rękawy,
Dłonią pogładził swą siwą brodę,
A, że był dobry, z gruntu łaskawy,
Dał swemu dziełu niezłą urodę.

Czuprynę bujną, bystre spojrzenie,
Uśmiech szeroki, wzrost - średni raczej,
W ostatniej chwili, przez ręki drzenie,
Nos wyszedł Stwórcy... hmm, ciut inaczej
Od tego, co Bóg założył sobie.

Ta część Kościuszki była zadarta.
„No trudno, Tadiusiu. Jedno ci powiem-
Człowiek nie zawsze ma w życiu farta!
Cóż, częściej besska, a rzadziej hossa
W twój los wpisana będzie, KOŚCIUSZKO,
Więc nie zadzieraj w swym życiu noska!
Idź prostą drogą, nie krętą dróżką!

Lecz, byś nie cierpiał z powodu nosa,
Durnych kompleksów w czułym serduszku,
Dam tobie umysł ostry jak kosa,
Dowcip, charakter - mój Tadeuszk.

Epoka, w której żyć będziesz — marna,
Wiek - osiemnasty, Polska — ojczyzną,
Stan posiadania — kłapa totalna,
Bo bida będzie twą ojcowizną.
Więcej nie rzeknę ci ani słowa.
Nie mogę przecież uprzedzać faktów!

I nie trać, chłopcze, ze mną kontaktu!!!
Serce niech kocha, niech myśli głowa,
Gdy Pan Bóg skończył swoją przemowę,
Czule pożegnał się z T. Kościuszką.
Zrobił szast-prast i... Tadziki głowę
Na świat wychynął zaraz za nóżką(...)

Szybko kolejne lata minęły
Wraz z Insurekcją, Uniwersałem.
Na wolną Polskę plany w łeb wzięły.
Przyszedł czas żegnać się z ziemskim ciałem.

Gdy dusza Tadzia zeń uleciała
I Piotr otworzył jej bramy nieba,
Pan Bóg zakrzyknął: „Aleś zdziadziła!
Piotrze! Liftingu tej duszy trzeba!”

I zaraz zabrał się do roboty,
Przejrzał zapiski, wszelkie notatki.
Kościuszek czekał, a zimne poty
Strużką spływały mu aż po gatki.

Nareszcie Stwórca zamknął kajecik.
Wzrokiem sędziego objął żołnierza.
„No dobrze, Tadiusiu. A gdzie są dzieci?
Miałeś nie świętym być od papieża!

Nie po to dałem ci dobre geny,
W prawą naturę wyposażylem,
Byś nie miał dzieci! Kościusiu, jeny!
Wszystko przepadło, co założyłem!

Między innymi twoi synowie
Mieli wywalczyć wam Polskę nową!
Teraz ją będą łupić Ruskowie,
Aż ich Piłsudski pogoni zdrowo.

No dobra! Co my tu jeszcze mamy?
Nieźle sprawiłeś się w tym West Poincie.
MA-CIE-JO-WI-CE. Tuś był przegrany.
Daleś się Kaśce postawić w kącie??? (...)

Pod-su-mo-wu-jąc. Summa Summarum,
To purgatorium ci się należy,
Lecz stamtąd ciągle niesie się larum.
Tam wciąż za dużo polskich żołnierzy!

Pytasz o lifting? Lifting- przenośnią!
Zmarszczki na ciele to w raju betka!
Dusza twa gładka, Tadzienku, boś ją
Od zdrady chronił. A to zaletka! (...)

Wtem dobry Pan Bóg na moment przerwał,
Aby Kościuszko mógł przyjść do siebie,
„Czy Kaśka z resztą może jest w niebie?”
Ten nagle spytał, dygocąc w nerwach:

„A, o to chodzi!”- odrzekł Pan na to.
„Myślisz, że VIP-y wejście tu mają?
Nie, Naczelniku! Raj jest zapłata,
Chociaż do rajów VIP-y się pchają! (...)

Tu Stwórca skończył. Cisza nastała.
Naczelnik z wolna schylił swą głowę.
Po chwili szepnął: „Honor i chwała
Bronić bram nieba z takim zespołem.”
I padł przed Stwórcą swym na kolana,
Ten zaś go podniósł tuląc do siebie.

„USZKO ty moje , KOŚCI kochana!
Będziesz miał u mnie Jak w siódmym niebie!”

Tym to obrazkiem kończę opowieść,
Co od dni paru wciąż mnie zajmuje.
Morał z niej taki — Ważne jest dowieść
Czynami tego, co serce czuje.

Maciej Pawlicki

NA FALACH AMERYKI

Ojczyzna w gruzy wali się właśnie,
A wróg jej gardło szponami ściska.
Czy nie ma nikogo, kto pięścią w stół trzaśnie?
Czy nie jest nikomu już ona tak bliska?

Siedzę tu z braćmi w sztormową wichurę,
Która by wrogom łby ukręcić mogła.
Nasz statek szybuje nad falami, w górę
Niesiony głosem nadziei w modłach.

Ojczyzna nie chciała służby mej oddanej,
Coraz mniej sił już staje w jej obronie.
A ja jak Cyncynat, dla mej ukochanej
Walczyć i ginąć gotów jestem na jej łonie.

Tymczasem wiatr potężny fale wielkie wznosi
I pcha mnie w stronę lądów nowej ziemi,
Gdzie mąż narodu wolne prawdy głosi.
O wolność tam walczyć trzeba — jak na mojej ziemi!

Ludzie muszą cieszyć się wolnością,
Życ ją i czuć ją w każdym swym oddechu.
Nie wolno z wrogiem obchodzić się z litością,
Gdy zabrać chce ludziom wolnym prawo do uśmiechu.

Kiedy patrzę przez okno, nie widzę niczego.
Boże, żebym podróż tę szczęśliwie przeżył.
Bym zdrow mógł dotrzeć do lądu nowego,
A ty... byś mi walkę o ludzi powierzył.

Choć z masztu naszego już sypią się wióry
I morze zalewa pokłady falami,
Nie o sobie myślę, nie jestem tym, który
Wybiera życie ponad zasadami.

Traktuję tę podróż jak największą próbę.
Gdy żywioł przetrzymam, wytrzymam już wszystko.
Wiem, że nie prowadzisz mnie na pewną zgubę
Tak, jak ojczyzny mej nie dasz zmienić w pogorzeliśko.

Ja dotrę do brzegu, po wolność Ameryki
Walk się nie ulęknię, bom dobrze szkolony.
Nie brak mi odwagi, obce głupie są wybryki.
Taki jest naprawdę syn Polskiej Korony.

Dam radę, osiągnę celu i cały świat się dowie,
Że Kościuszko inną zna retorykę.
Bo ja stanę jeszcze na rynku w Krakowie
I kraj mój odzyskam tak, jak Amerykę!

Janina Wiśniewska
KOŚCIUSZKO NIEZNANY NA FALACH HISTORII

To jest epizod z twego życia mało znany,
Falami wód Atlantyku usłany.
Otworzyły się przed tobą — nowe świata bramy,
Egzotyczny ten świat — był tobie nieznany.

Tadeuszu - rycerzu bohaterstwa i męstwa,
W niebezpieczny rejs wyruszyłeś — po „Wolność i zwycięstwa”
Walczyć o Niepodległość Stanów Zjednoczonych,
Bronić amerykański naród uciśniony.

Z Francji wypłynąłeś na obcym okręcie,
Szukać Ameryki - w morskich wód odmęcie.
Płynąłeś przez szerokie wody,
Podziwiając słońca piękne wschody.

Wojna w Ameryce wszystko zmieniła,
Do portów obcych nie wpuściła.
Przez co - kurs okrętu uległ zmianie,
Do zmiany szlaku było przesłanie.

Okrężną drogą płynąłeś - przez karaibskie morze,
Niespokojne o szmaragdowym kolorze.
Gdy okręt ciął spienioną morską wodę,
Ty podziwiałeś egzotyczną przyrodę.

Okręt płynął tam gdzie były huragany i szkwały,
I tropikalne silne upały.
Gdy byłeś koło dziewiczej wyspy Haiti,
Nagle zerwał się cyklon dziki.

Nic dobrego to nie wróżyło,
Lazurowe morze się wzburzyło.
Tropikalna burza dała znać o sobie,
Na okręcie wszystkich przeszło mrowie.

Nad statkiem krzykliwe mewy fruwały,
Nieszczęście i katastrofę przeczuwały.
Niebo całe pociemniało,
Morze z wichrem oszalało.

Załoga w sztormowej pogodzie się uwija,
W strugach deszczu liny zwija.
W strzaskanym kadłubie czai się zagłada,
A posępny śmierci cień - na okręt pada.

Zaciekły wicher dmie i wyje,
Wysoki bałwan okrętem - o rafy bije.
Okręt rozbity - jest w strzępach cały,
Tylko maszty z niego zostały.

Rozbitków ogarnęła wielka trwoga,
Wznoszą modlitwy do swego Boga.
Niech spłynie na nas - potok twych łask,
Prosimy, ocal nam życie — „o Panie nasz.”

Opatrzność Boska nad tobą czuwała,
I cudem od śmierci uratowała.
Na resztkach masztu - wyrzuciły cię morskie fale,
U brzegu Martyniki - przy wapiennej skale.

Ta piękna wyspa Martynika ,
Na nowo została przez ciebie odkryta,
Wyspa kwiatów - „hibiskusa i róż,
Kwitnących wśród zielonych wzgórz.

Tu schroniłeś się - z polskimi rozbitkami,
Wyspa przywitała Cię - pachnącymi kwiatami,
Miesiąc leczyłeś odniesione rany,
Więc dalszej podróży zmieniły się plany.

Podróż nie trzy tygodnie — a trzy miesiące trwała ,
A Ameryka wciąż na ciebie czekała.
Do Filadelfii płynąłeś po laury i zaszczyty,
West Point nie został - przez wroga zdobyty.

Dalszy pobyt twój na Martynice - jest nieznany,
Legendą i mitem pisany.
A w legendzie jak to bywa,
Nie wiadomo - która wersja jest prawdziwa.

Może przyszłość otworzy - twe tajemne losu bramy ,
Pobyt na Martynice - bliżej będzie nam znany.
Fundacja kościuszkowska i Kopiec Kościuszki - z Krakowa,
Pamiętki o tobie dla potomnych zachowa.

Na Kopcu Kościuszki w Krakowie,
Pamiętkowa tablica świadczy o tobie .
Upamiętnia rejs do Ameryki — hen!- za morza,
Gdzie czuwała nad tobą „Opatrzność Boża”

Gdybyś wtedy w karaibskim morzu zginął.
Los przyszłej sławy by cię ominął.
Katastrofa zmieniłaby bieg historii,
Bez Saratogi „West Point - chwały i glorii.

Nie byłoby Insurekcji, Maciejowic i Raclawic,
Oraz bitew w których Kościuszko się wślawił.
Bitwy pod Warszawą — spoczynku na Wawelu,
Śpij tu spokojnie - ludzkości przyjacielu!
Po trudach, po tułaczce — odpocznij tu sobie,
W ciemnym marmurowym grobie.

„Księżę chłopów” - ten wytworny Pan,
Tu i tam — po świecie błąkał się sam.
Tam gdzieś bywał - gdzieś się wślawił,
Cząstkę swojej duszy żeś zostawił.

Na Martynice pozostanie - trwały twój ślad,
Oryginał tablicy — to polskiej pamięci znak.
Jesteś bohaterem na dwóch kontynentach,
O dzielnym „Naczelniku” Polska wciąż pamięta.

Nazwisko twoje w świecie jest znane ,
Ku twojej pamięci – góry, ulice, Kopce są nazwane,
Twoja skromność nie dba o pochwały,
Zawsze byłeś wielki „dzielny i wspaniały.

Twoje stęsknione serce Jest wśród nas,
Z łezką w oku - wspomnień nadszedł czas,
Życie jest krótkie - jedno tylko tchnienie,
I skończyło się każde twoje marzenie.

Tadeuszu, ty żyjesz — chociaż martwe tve powieki,
W naszych sercach zostaniesz na wieki.
Wiatr kołysze konarami drzew,
Tobie została modlitwa i wojskowej trąbki śpiew.

Życie pisze różne scenariusze,
Los zabrał nam bratnią duszę.
Dałeś ludziom - zastrzyk męstwa,
Dałeś ludziom - dar zwycięstwa. |
Dałeś ludziom - szczęścia bez miary ,
Byłeś wielki i wielkie były tve zamiary!
W 200 rocznicę śmierci — Polska o tobie pamiętała,
Rok 2017 w hołdzie — „Rokiem Tadeusza Kościuszki” nazwała.

Barbara Lipińska-Postawa

IDOL MŁODZIEŻY

Żaden nudziarz, żaden płaksa,
Jak coś robił, to na maksa.
Kumał ogół i szczegóły,
Nie miał w sobie nic z niezguły.

Jak nawijał, to ciekawie.
Znał, co komu piszczy w trawie.
A jak kochał, to nie pytał,
Pannę z dworu - łaps! I kwita.

Zresztą na co jemu panny?
Pęd do walki nieustanny
Ku szlachetnym pchał go sprawom,
Co okryło jego sławą.

A choć nos miał ciut zadarty,
Nie skusiły jego czarty
Ni do buty, ni do pychy,
Jak to mają inne szychy.

Każdy jemu był ziomalem,
Choć mu nie był krewnym wcale.
Z ordynansem czarnoskórym
Raz podzielił się mundurem.

Chociaż nieco wbrew swej woli,
Lecz, gdy ujrzał, to pozwolił
Chodzić w generalskiej szacie
I do sługi mówił: bracie!

Zawsze niewolnictwu przeciw,
Wszystkich miał za Boże dzieci.
Takich w chrześcijańskim kraju
Młódź uczono obyczajów.

Wszystko pro publico bono,
Więc ma Polska wielki honor,
Bo Kościuszko w każdych czasach
Sława, chwała, pierwsza klasa!

Gostek, co osiągnął szczyt.
Prima sort i super hit!

Artur Kozłowski

ZA WASZĄ I NASZĄ

*Nie miał, tak, to nie są żarty,
wizy ni zielonej karty
bo gdy jest potrzeba taka
chętnie przyjmie się wojaka.
Dziś czekaniem by się znużył,
w Ameryce nie zasłużył
a, być może, moi mili
wcale by go nie wpuścili.*

**ZA WASZĄ I NASZĄ
(panegirycznie acz limerycznie)**

Był Kościuszko nad rzeką Delaware,
wojsk powstańczych wzmacniał tam power.
Za zasługi mu dali
cashu garść i medali,
zapomnieli postawić Fame Tower.
Stał Kościuszko wśród pól Saratogi,
przez lunetę oglądał swe wrogi.
Stworzył przeszkód bez liku
stąd porażka Anglików.
Widać wojny kochają go bogi.

Chodził chmurny Kościuszko w West Poincie,
ciągle pytał co słyhać na froncie.
Tu swą wiedzą natchniony
stworzył bastion obrony
i swój pomnik ma dzisiaj w West Poincie.

Laura Kozubowska

JAM KOŚCIUSZKO

Jam Kościuszko i tak rzeczę:
Niewolnictwu ludu przeczę!
Czy to Paryż, czy Warszawa
najważniejsza ludzka sprawa!

Człek sam z siebie w posiadaniu jest rozsądku,
co jest złe, a co jest w porządku.
Przemów więc dostojna głowo
do myślących rozsądkowo!

Bo we wszystkich interesie,
Jest, by nie żyć w wiecznym stresie.
Ten podsłucha, tamten doda
i już zgotowana szkoda.

Na cóż to się kłócić, panie?!
Stańmy wszyscy razem, ramię w ramię.
Jak żeś mądry i rozsądny,
to nie będziesz brnąć w przesady.

Uświadamiaj lud swój szczerzę,
dawaj przykład złotej cnoty,
nie — przekrętów i głupoty.
W imię prawa lud się zbierze
i powieli twoje cnoty — w wielkiej mierze!

Ty Narodu nie dziel przecie
na to dobre i złe dziecię.
Bo gdy dasz jednemu różgę,
ten drugiemu zrobi bruzdę!

Daj zaś obu dobre słowo,
by wzrastali ideowo.
By się razem wzajem strzegli
niż w podchodach prym swój wiedli.

Człek nie głupi, wnet zrozumie,
że też dobro czynić umie.
Jam Kościuszko i tak rzeczę:
wstań, ogarnij się — Człowiecze!

Leokadia Komaiszko,

TADZIK Z MERECZOWSZCZYZNY

Za oknem moim biurowym lutowe
chmury się kłębią i Belgia wzdycha
za wiosną. A tam w Australii gorące
lato. W parku pod Mount Kosciuszko
Ernestyna o wielkim wodzu rozmyśla.

Imienia jego potęga jest tak zwałista
że aż zniechęca: byłże to człowiek czy
też fabularna legenda? Generał-bohater
Tadeusz Kościuszko. Ów Z podręczników
polskich. Z encyklopedii świata tenże.

W Mereczowszczyźnie i w Siechnowiczach
Poleska szeptunka pałac gromnice,
Zdrowaśki odmawia. Jak przed wiekami
tak teraz. Za uzdrowienie rodu ludzkiego
z czeluści piekła. W światła zwycięstwie.

To stamtąd Tadzik Bonawentura. Drobnych
szlachciców syn młodszy, skierowany
jak każe tradycja, na służbę Ojczyźnie.

Trochę romantyk i nieco pragmatyk, młodzian
serca a persona rozumu, kołował po świecie.

Drezno i Paryż. Filadelfia, Podgórze. Zieleńce,
Włodzimierz. Pojmowanie człowieka zwykłego.
Może to wszystko dlań było przypadkiem? Albo
80 gwiazdy zesłały by promieniowały rodzina i naród,
Planeta cała. Przy takiej osnowie - czas nie istnieje.

Patrycjusz Pilawski

O ROKU ÓW!

Latem serce Krakowa nagle się zaludnia,
leciwie kamienice ścielą krótkie cienie.
Wstał poranek i pisze słonecznym promieniem
scenariusz do południa.

Stary ratusz schylony nad krakowskim brukiem,
dostojne Sukiennice — jego wierne służki —
pamiętają jak wczoraj przysięgę Kościuszki
i mieszczan stojących łukiem,

przejazd dwunastu armat prosto spod Raławic,
by tliła się w narodzie nadzieja niepłonna,
że drugiej Targowicy i drugiego Grodna
oszczędzi mu los łaskawie.

Zjednała wszystkie stany szabla Naczelnika,
lecz wzięły go w trzy ognie Berlin, Wiedeń, Moskwa.
Upadła insurekcja i została Polska
latarnią bez latarnika.

Wypłowiło wspomnienie niegdysiejszych wiosen,
gdy miast czerwonych maków krew barwiła pola
i gdy „finis Poloniae!” wołano dokoła
na poły rozdartych sosen.

Tu, na krakowskim rynku, pod tym niebem bladym,
zatrzymaj się, przechodniu z Polski i ze świata,
nad kamienną tablicą wszystkich plemion brata —
zarania Wolności śladem.

Jarosława Pawluk

RYCERSKOŚĆ DUCHA. BALLADA HEROICZNA.

I. Z orężem wiary

Wstęp

Praojcze srogi, rycerski duchu!
Daj mi na codzień życia otuchy,
Daj oręż wiary na dnie zwątpienia.
Twoja przyłbica-moje zbawienie.
Rozpędzam konia po polu myśli,
Z tarczą odwagi strażnicy wyszli.
Ich miecz dwusieczny - po obu stronach.
Gdzie były osty, rosną już plony.
Wszystko, co nikłe, na ziemię pada
Zwycięża Prawda, zwalczona zdrada.
Tylko nie zaśnij, serce, w obłędzie
Przez duch rycerski szczęśliwym będziesz!

II. Głos Kościuszki

Ojczyzno moja - zwycięstwa ptak!
Walczyć o wolność - powiedz mi: jak?
Spójrz na to orle, na jego trud:
Krąży i krąży nad tonią wód.
Wysięk zwalczy napięcia próg,
Silnym zwyciężać pomaga Bóg.
A moja siła - to ducha moc.
Wiem, światła oręż przebija noc,
I ona zwali ten twardy mur.
Rycerskość ducha, prowadź na szturm!
Tobie, Ojczyzno, poświęcam się,
Wolną, szczęśliwą chcę widzieć cię!
Tobie dostanę ja chwały kwiat,
By słowo «polskość» dziwiło świat.
Duch wszechmogący mi siły da,
Pobłogosławi ten serca dar.
Już nie należę ja sobie, nie,
Niedola kraju wciąż gniecie mnie,
Harmonia ducha da wierny znak.
Walczyć o wolność?! Teraz wiem -jak!
Nastanie zgroza - nie żyć czy żyć
Serce podpowie, gdzie ja mam być!
Me barykady - nie próżny dźwięk,
Gorące słowo roztapia śnieg.
Głos wszechmogący woła mnie wciąż;

Wzejdź na stromiznę, do celu dąż!...
I ja zdążyłem zrobić, com mógł,
By niepodległość darował Bóg.

III. Na Krakowskim rynku

Na Krakowskim rynku
Z bliska i z oddala
Napływają tłumy,
Jak ta morska fala:
Mieszczanie i chłopci,
Gniewem pełne lica,
A na wszystkich ustach -
Słowo: Targowica!

- Słyszeliście ludzie,
Rzecz tę niesłychaną,
Co w nas trwożę budzi:
Polskę stargowano!
Podzielono Macierz
Między cudzakami.
Dajmy odpór zdradzie!
Na bój z moskalami!
Bo wkroczyli oni,
Już na teren Państwa

- Do broni! Do broni!
Za ojczyznę Piastów!
- Kto ten rycerz śmiały,
Co wygłasza słowo?
- Hej, Kościuszcze chwała!
Z nim my iść gotowi!

I lud pospolity
Ruszył z wodzem śmiało,
By powrócić wolność
Ojczyźnie i całość.

IV. Maciejowice

Tam, na bojowisku
Niebo huczy, pryska,
Błyskawic bagnety
O zwycięstwo, gdzie ty?

O Maciejowice,
O ty polska chwało,

Tyś serca o świcie
Otuchą skrzepiało!

Choć dzisiaj klęska - rycerz w niewoli,
Lecz tli się iskra swobodnej doli,
Żyje w narodzie wiarą przeczystą,
Dąży na przedzie legionistów.
Tak, oni wstaną, bracia po duchu,
Żelazną bramę rozbiją w puchy —
To widmo czarne carskiej korony,
Co zniewalało nasz lud skrzywdzony.
Kwiaty wolności z naszych korzeni
Wyrosną kiedyś - będziemy wskrzeszeni.
Ten czas najwyższy, to zmartwychwstanie
Swoją prawicą błogosław, Panie!
Bo duch kościuszkowski
Z Ojczyzną jest wciąż.
O chrobry Dąbrowski,
Do Polski już dąż!
I dziś ten mazurek
Odwagą nam brzmi.
Wiem, duch ten rycerski
Jest prawdą, nie mit!

V. We więziennej cytadeli

Mur cytadeli i chłódność celi,
Związane ręce i ciało w męce.
Nie tak ta rana dopieka, boli,
Jak męka po utraconej woli,
Nie mojej tylko, mego narodu,
Co walczył śmiało on za swobodę!

Mur cytadeli rosyjskiej gniece,
Ale nie złami ducha on przecież.
Bohaterowie nie chylą głowy.
Umrzeć dostojnie umie czołowy!

..I przyszedł sen do Kościuszki wreszcie
I dał mu broń znów w namiętne ręce.
Zobaczył ptaka na polu chwały,
Coś wypatrywał ten orzeł biały

VI. Lata orzeł, lata!

Ujrzał wnet, orzeł
W martwej prawicy

Szablę powstańczą,
Jak błyskawicę

I dziwna rzecz więc,
Wtedy się stała:
Szabla rycerska
Głos raptem dostała:
- Cóż to chrobrej ręce
Nie posłużę więcej?
O, ty ptaku śmiały
Wynieś z pola chwały!

Czy to ptak, czy widmo:
W mig błysnęły skrzydła,
Niby srebrna szata:
Lata orzeł, lata!

I w promiennych strzałach
Stal już zabłyszczała.
Słońcem wyłożona,
Wiatrem wyostrzona,
Hartowana w burzy,
Komu będziesz służyć?

Zapamiętaj, synu,
Klątwę w ustach niemych:
- Umrzeć za Ojczyznę
Dostojnie umiemy!

VII. Jak zwycięska Nike

Płynie w Wisły falach
Ta rycerska szabla,
Napomina wszystkim
O Maciejowicach,
Wskrzesza znów w pamięci
Te zawzięte lica
Poległych żołnierzy,
Żeby naród wierzył:
Bohaterów w kraju
Znajdzie się niemało,
Umrzeć za Ojczyznę
Jest największą chwałą!
Powiedz, Warszawo,
O pieśni strzelanej,
Świadkiem niech będą
Gdańskie kotwice, -
Z duchem rycerstwa,

Bez broni żadnej,
Jak zwyciężały
Słów błyskawice!
Patrzy w Wisły fale
Ta rycerska szabla,
Pragnie być z narodem,
W walce iść ze przodu,
Jest w niej orla siłą,
Znaczy - Polska zawsze żywa,
Jak zwycięska Nike,
Nie zwalczona nikiem!

PATRON POLSKIEJ DOLI

Każdy z nas, który czuje w sobie ciche, skromne i swobodne powołanie do dźwigania Ojczyzny, powinien ściślej wglądać w całe życie Kościuszki i na nim brać wzór i z niego nieomylną otuchę wyswobodzenia jej.
Franciszek Paszkowski

Patrycjusz Pilawski

Pamiętam cię z portfela, posepny Kościuszeko,
z harcerskiego sztandaru i szkolnej czytanki.
Patrzyły twoje oczy z portretu nad łóżkiem
na rodzeństwo wsłuchane w Krasickiego bajki.

W księdze lat mych dziecinnych zapisałeś kartę
o tym, jak wzniecić ducha w synach swego kraju,
którzy z własnym sumieniem szli nieraz w zaparte,
bo nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają.

Rozstawiał ich po kątach zły pan od historii,
lecz nie wyziębił lawy w ludowym niebycie.
Jeden cel im przyświecał: kroczyć ku wiktorii —
mieć swoje Raławice w panoramie życia.

„Jeszcze Polska zatańczy” — zaklinali dolę
za żelazną kurtyną, w sowieckich okowach.
I dźwignęła się z kolan przy okrągłym stole,
ale owoc zwycięstwa nie wszystkim smakował.

Patrzy z góry Kościuszeko z niekłamana troską,
goniąc wzrokiem dekady niesnasek, kalumnii,
na ziemię umęczoną wojną polsko-polską,
by ta, za którą walczył, nie spoczęła w trumnie.

Renata Wójcicka

ULICE SOLURY

Ciche ulice Solury
słyszały odgłos Twych kroków,
nie domyślając się wcale
trudów, znojów i mroków.

Spokojna niby starości
W szacunku i kulcie męstwa,
nie przeważyla obrazów
porażek i zwycięstwa.

Zjawiają się w pamięci
zza oceanu twarze.
W boju, pracy, zabawie,
w ciszy, skupieniu czy gwarze.

A przy nich myśl o przyjaźni,
bez względu na kolor skóry.
Równości i edukacji,
dostępu do kultury.

I jeszcze mocniejsze wspomnienie:
gdy przyszło rodakom wybierać.
Walka o wolność ojczyzny.
A za nią warto umierać!

Cisną się gwarne odgłosy
to czeka rynek krakowski
ażebym słowa przysięgi
objęły miasta i wioski.

A przez silnego wroga -
jeszcze wspanialsze zwycięstwa
i nikt już nie odmówi
Generałowi męstwa.

Nie zatrze takiej chwały
niewola czy kajdany,
zostanie w ludzkich sercach
Ojczyźnie swej oddany.

Akwarelowe widoki
namalowane Twą ręką
nie pokazują rozdarcia, co
serca i duszy udręką.

Pytanie co łączy Polaków
choć dzieli ich czasu odległość.
Czy Polacy wybić się mogą?
Wybić na niepodległość?

Spokojny wietrze Solury
podpowiedz Bohaterowi
Polacy są niepodlegli !
Budować Ojczyznę gotowi!

Przez lata uciemnienia
nadziei swej nie tracili
Bo przykład brali z Ciebie
A w Polskę zawsze wierzyli!

Grzegorz Dudala

ŚMIERĆ NACZELNIKA

Ostatnie dni nadeszły jak gość nieproszony,
Siadły myśli stęsknione na zimnym wezglowiu —
Oto dzisiaj bezradnie zza gęstej zasłony
Poziera twarz wychudła jak księżyc przy nowiu;

A w oczach — kryształowa łza wolno się rodzi —
Które oczy wypatrzeć nie zdążą swobody —
A tyle już widziały krwi ludzkiej powodzi
I ciche w polach groby, i wzburzone grody!

Całe życie wojował dla wielkiej Idei —
Teraz słaby jak dziecię — dawny bóg oręża:
Już dech mu staje ciężki, powieka się klei —
Jeszcze ostatnia chwila twarz myślą wyteża;

Do kochanej Ojczyzny serce jego rwie się —
W domu wójta Solury modlą się domowi;
Duch wkrótce mu polecą po stepów bezkresie
I w świecie nieśmiertelnych sławą się odnowi;

Jeszcze tylko zacisnął na szabli mdłe ręce —
Którą kazał po zgonie do trumny położyć.
Za siebie i za Polskę westchnął — i nic więcej —
Nie więcej już nie cierpiał ani się nie trwożył.

Zastygnął niczym posąg antycznych ołtarzy;
W zadumie patrzy Szwajcar na spokojne łóżko
I trosk wielkich powagę rzeźbioną na twarzy,
Odszedł między umarłych Naczelnik Kościuszeko.

Cezary Maciej Dąbrowski

WOLNOŚĆ

Napisać wiersz o Kościuszcze,
to jakby Polskę opisać,
bo co może uczynić jednostka,
aby jej wolność odzyskać.

Człowiek to przecież nie tytan,
a jednak tak dużo ma siły.
Co zrobiłbyś Ty, teraz, dzisiaj,
gdyby nie było Mogiły...

Bo choć wzniesiona z wdzięczności,
by pamięć przetrwała wieki,
to cześć nie stanowi wolności,
człowiek ją musi zaszcześcić.

I gdybym miał pisać o Polsce,
napisałbym o Dubience,
o glorii pod Raclawicami,
o beznadziejnej walce...

O zdradach targowiczian,
o zrywach Konfederatów barskich;
gdy świat wokół rozrywał Polskę,
jakby to były fanty.

A kiedy już walczyć nie sposób,
to wtedy się wskrzesza, od nowa;
i taka to Polski historia,
nie zgnębi jej ten, kto pokona.

I gdybym miał pisać o Polsce,
a temat ten znaczy szacunek,
to nie śmiałbym szargać przeszłości,
z dbałości o jej wizerunek.

Kościuszek to Symbol Wolności,
Niepodległości Bohater,
a to był człowiek z krwi, kości,
dlatego, że walczył naprawdę.

Dlatego dopisać należy:
Kościuszek — to brzmi jak wyzwanie;
bo tylko od Ciebie, Polaku,
zależy, czy Polska oстане...

Cezary Maciej Dąbrowski

DO TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Dziś patrzą na nas Ci,
co krew swą przelewali,
a wśród Nich także Ty.
Twój wzrok się pewnie żali,

że Kraj, co dzięki Wam
powrócił po zaborach,
rujnuje ciągly spór
o trzos i elektorat.

Sukno od krwi nasiąkło,
dlatego pół czerwieni,
a biała część jest tym,
co byście od nas chcieli.

Tym, co do zapisania jeszcze,
co w przyszłość zamienimy.
Trzepocze się i drży,
czy kiedyś docenimy,
czym dla nas jest Ojczyzna,
i co znaczy Szacunek,
dla Twojej choćby krwi,
przelanej w naszą urnę.

Trzeba pamiętać Tych
z milionów, co polegli,
aby zrozumieć czyn
i słowo „Bohaterzy”.

Miał być to prosty list
i takim pozostanie.
Przeszłość to smutna pieśń,
z nadzieją zaś na zmartwychwstanie.

Regina Sobik

PRZEGRANA MIŁOŚĆ

Pośród łąk i pól Sosnowicy
unosząc duszę w przestworza
rozkwitła pierwsza młodzięcza
niczym dojrzały łąn zboża

Ona o oczach jak niebo
On młodzian ambitny młody
pili ten nektar szaleństwa
jak dzbanek ożywczej wody

Choć płonie ogniem uczucie
niech będzie tym dwojga dana
mimo że zmysły odbiera
to już na starcie przegrana

Gdy los przekorny, okrutny
rządzi innymi prawami
miłość co pąkiem rozkwita
smaga wyrzutów razami

- Królowo serca mojego
jestem jak gołąb raniony
Ludwiko słońce ty moje
nie Tobie ja przeznaczony

Dlatego Twój Ojciec sędzią
zabrał mi resztki nadziei
oddał w ramiona innego
byś szczęście mogła z nim dzielić

- Tadeuszu moja miłość
jest jako ten kwiat zerwany
nie zapomni chwil minionych
balsamem na duszy rany

Jak ptak błąkasz się po świecie
kajdanami ci niewola
orężem kosa armaty
jakże smutna Twoja dola

Zarosły ścieżki tęsknotą
zostały wspomnień kamienie
w cieniu parkowych alei
można zobaczyć dwa cienie

I tylko jak dawniej echo
gdzieś hen w sosnowickim lesie
wyznania dwojga kochanków
miłosnych westchnień w świat niesie.

Marek Jurgoński

NOCNA ROZMOWA Z POLSKĄ I ZE SOBĄ

Ta noc wodzów przed bitwą, gdy myśl z myślą walczy,
odbija się od ciszy, tak jak miecz od tarczy,

Ta noc, która wytchnienia i snów nie sprowadza,
tak ciężka, jak nad życiem bezgraniczna władza,

Życiem tych, co nazajutrz, zimnym, bladym świtem
staną się z żywych ludzi tylko martwym mitem.

Lecz przecież inne noce tę noc poprzedziły,
gdy myśl, pracując jasno, gromadziła siły,

By przetrwać noc tę, która jest zwieńczeniem drogi
wiodącej do Raławic i do Saratogi.

Bo to droga ta sama, tu i tam deptana
przez stopy niewolnika i przez buty pana.

Tu Rosja i Prus siła, tam Anglii potęga,
tu pańszczyzna na karku, tam na plecach pręga.

Tam i tutaj na gardle nogę stawia władza,
tam – bo naród się rodzi, tu – bo się odradza.

Wolność nasza i wasza to nie dwie wolności,
lecz jedna, powierzona jednej wszak Ludzkości.

Ameryka i Polska, pojęcia „home” i „dom”,
tam „slave”, tutaj „niewolnik”, tu „wolność”, tam „freedom”.

Słowa – szklane paciorki, co dźwięczą inaczej,
ale mają to samo, twarde jądro znaczeń.

Ocean – most bezkresny, który ludzi łączy,
fala – list z pozdrowieniem, wiatr- posłaniec rączy.

Co w obie strony niesie dobre i złe wieści,
i wielość losów w jednej składa opowieści.

Bo Ludzkość to wspólnota jednym Losem spięta -
tę to myśl stamtąd przywiózł, o niej wciąż pamiętał.

Wielki Wódz, Czarna Stopa, Dziki Bawół mściwy
grają pieśń wolnych ludzi na strunie cięciwy,

Co stąd, skąd nasz Mazurek swoje słowa wzięła:
„Jeszcze Ojczyzna Indian żyje, nie zginęła,

Póki my, Czarna Stopa, Wielki Wódz żyjemy,
co nam obca moc wzięła, łukiem odbierzemy”.

Składając swą przysięgę tam, na Rynku tłumnym,
był plemienia Polaków Wielkim Wodzem dumnym.

Noc przed jutrzejszą bitwą. Usprawiedliwienie
wielu śmierci w tym jednym słowie – Wyzwolenie.

Dziś jeszcze Raławice – nazwa zwykłej wioski,
kogut pieje i jaja znoszą kury – nioski.

Od jutra część Historii. Lecz czego symbolem -
zwycięstwa czy klęski będzie raławickie pole?

Noc tak cicha, spokojna, lecz za wsią równina
jest jak powierzchnia stawu. Jego woda sina

Dyszy burzą, co wichrem bije w ziemię z góry.
Niby kudły widm śmierci gromadzą się chmury.

Noc przed bitwą. Samotna, choć tuż obok wojsko,
Noc przed bitwą. Rozmowa sam na sam z tą Polską.

Co domem być powinna przez „D” takie duże,
by starczyło w nim miejsca dla mężnych i tchórzy,

Dla szlachetnych, lecz podli też w tym Domu swoje
ciemne sprawki mieć muszą i jasne pokoje,

Stuknięty i ten, komu piątej klepki nie brak,
ofiara, kat i sędzia, królewicz i żebrak.

Sprzeczności. A Ojczyzna – ich święte przymierze.
Klasztor i ogród rozkoszy – oba w równej mierze.

Noc przed bitwą. Już blednie na jej czole gwiazda,
drzewa tkwią na tle nieba jak ogromne gniazda

Carskich orłów dwugłowych. Lecz te orły nocy
orłów dnia, śnieżnie białych, ustępują mocy.

Dobra wróżba – zwycięstwo światła nad ciemnością,
bo musi wciąż przegrywać zwątpienie z ufnością.

Plątanina gałęzi już niebo rysuje
wyraźnie. Już sto linii z sobą się krzyżuje,

Jak sto dróg, sto rozwidleń, kierunków, wyborów.
Światło świtu nasącza wielością kolorów

Każdą z dróg. Którą wybrać? Ach nie, nie rozmyślać
o niczym prócz zwycięstwa. Teraz się nie wikłać

W politykę. Nadejdzie na nią później pora.
Najpierw wygnać obcego z kraju dyktatora,

A potem polskie sprawy, a więc w polskim gronie
omawiać, dyskutować i spierać się o nie.

Ale czy tak się krwawo spierać jak Francuzi?
Nie wierzył rewolucji, nieufność w nim budził

Każdy, kto w wirze zdarzeń dążył do kariery,
pod szyldem wzniosłych haseł chwycił władzy stery.

Więc niech spór będzie twardy, ale godny ludzi.
Wiedział, o co ta gra jest, a więc się nie ludził,

Że ustąpią bez walki ci, co się za panów
uważają na mocy władzy jednych stanów

Nad innymi. Sam przecież boleśnie doświadczył
nierówności społecznej, kiedy tonem władczym,

Magnat, ojciec kochanej nad wszystko Ludwiki,
rzekł mu, że jest „szlachetką”, „szarym wróblem”, nikim,

Że nie dla niego córka wysokiego rodu.
Czuł wciąż w sercu tę ranę zadaną za młodu.

Może to z niej płynęła ta niezmierna siła,
która drwić z grozy śmierci w bitwach go uczyła,

Rzuciła go w wir zadań wyższych niż prywatna
i ciche ciepło domu? Osobista strata.

Może miała skutkować pożytkiem Ludzkości,
wytknęła cel – poświecić życie dla Wolności.

Jeśli tak, to się godził z Losu wyrokami,
być ich sługą się zgadzał. Niech jego krokami

Kierują wedle wyższych, narodowych racji.
Służyć Polsce – już nie miał innych aspiracji.

Powściągnąć dumę własną. Być na drugim planie -
tego też się dla Polski nauczył. To dla niej

W wojnie o Konstytucję, on, co liczył skrycie,
że otrzyma dowództwo, skoro całym życiem

Dowiodł, że nań zasłużył, jednak się pogodził
z tym, że młodzik – lecz księżę – wojskami dowodził.

Obrona Konstytucji. Krótka lecz zawzięta.
Polska, niemal spętana, rozrywa swe pęta.

Otchłań, co ją objęła, jak klepsydrę szklaną,
ująć i dnem ku górze zwrócić próbowano,

Aby na dno nie spadła. Ale na nim legła.
Lecz inna w dół runęła, inna dna dosięgła -

Już niemal uleczona Konstytucji lekiem.
Brakło czasu. Wiek, zwany oświecenia wiekiem,

Podał pas ratunkowy w kształcie błyskawicy,
rzuconej w pleśń ciemności świetlistej kotwicy,

Lecz czasu było tyle, ile światła mgnienie,
ile spada w przepaść. Starczy, by sumienie

Zbudzić, lecz go za mało, aby zebrać wojsko.
Dość, by umrzeć za Polskę, mało, by żyć Polską.

Małachowski, Niemcewicz, król Staś, Staszic, Hugo,
nad ratunkiem radzili mądrze, lecz za długo,

Sejm Wielki dał diagnozę: zatrucie. I słusznie.
Odrutka Konstytucji nie pomogła. Już nie.

Noc przed bitwą. Wspomnienie tamtych bitew żywe -
bohaterska Dubienka, Zieleńce szczęśliwe.

Niech więc teraz się złączy szczęście z bohaterstwem.
Raclawice – to nazwa niech dźwięczy zwycięstwem!

EPILOG

Nie obronił Ojczyzny. Związano mu ręce.
Chciano związać i myśli, by do Polski więcej

Nie wracał w snach i czynach. Smakować niewoli
miał się uczyć – jak Polska – cierpliwie, powoli,

Aby wreszcie zapomnieć, aby się pogodzić,
ze naród jego umarł, że się nie odrodzi.

Służysz Polsce? Spójrz, mapa. A Polska? Gdzie ona?
Milcząc, chłopską sukmanę włożył na ramiona.

ZAKOŃCZENIE

Jakiej Polsce służyłeś? - dziś go też pytają,
choć jedną Polskę mieli i jedną wciąż mają.

Tej, w której i ty mieszkasz, tej Polsce on służył,
bo wiek nasz – dalszy etap tej samej podróży.

On – Przyjaciół Ludzkości Z Wczoraj, i z Dziś . Calej.
Bo Przeszłość to Współczesność, tylko trochę dalej.